

ŻYCIE GOSPODARCZE

19 MARCA 1978
ROK XXXIII
NR 12
CENA 4 ZŁ

TECHNIKA NA NASZYCH POLACH

MARCIN MAKOWIECKI

Dziś już nikogo przekonywać nie trzeba o korzyściach z mechanizacji produkcji rolnej, a wołanie rolników o większe dostawy maszyn uznać należy za przejaw słusznego dążenia do przyspieszenia przeobrażeń modernizacyjnych na wsi. Technizacja rolnictwa jest jednym z podstawowych warunków postępu w produkcji żywności.

WEDŁUG zgodnych opinii, poprawa wyposażenia technicznego pochnosi wydajność pracy w rolnictwie, zmniejsza zapotrzebowanie na pracę żywą (ułatwia to także zaspokojenie popytu na siłę roboczą poza rolnictwem — nie jest więc wyłącznie wewnętrzną sprawą rolnictwa), a przede wszystkim prowadzi do zwiększenia produkcji dóbr żywnościowych. W niektórych przypadkach wyposażenie w maszynę jest w ogóle warunkiem uzyskania i zagospodarowania produktów rolnych, np. przy uprawie kukurydzy, nowej technologii uprawy buraków cukrowych, przy zbiorach bardziej obfitych plonów z użytków zielonych itp.

Na podstawie krajowych doświadczeń szacuje się, że około jednej trzeciej przyrostu produkcji w rolnictwie uzyskuje się w wyniku mechanizacji, bo umożliwia ona lepsze i terminowe wykonanie prac agrotechnicznych i zmniejszenie strat przy zbiorach. Jej znaczenie jest więc oczywiste.

Decydujące lata

Przed gospodarką narodową — przed producentami maszyn, ciągników i urządzeń technicznych — stoi zatem obecnie zadanie zwiększenia dostaw dla rolnictwa w stopniu odpowiadającym potrzebom jakościowym i ilościowym, a przed organizatorami produkcji rolnej konieczność stworzenia takich systemów eksploatacyjnych, które pozwolą na racjonalne wykorzystanie

nie otrzymywanych środków. W historycznie krótkim czasie tworzyć musimy obecnie w naszym kraju materialną bazę nowoczesnego rolnictwa. Wymaga to nie tylko zmian w gałęziowej strukturze przemysłu, wytwarzającego środki produkcji dla rolnictwa, ale także zwiększonego udziału całej gospodarki w finansowaniu i przyspieszaniu rozwoju produkcji rolnej.

Zasada ta znalazła wyrażenie odzwierciedlenie w uchwałach XV Plenum KC PZPR. Stwierdzono wówczas m. in., że rozwój gospodarki żywnościowej ma zasadnicze znaczenie dla realizacji społecznych i ekonomicznych celów polityki społeczno-gospodarczej. „Złożoność i wielostronność problemów gospodarki żywnościowej — czytamy w materiałach XV Plenum — jej wielkie znaczenie dla całego społeczeństwa i dla harmonijnego wzrostu gospodarki narodowej powodują, że jej dalszy rozwój wymaga udziału całego narodu (...). Wpływ na pomysłne rozwiązywanie problemów żywnościowych kraju i narodu mają niemal wszystkie dziedziny naszej gospodarki, a zwłaszcza nauka, chemia, przemysł maszynowy, budownictwo i przemysł materiałów budowlanych, które wspierając rozwój rolnictwa i przetwórstwa żywnościowego będą określały w znacznym stopniu tempo i zasięg postępu”.

„Dziś, po latach, które upłynęły od chwili podjęcia decyzji dających początek obecnemu etapowi przebudowy technicznej rolnictwa, ocenę możemy zarówno wysiłek włożony

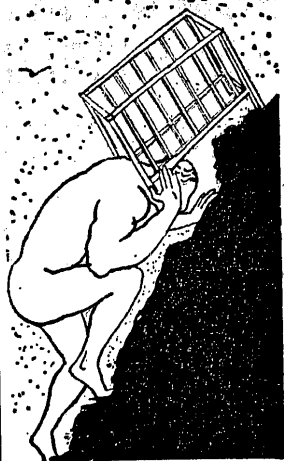
w rozbudowę przemysłu wytwarzającego środki produkcji dla rolnictwa, jak i skalę trudności związanych z realizacją tego zadania.

Poprawa technicznego wyposażenia rolnictwa w połowie lat siedemdziesiątych stała się faktem powszechnie znanym. Tym bardziej znaczącym, że dokonana została siłami przemysłu, który wszedł dopiero w początkową fazę rozbudowy i wiele jeszcze musi zrobić, aby zaspokoić wzrastające potrzeby rolnictwa. I choć sprzętu potrzebnego rolnictwu ciągle jest za mało, nie jest dziś nieosiągalnym celem np. kupno traktora przez indywidualnego rolnika, pojawiły się na polach — w ostatnich latach coraz liczniej — nowoczesne maszyny i bardziej niż dawniej zaawansowana jest mechanizacja wielu złożonych procesów technologicznych.

Pod koniec ub. roku rolnictwo polskie miało m. in. 466 tys. ciągników. Było to przeszło dwa razy więcej niż w 1970 r. Mieliśmy 22,8 tys. kombajnów (w przeliczeniu na „Bizon-Super”), 11,6 tys. pras zbierających, 110 tys. wiałarek ciągnikowych, 24,8 tys. silosokombajnów i siewkarni polowych, 23,3 tys. kosiarzy rotacyjnych, 9,3 tys. kombajnów do zbioru ziemniaków, 5,9 tys. kombajnów do buraków cukrowych... nie licząc innych, mniej skomplikowanych maszyn i urządzeń.

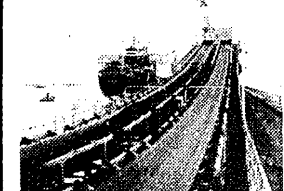
Czy było to dużo czy mało? Ocena zależy, oczywiście, od punktu widzenia.

DOKONCZENIE NA STR. 6



*Są łódeczka
czy też ich nie ma?*

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI str. 3



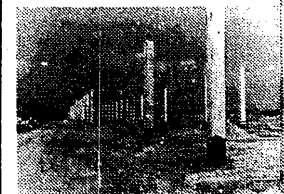
*Polski handel
zagraniczny 1977*

WIESŁAW
SZYNDLER-GŁOWACKI str. 13

KOSZTY EGZAMINUJĄ

*„Budowlanym
opłaca się czekać
na wyrok”*

ANDRZEJ CHMIELEWSKI str. 5



TANŹSZE MIESZKANIA

*Za milion
czy za 300 tysięcy?*

WIESŁAW GRUSZECKI str. 7

KODEKS PRACY

*Dopiero w razie
konfliktu...*

STEFAN ANCEREWICZ str. 9



POLEMIKI — DYSKUSJE

*Nie tylko
„Polcolor”*

str. 8



Budowa drugiego „Ursusa” — fabryki nowoczesnych ciągników dla rolnictwa — jest jednym z największych przedsięwzięć całego polskiego przemysłu. Na zdjęciu: JÓZEF WOŹNIAK, brygadziśta z ZM „Ursus”.

CZY MNIEJ ZAWSZE ZNACZY GORZEJ?

LECH FROELICH

JEDNYM z przyjętych od lat i stosowanym powszechnie miernikiem jest w przemyśle wartość produkcji globalnej — znane są powszechnie mankamenty tego miernika, a m.in. także i to, że im wyższy poziom specjalizacji i wewnętrznej kooperacji tym łatwiej było uzyskać wysokie wskaźniki produkcji globalnej, mimo że w wielkościach naturalnych, odczuwalnych przez społeczeństwo wzrost produkcji „społecznie użytecznej” byłby niższy. Stąd tendencja do szukania i wprowadzania do praktyki gospodarczej takich kryteriów oceny, które relację między wkładem pracy i efektami produkcyjnymi organizacji gospodarczych, a wartością użytkową odczuwaną przez odbiorcę wyrażałyby bardziej adekwatnie.

Jedną z takich prób jest tzw. metoda branzowa polegająca na wyeliminowaniu wartości surowców i półfabrykatów będących w wewnętrznych obrotach między przedsiębiorstwami. Metodę tę stosuje kilka branż m.in. także przemysł gazowniczy. Czy jest to jednak w tym przypadku miernik zadowalający?

To co potocznie nazywamy gazem, opałowym miejskim, to co zapalamy

zapałką w domowej kuchni gazowej w istocie stanowi już produkt przetworzony; stanowi kompozycję paru podstawowych gazowych surowców. Najwyższy, dominujący udział w krajowej strukturze paliw gazowych ma gaz ziemny: importowany oraz ze złóż własnych. Dysponujemy gazem koksowniczym z baterii koksowniczych pracujących dla potrzeb hutnictwa, mamy gaz-metan uzyskiwany z odmetanowania kopalni węgla, mamy gaz uzyskiwany dla potrzeb lokalnych z węgla kamiennego w małych gazowniach prowincjonalnych, a także gazy tzw. „płynne” (propan-butan uzyskiwane z rafinerii ropy naftowej).

Od strony organizacyjnej branżę tworzy 6 przedsiębiorstw: Mazowieckie, Pomorskie, Karpackie, Górnośląskie i Dolnośląskie Zakłady Gazownictwa oraz Wielkopolskie Zakłady Gazownictwa i Górnictwa Nafty i Gazu. Wszystkie one razem tworzą system, powiązane są systemem gazociągów i istnieją możliwości przesyłania między nimi podstawowego produktu czyli gazu (lub gazowych półproduktów).

Całością owego gazowego bogactwa zarządza Krajowa Dystrybucja Gazu, która czuwa nad krajowym bi-

lansem paliw gazowych i zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej ustala dla poszczególnych regionów kraju i dla poszczególnych większych przemysłowych odbiorców gazu limity zużycia.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w regionie karpackim, gdzie mamy własne złoża gazu ziemnego i gdzie istnieje graniczne przejście gazowych rurociągów z ZSRR, w strukturze paliw Karpackiego Zakładu Gazownictwa dominować będzie gaz ziemny. Znow w regionie dolnośląskim czy górnośląskim gdzie są liczne kopalnie węgla koksującego i koksownie w Wałbrzychu, w Zdzieszowicach w Hucie im. Lenina, w Hucie im. Bieruta itd. — w strukturze paliw gazowych udział gazu koksowniczego będzie wyższy itd.

Mazowieckie Zakłady Gazownictwa w roku ubiegłym „zakupily” od Krajowej Dystrybucji Gazu — gazu ziemnego za 673 mln zł, gazu koksowniczego za 47 mln zł, gazów płynnych za 19 mln zł. Węgla na użytek małych koksowni zakupiono w Centrali Zbytu Węgla za 35 mln zł. Jak z tego zestawienia wynika w tym przedsiębiorstwie dominującą pozycję stanowi właśnie gaz ziemny (gazu ziemnego — na zaopatrzenie pro-

dukcji — otrzymało 700 mln m sześć, gazu koksowniczego — 120 mln m sześć, propanu-butanu — 7,3 mln m sześć, gazu miejskiego z węgla wyprodukowano 92,7 mln m sześć). Poza zaopatrzeniem odbiorców gazu na własnym terenie — obszar to wielki i obejmuje aż 14 województw — MZG pełnią także funkcje „usługowe”: rurociągami przecinającymi terytorium obsługiwane przez Mazowieckie Zakłady Gazownictwa tłoczy się gaz do sąsiadujących terenów zakładów.

Tak więc faktyczne zużycie gazu przez odbiorców MZG stanowi „saldo” między tym, co używając języka cybernetycznego, znajduje się na „wejściu” układu i tym co na „wyjściu”. Zawsze jednak, znaczne ilości gazu znajdują się w rurociągach tranzytowych i właśnie te ilości gazów nie są zaliczane do osiągniętych produkcyjnych MZG. (Ponieważ jednak Zakłady ponoszą pewne koszty związane z utrzymaniem sieci przemysłowej, tłoczni itd., otrzymują one z Krajowej Dystrybucji Gazu za tę usługę finansową rekompensatę).

System branzowy ewidencji produkcji globalnej polega więc w przemyśle gazowniczym na eliminacji

tych kwot gazu, które ulegają jedynie przetłoczeniu.

Co się komu opłaca

Mazowieckie Zakłady Gazownictwa z siedzibą w Warszawie są dość szczególnym przedsiębiorstwem — przede wszystkim od 122 lat mają właśnie ten sam podstawowy asortyment produkcji — gaz. Dostarczają go setkom tysięcy odbiorców indywidualnych, odbiorcom komunalnym, przemysłowym. W roku 1976 odbiorców tych wielkich i małych było 786 tys. Długość sieci, którą zawiaduje przedsiębiorstwo wynosiła 4599 km, sprzedano 927 mln m sześć gazu. W roku następnym 1977 liczba odbiorców wzrosła, jest to związane z rozwojem budownictwa mieszkaniowego, bo każde nowe mieszkanie w mieście wyposażone jest z reguły w instalację gazową i wyniosła 835 tys. Gazu sprzedano natomiast mniej — 917 mln m sześć.

I oto rysuje się nam poważny problem związany z działalnością MZG i kryteriami oceny tego przed-

DOKONCZENIE NA STR. 2

NOMINACJE PROFESORÓW

RADA PAŃSTWA na wniosek prezesa Rady Ministrów nadała 111 uczonym tytuły profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych. Wręczenie nominacji profesorskich odbyło się 8 marca w Belwedrze. Wśród nowo mianowanych profesorów znalazło się 6 ekonomistów.

Tytuł profesora zwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymali:

JERZY DIETL — Uniwersytet Łódzki; prof. nadzwyczajny od 1971r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na zagadnieniach gospodarki żywnościowej, roli handlu, usług i konsumpcji w rozwoju społeczno-gospodarczym, organizacji metod badań rynku oraz marketingu. Do najważniejszych opublikowanych pozycji należą: „Handel targowiskowy płodami ogrodnictwa”, „Rynek Wiejski” 1972 r.; „Ekonomika i organizacja gastronomiczna”, Wydawnictwa „Społem” 1975 r.; „Kwalifikacja kadr w gastronomii w świetle badań ankietowych”, Roczniki IHW 1975 r.; „Wypozyczenie gastronomiczne w czynnikach produkcji”, „Przegląd Gastronomiczny” 1976 r.

LESZEK KASPRZYK — Akademia Ekonomiczna w Krakowie; prof. nadzwyczajny od 1972 r. Zainteresowania naukowe profesora skupiają się na problemach socjologii politycznej, filozoficznych i ekonomicznych aspektach nauki, roli nauki w stosunkach międzynarodowych. Do ważniejszych publikacji należą: „Nauka a rozwój gospodarczy”, PWE 1974 r.; „Szkolnictwo wyższe”, PWE 1974 r.; „Europejska współpraca naukowo-techniczna w ramach ONZ”, AE Kraków 1973 r.; „Problemy nauki i techniki w działalności organizacyjnej systemu ONZ”, „Sprawy Międzynarodowe” 1977 r.

Tytuł profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymali:

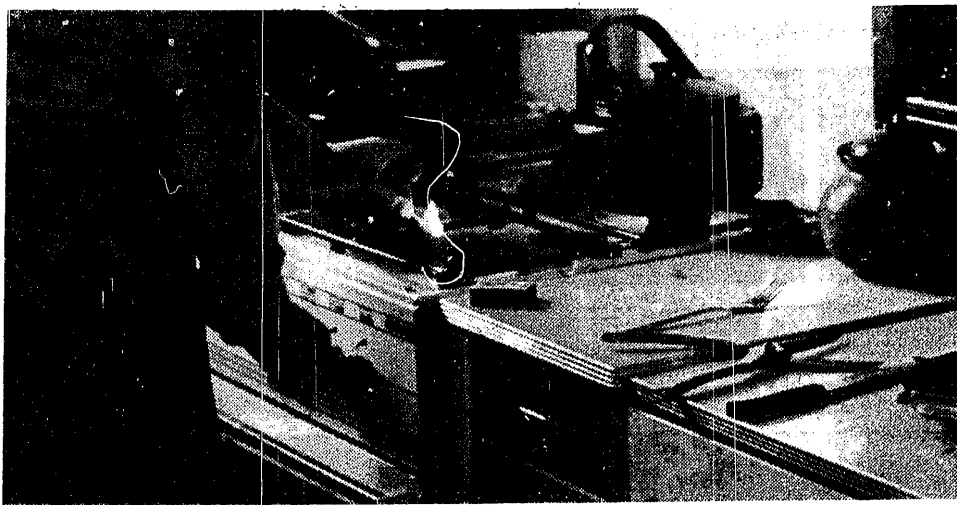
ROMUALD KUDLIŃSKI — Uniwersytet Warszawski; doc. od 1968 r. Zainteresowania naukowe profesora dotyczą struktury i funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej, korporacji międzynarodowych oraz problemów gospodarki światowej. Do ważniejszych opublikowanych pozycji należą: „Strategie wielkich korporacji”, PWE 1972 r.; „Przedsiębiorstwo wielonarodowe”, „Ekonomista” 1974 r.; „Współczesne koncepcje rozwoju gospodarczego”, „Wektor” 1973 r.; „Ekonomika polityczna” (współautorstwo), PWE 1973 r.

ALEXANDER ŁUKASZEWICZ — Uniwersytet Warszawski; doc. od 1973 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na zagadnieniach historii myśli ekonomicznej, wzrostu i rozwoju gospodarczego krajów rozwijających się oraz planowania regionalnego w krajach socjalistycznych. Do najważniejszych opublikowanych pozycji należą: „Gospodarka żywnościowa a rozwój gospodarczy”, „Spożywcze i gospodarka żywnościowa”, PWN 1975 r.; przedmowa do wydania polskiego książki E. Skora Toyo pt. „Marks i Keynes — analiza porównawcza metodologii makroekonomicznej”, PWN 1977 r.; „Planowanie regionalne i planowanie rozwoju, zasadnicze problemy i rozwiązania w krajach rozwijających się”, „Economie Studies” 1977 rok; „Amerykańska debata o planowaniu”, „Ekonomista” 1977 r.

STEFAN MARCINIAK — Politechnika Warszawska; doc. od 1978 roku. Zainteresowania naukowe profesora skupiają się na problemach ekonomii politycznej socjalizmu ze szczególnym uwzględnieniem teorii wzrostu gospodarczego. Do najważniejszych opublikowanych pozycji należą: „Proporcje i struktura gospodarki socjalistycznej”, PWE 1976 rok; „Zmiany strukturalne w przemyśle krajów RWPG i EWG w latach 1961—1970”, INES 1975 r.; „Zmiany strukturalne jako czynnik wzrostu gospodarczego w socjalizmie”, „Zeszyty Naukowe” AE w Krakowie 1976 r.; „Ekonomika polityczna dla wyższych szkół technicznych i rolniczych”, PWN 1976 r.

STEFAN MYNARSKI — Akademia Ekonomiczna w Krakowie; doc. od 1974 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na problemach metodologii badań rynkowych, problematyce budżetów rodzinnych, działalności przedsiębiorstw handlowych na rynkach lokalnych, programowaniu krótkookresowym. Do ważniejszych opublikowanych pozycji należą: „Elementy teorii systemów i cybernetyki”, PWN 1974 r.; „Metody analizy i optymalizacji obrotu towarowego”, PWE 1976 r.; „Próba konstrukcji modeli ekonometrycznych kosztów przebiegów maszyn towarowej”, „Zeszyty Naukowe” AE w Krakowie 1976 r.; „Programowanie rozwoju rynku w skali regionu. Procesy rozwoju społeczno-gospodarczego regionu”, AE w Krakowie 1975 r.

Wszystkim nowo mianowanym profesorom składamy serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej.



...to, co zapalamy zapalną w domowej kuchni, stanowi produkt już przetworzony... Fot. S. ZUBCZEWSKI

CZY MNIEJ ZAWSZE ZNACZY GORZEJ?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

siębiorstwa. Jak to może być, i czy to dobrze, by produkcja przedsiębiorstwa spadała, bo przecież mniejsze zużycie gazu przez odbiorców i mniejsza jego sprzedaż, to oczywiście także niższe wpływy. — W roku 1976 — 1287 mln zł, a w roku 1977 — 1281 mln zł. Natomiast biorąc pod uwagę pełny profil działalności przedsiębiorstwa a więc sprzedaż nie tylko gazu, lecz również usług gazowniczych, a także sprzedaż stosunkowo niewielkich ilości koksu i smoły pogazowej z prowincjonalnych gazowni, wartość produkcji sprzedanej wykazała również z roku na rok niewielki spadek z 1555 mln zł do 1541 mln zł.

Dyrektor przedsiębiorstwa mgr inż. RYSZARD BZDAK stara mi się wyjaśnić przyczyny tego stanu rzeczy i zasława jednocześnie siarne niepewności czy obowiązujący dotychczas system oceny działalności przedsiębiorstwa jest właściwy.

— Gaz, zwłaszcza gaz ziemny, jest niezwykle atrakcyjną formą paliwa, energii — mówi dyrektor — w związku z tym we wszystkich krajach prowadzących racjonalną politykę energetyczną dąży się do racjonalnego zużycia tego paliwa. Również u nas w Polsce istnieje ożywiona propaganda oszczędzania paliwa i energii i to propaganda skuteczna. W konsekwencji obserwuje się malejące zużycie cennego paliwa przez niektórych wielkich odbiorców. W każdym razie w kolejnych latach 1975—76—77 plan sprzedaży gazu wielkim odbiorcom przemysłowym nie był wykonany i wynosił odpowiednio 94,2 proc. — 94,5 proc. — 97,8 proc. I choć oczywiście w tym szczególnym przypadku pominęliśmy się z tego niewykonania planu cieszyć, gospodarka narodowa zaoszczędziła — to ta korzystna tendencja odbija się negatywnie na wskaźnikach przedsiębiorstwa gazowniczego. Przede wszystkim na tych, które są uzależnione od wartości sprzedaży, więc na funduszu plac, na wydajności pracy itd. Wprawdzie plan roku ubiegłego uległ ostatecznie korekcie, zmniejszeniu z 1814 mln zł do 1540 mln zł, ale jest to korekta, która trzeba przyziłom suknie wynegocjować.

Inne znowu kontrowersje i sprzeczności występują, kiedy rozważa się stosunek przedsiębiorstwa do dwóch wielkich grup odbiorców: do rozproszonych gospodarstw domowych i do wielkich odbiorców scentralizowanych.

Jako obywateli — kontynuuje dyrektor BZDAK — chcielibyśmy widzieć jak najszerzej rozbudowaną sieć gazową, móc doprowadzić gaz do każdego mieszkania, bo to i wygodą i wyższy standard życia. Jednak jako producenci i dostawcy gazu musimy wciąż pamiętać, że według obowiązujących taryf za 1 m sześć. gazu odbiorca indywidualny płaci nam 0,90 zł, a odbiorca przemysłowy 2,00 zł. Wobec tego jesteśmy finansowo zainteresowani, aby maksimum gazu zużywał i spalał przemysł. A jeśli już ograniczać i limitować zużycie, to raczej odbiorcom domowym. Jest oczywiście odwrotnie. Ekonomiczne konsekwencje tego stanu rzeczy są dla przedsiębiorstwa oczywiste.

Przyjęty w Mazowieckich Zakładach Gazownictwa kurs na szerokie udostępnienie ludności gazu opalo-

wego rzutuje także na kształtowanie się wskaźnika wydajności pracy. Ogólnie w całym przedsiębiorstwie wynosi on 611,5 tys. zł na 1 zatrudnionego. Lecz jeśli weźmiemy pod uwagę tę część pracowników, którzy zajmują się „usługami”, a więc rozbudową i konserwacją sieci — to tutaj wskaźnik wydajności jest znacznie niższy i wynosi już tylko ok. 200 tys. zł. A więc znowu szersze zaangażowanie się w obsługę klientów indywidualnych, gospodarstw domowych pogarsza tradycyjny wskaźnik, choć niewątpliwie wychodzi to na korzyść odbiorcom.

Ta sytuacja skłania gazowników do poszukiwania innych kryteriów oceny ich pracy, bardziej społecznie i ekonomicznie uzasadnionej, m.in. nie według ilości sprzedanego gazu, lecz raczej według ilości obsługiwanych odbiorców.

Jedną z trudności prawidłowej oceny w działalności przedsiębiorstwa gazowniczego — w tym przypadku Mazowieckich Zakładów Gazownictwa — jest także to, że wobec niskich stawek na paliwa gazowe są one jak to się mówi „planowo deficytowe”. Na rachunek kosztów przedsiębiorstwa rzutuje przede wszystkim koszt zakupu gazu ziemnego, który w kompozycji gazów, jakimi dysponują MZG stanowi pozycję dominującą.

Na cenę zakupu gazu ziemnego przedsiębiorstwo oczywiście nie ma wpływu, ustalana jest ona corocznie przez władze centralne i uwarunkowana jest w pewnej mierze od cen importu gazu ze Związku Radzieckiego. Te dostawy stanowią podstawę zaopatrzenia.

Pole ekonomicznego manewru jakie posiada przedsiębiorstwo gazowniczego jest w obecnym stanie rzeczy bardzo ograniczone — mówili mi gazownicy. — Nie mamy wpływu na ilości sprzedanego gazu ani na ceny płacone przez podstawowych odbiorców, skrepowani jesteśmy obowiązującymi taryfami; ustalanie cen fabrycznych na gaz, stawek amortyzacyjnych, stawek podatku obrotowego też nie jest w gestii przedsiębiorstwa, a więc przy obecnej strukturze kosztów rzeczywisty wpływ załogi przedsiębiorstwa dotyczy swego rodzaju marginesu: lepszej konserwacji sieci, zmniejszenia przecieków gazu, zmniejszenia zużycia energii na cele przetwarzania, usprawnienia administracji przedsiębiorstwa itd.

Propozycje zmian

Obecnie miernikiem zadań gazowniczego MZG — podobnie jak w pozostałych pięciu zakładach gazownictwa w Polsce — jest wartość sprzedana. Od wartości sprzedaży uzależnione jest zatrudnienie, fundusz plac, wysokość średniej płacy załogi gazowniczego. Wartość sprzedaży uzależniona jest — co już wykazaliśmy, od ilości sprzedanego gazu i średniej ceny zbytu gazu, na co przedsiębiorstwo nie posiada wpływu. Sprzedaż gazu dla przemysłu jest dyrektywnie ustalona (limitowana). Zresztą zmienia się nie raz wielokrotnie w ciągu roku ze względu na zmieniające się zapotrzebowanie tych przedsiębiorstw. Należy pamiętać, że odbiorcy przemysłowi są żywo zainteresowani (bodźce) oszczędzaniem gazu lub nie wykorzystują przyznanym limitów z różnych przyczyn np. z po-

wodu opóźnień inwestycyjnych, przestoju w produkcji itp. Przedsiębiorstwa objęte limitowanym zaopatrzeniem w gaz zawsze starają się „wytargować” możliwość najwyższe limity, by móc potem z czego oszczędzać. Natomiast dostawy gazu dla pozostałych odbiorców, wśród których dominują odbiorcy komunalni, również uzależnione są od wielu czynników niezależnych od przedsiębiorstwa gazowniczego: od tempa przyrostu nowych mieszkań, od możliwości rozbudowy sieci gazowych, od stopnia wyposażenia mieszkań w urządzenia gazowe, od zmian temperatury, od krajowego bilansu gazu.

Dotychczasowa praktyka potwierdza fakt, że mimo terminowego podłączania odbiorców i bezawaryjnych dostaw gazu w kolejnych latach 1974-75-76-77 sprzedaż gazu na terenie objętym działalnością MZG — (przypominam) — wykazuje zmienną dynamikę niekiedy minusową wynikającą z wymienionych czynników niezależnych od przedsiębiorstwa. Co gorsza z tych samych powodów nie można w sensowny sposób przewidzieć tej dynamiki na bieżący rok.

Ocena działalności przedsiębiorstwa na podstawie efektów „niezawinionych” przez załogę stymuluje jednocześnie zakłady do różnorodnych działań zmierzających do zwiększenia sprzedaży gazu „za wszelką cenę”, co stoi w sprzeczności z krajową polityką oszczędzania paliw. Oszczędzanie zużycia gazu przez odbiorców w stosunku do wielkości zaplanowanych uderza w żywotne interesy przedsiębiorstwa, premie, średnie płace i grozi niewykonaniem zadań planowych ze wszystkimi skutkami, również moralnymi.

Gazownicy uważają, że wielkość zatrudnienia i fundusz plac powinny być uzależnione od pracochłonności, a więc od realnego wkładu pracy w produkcję gazu, konserwację, remonty urządzeń i sieci gazowej oraz obsługę odbiorców gazu. Cała trudność polega na znalezieniu wielkości, która najwierniej oddawałaby rzeczywistą pracochłonność. Taką wielkością może być ilość odbiorców gazu. Ilość indywidualnych odbiorców gazu (tutaj — 835 tys.) ma bowiem wpływ nie tylko na nakłady pracy żywej, na ich obsługę, lecz i na rozwój zdolności produkcyjnych i długość sieci.

Ewentualne odchylenia od tej zasady powinny mieć miejsce jedynie w przypadku nałożenia przez jednostki nadrzędne specjalnych zadań produkcyjnych np. związanych z podjęciem dodatkowej produkcji w nowym zakładzie odatowania albo przejęcia do eksploatacji dużego odcinka ogólnokrajowej sieci przesyłowej i tłoczni gazu. Uzależnienie wielkości zatrudnienia, funduszu plac, średniej płacy itd. od przyrostu odbiorców gazu stworzy nie tylko bardziej sprawiedliwą ocenę działalności przedsiębiorstwa lecz wyzwoliłoby inicjatywę załogi. Zainteresuje ją przede wszystkim rozwojem gazyfikacji sektora komunalno-bytowego, tzn. istniejących już i nowo budowanych mieszkań, gdyż tam szukać będą nowych odbiorców.

LECH FROELICH

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

PREZYDIUM RZĄDU na posiedzeniu w dniu 10 marca br., kierując się ustaleniami II Krajowej Konferencji PZPR, rozpatrzyło i przyjęło uchwałę Rady Ministrów w sprawie podwyższenia najniższych wynagrodzeń pracowników zatrudnionych w uspołecznionych zakładach pracy.

Dotychczasowa płaca minimalna, wynosząca 1400 zł, zostaje podwyższona od 1 maja br. do 1600 zł miesięcznie. Przewiduje się jednocześnie podwyższenie stawek zarobków zasadniczych dla pracowników zasregowanych do najbliższych minimalnych grup uposażeń. Postanowienia te są kolejnym świadectwem starań o poprawę materialnych warunków życia ludzi najniższej zarabiającej. Oblicza się, że podwyżka płac minimalnych oraz niezbędna korekta stawek plac następujących bezpośrednio po stawce najniższej objętych zostanie 989 tys. osób, tj. 8,1 proc. ogółu zatrudnionych. Ustalenie szczegółowych zasad wprowadzenia podwyżki płacy minimalnej powierzono ministrowi pracy, plac i spraw socjalnych.

Wstępna ocena warunków zimowania roślin oraz przygotowania do wiosennej kampanii siewnej stanowiły następny punkt porządku obrad. Biorąc pod uwagę, że jesienią zeszłego roku, z powodu wysokiego poziomu wód, nie zdołano obsiać całej powierzchni pól przeznaczonych pod oziminy, a także uwzględniając spodziewane straty zimowe w uprawach zbożowych i rzepaku, Prezydium Rządu uznało, że celowym zadaniem w tegorocznej kampanii wiosennej jest wykorzystanie wszelkich możliwości dla uzyskania jak najlepszych plonów i zbiorów. Trzeba więc obsiać zbożami jarymi cały przewidziany na ten cel areal, a jednocześnie przez zastosowanie barndziej plennych gatunków ziarna i należyte wykonanie niezbędnych zabiegów agrotechnicznych uzyskać dalszą intensyfikację produkcji zbóż.

Jest to zadanie trudne, ale możliwe do wykonania. Warunkiem jest przemysłowa i dobrze zorganizowana praca rolników, pomoc służb współpracujących z rolnictwem oraz zapewnienie rolnictwu podstawowych środków produkcji. Szczególnego znaczenia nabiera dostarczenie na czas gospodarstwu rolnym kwalifikowanych nasion zbóż i sadzenia, a także nawozów mineralnych, zwłaszcza azotowych i fosforowych oraz środków ochrony roślin.

Sprawą niecierpiącą zwłoki jest ukończenie remontów oraz osiągnięcie gotowości technicznej sprzętu eksploatowanego w rolnictwie. Sprawne przeprowadzenie wiosennej prac polowych wymaga, aby w pełni został wykonany, zwiększony w stosunku do roku ubiegłego, program usług produkcyjnych dla rolników indywidualnych.

Prezydium Rządu zobowiązało ministra przemysłu chemicznego do zapewnienia planowych dostaw nawozów mineralnych i środków ochrony roślin w niezbędnych ilościach i we właściwych terminach agrotechnicznych. Ministrowie przemysłu chemicznego, maszynowego oraz maszyn ciężkich i rolniczych zapewniają dostarczenie rolnictwu części zamiennej do maszyn i urządzeń, a minister komunikacji — terminowy przewóz sadzenia, nawozów mineralnych i wapna nawozowego.

Prezydium Rządu rozpatrzyło i uchwaliło program rozwoju turystyki zagranicznej na lata 1978-85. Określa on zadania, a także podstawowe środki mające służyć ich realizacji. W programie zakłada się rozbudowę bazy turystycznej oraz nasilenie przedsięwzięć organizacyjnych i ekonomicznych. Przewiduje się m.in., że liczba miejsc noclegowych powinna być zwiększona o ponad 7600, szybciej będzie wzrastać w przyspym pięcioleciu. Przeprowadzi się prace modernizacyjne w istniejących obiektach turystycznych. Uzupełnienia i środki transportu. Program zapowiada podjęcie dalszych działań w celu zapewnienia turystom dogodnych międzynarodowych połączeń komunikacyjnych, a także rozwinięcie za granicą systemu aktywności i reklamy usług turystycznych.

W kolejnym punkcie, Prezydium Rządu rozpatrzyło informację o stanie przygotowań do produkcji odbiorników telewizji kolorowej. To największe w bieżącym pięcioleciu przedsięwzięcie inwestycyjne przemysłu maszynowego obejmuje m.in. budowanie huty szkła, montowni kineskopów kolorowych oraz wieloobjektów towarzyszących w Piasecznie, budowę zakładu podzespołów telewizyjnych w Białymostku, uruchomienie w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych nowoczesnej linii technologicznej do montowania odbiorników telewizji kolorowej, a także oddanie wielu obiektów kompleksowych oraz tzw. infrastruktury technicznej i socjalnej. Prezydium Rządu uznało, że prace budowlane w większości obiektów, zwłaszcza produkcyjnych, a także dostawy maszyn i urządzeń przebiegają w zasadzie zgodnie z przyjętym harmonogramem. Trwa szkolenie specjalistów w kraju i w licencjodawców. Jednocześnie rozwijana jest sieć zakładów, które będą świadczyć usługi serwisowe. W sierpniu ub. roku rozpoczęto montowanie odbiorników telewizji kolorowej korzystając z podzespołów i części pochodzących głównie z importu. Uwzględniając opóźnienie w realizacji niektórych obiektów i stojąc na stanowisku, że całe przedsięwzięcie musi być ukończono w ustalonym terminie. Prezydium Rządu zaleciło ministrowi budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych skoncentrowanie potencjału na budowie zakładów kineskopów kolorowych w Piasecznie.

Przemysł chemiczny, hutnictwo oraz przemysł materiałów budowlanych mają obowiązek zapewnić dostawy materiałów i surowców do produkcji odbiorników telewizyjnych dla programu produkcyjnego roku 1979 i lat następnych: jakość tych materiałów i surowców musi ściśle odpowiadać ustalonym kryteriom i założeniom technologicznym.

Prezydium Rządu powzięło decyzję o rozpoczęciu budowy podziemnych magazynów gazu ziemnego. Będzie to miało znaczenie dla polepszenia gospodarki tym cennym nośnikiem energii; umożliwi odprowadzenie i magazynowanie nadwyżek w okresie letnim, kiedy zużycie jest mniejsze oraz odpowiednie zwiększenie poboru jesienią i zimą, kiedy zużycie wzrasta. W wyniku tego będzie można zapewnić ciągłość dostaw gazu ziemnego dla przemysłu i ludności przez cały rok.

SGPiS — FSO

NOWY TYP STUDIÓW EKONOMICZNYCH

20 lutego br. odbyła się w Szkole Głównej Planowania i Statystyki uroczysta inauguracja roku akademickiego dla 35-osobowej grupy pracowników Fabryki Samochodów Osobowych w Warszawie.

Grupa ta rozpoczyna naukę według specjalnych zasad i programów, w ramach tzw. studiów przemysłowych w Wydziale Ekonomiki Produkcji.

Koncepcja studiów przemysłowych polega na łączeniu programu studiów z programowaną pracą i praktyką w fabryce, w określonych porcjach. Pozwoli to na optymalną integrację teorii i praktyki oraz zapewni przygotowanie absolwentów do podjęcia pracy na różnych stanowiskach w administracji fabrycznej.

Uruchomienie studiów przemysłowych nastąpiło po okresie wielomiesięcznych przygotowań, prowadzonych przez komitet organizacyjny, składający się z przedstawicieli kierownictwa, Dykkanatu Wydziału Ekonomiki Produkcji oraz kierownictwa pionu ekonomicznego FSO, działających pod auspicjami Kolegium Rektorskiego SGPiS oraz Dyrekcji FSO.

Koncepcja uruchomienia ekonomicznych studiów przemysłowych została aprobowana przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, które akceptując założenia merytoryczno-organizacyjne, zrealizowało jedno z postanowień VI Zjazdu PZPR, zalecające szkolnictwu wyższemu poszukiwanie nowych rozwiązań w metodach i formach dydaktycznego przekazu, mając na uwadze dalsze podwyższanie efektywności kształcenia kadr.

W przygotowaniu tej decyzji Departament Studiów i Badań Uniwersyteckich, Ekonomicznych i Pedagogicznych oparł się na analizie wy-

ników kształcenia kadr w ramach technicznych studiów przemysłowych, prowadzonych dla FSO przez Politechnikę Warszawską — Wydział Samochodów i Maszyn Roboczych. Wysoce korzystne rezultaty tej współpracy skłoniły kierownictwo pionu ekonomicznego do rozszerzenia tej formy studiów na służby ekonomiczne.

Idea ekonomicznych studiów przemysłowych jest zapewnienie FSO stałego dopływu wysoko kwalifikowanych kadr ekonomicznych, wyposażenie absolwentów w praktyczną wiedzę o funkcjonowaniu przedsiębiorstwa przemysłowego, rozwój jakościowy i jakościowy ekonomicznej kadry kierowniczej. Wiele innych aspektów podjętych działań służą nadrzędnemu celowi — dalszemu wzrostowi efektywności gospodarowania.

Z tych względów „eksperyment” FSO-SGPiS będzie z uwagą obserwowany i analizowany. Wyniki mogą być bowiem upowszechnione zarówno w innych wydziałach Szkół, jak i w Akademickich Ekonomicznych.

Choć studia przemienne rozpoczęły się w zespole pracowników FSO, są one otwarte dla wszystkich chętnych. Przy rekrutacji, już w najbliższym roku akademickim, FSO wspólnie z SGPiS proponować będzie młodzieży podjęcie studiów przemysłowych, służąc bogatym serwisem informacyjnym.

Do promotorów i autorów idei ekonomicznych studiów przemysłowych należą m. in. dr hab. T. Kierczyński — dziekan Wydziału Ekonomiki Produkcji SGPiS oraz mgr J. Burchard — dyrektor ekonomicznego FSO. Znaczący udział w realizacji przedsięwzięcia miało też Kolo Fabryczne PTE przy FSO.

ROMUALD JAKUBOWSKI

Z pewnego małego miasta wojewódzkiego otrzymałem list od ciociętego brata mojego szwagra z prośbą o pomoc: „Krysztyna jest w ósmym miesiącu ciąży. Kup nam łóżeczko, bo u nas ich nie ma — zrewanżuję się: może chcesz butelkę gazową, albo rower składany?”

W połowie ubiegłego roku zainteresowałem się łóżeczkami. Zagadnięty dyrektor fabryki mebli skwitował sprawę krótko: „Łóżeczka mamy bardzo dużo, nie mieszczą się w magazynach — możemy całe wagony wyeksportować, choćby na Madagaskar”. No więc, jak to jest? Po odpowiedzi udałem się do Biura Obrót Meblami i Artykułami Dekoracyjnymi Zarządu Obrót Artykułami Wypozyczenia Mieszkań Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego, czyli po prostu do BOMAD-ZOAWM-CPHW w Warszawie...

Koniec kłopotów?

Przypomnę trochę historię kłopotów z łóżeczkami, na które kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę w „ZG”. Oto w latach 1973—1974 dostawy na rynek były rzędu 120 tysięcy. Aby nabyć dla nowo narodzonego bobasa tenże mebelek, natrudzić się trzeba było setnie. Najlepiej w tym względzie mieli rodzice drugiego lub trzeciego dziecka — wyciągali z piwnicy łóżeczko po pierworodnym.

Najwięcej zaś kłopotu miało małżeństwo witające na tym najlepszym ze światów swoje pierwsze dziecko. Chcieli dla niego wszystkiego najlepszego... A więc pragnęli zdobyć dla swego szczęścia nowy wózek, nieużywane zabawki, a także nieodrane i nieobcisane łóżeczko. I trzeba było zrozumieć, że nie chcieli kupować używanego łóżeczka od znajomych ani nawet od bliskiej rodziny. Część z nich kupowała w końcu w sklepie, ale „spod lady”, co wiązało się z wsunieniem pod tę ladę stówy

Pamiętamy też, że przed kilku laty szerokie kręgi zatoczyła akcja „niemowlę też człowiek”. I trzeba obiektywnie przyznać, że udało się wtedy nakłonić producentów mebli do wydatnego zwiększenia dostaw.

Przytoczmy nieco danych liczebnych. W 1975 roku dostarczono do handlu (eksportu ani importu łóżeczek nie było) — 184,6 tysięcy łóżeczek dziecięcych. Prawie wszystkie zostały rozkupione. Na rok 1976 uzgodnił handel ze Zjednoczeniem Przemysłu Meblarskiego plan dostaw na 300 tysięcy. Producent nie zdołał wykonać planu — dostarczył tylko 259,1 tysięcy, realizując plan w 86,4 proc. Ale zwróćmy tu uwagę, że mimo to nastąpił w 1976 roku wzrost dostaw w stosunku do 1975 r. aż o 40,4 procent.

Przypomnijmy również, że w latach 1974—1976 nastąpił znaczny wzrost popytu na wszystkie rodzaje mebli. Rynek domagał się wzrostu dostaw mebli kuchennych, kompletów, foteli, zwykłych stołów i biurzek itd. Przemysł meblarski zaczął szukać sprzymierzeńców, pomagających wszędzie. Doszło do tego, że Spółdzielnia Pracy „Sprzęt Rybacki” zaczęła produkować biurka. Tak więc wzrost dostaw odbył się sporym wysiłkiem.

W 1976 roku na ogólną ilość 259,1 tys. łóżeczek najwięcej dostarczyli ich Zakłady Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego — 188,4 tysięcy. Na drugim miejscu znalazła się spółdzielnia pracy (dostarczająca część łóżeczek metalowych) — 28,1 tys. Następnie: Przedsiębiorstwo „Las” — 13,9 tys., Gorlickie Zakłady Przemysłu Drzewnego — 12,7 tys., Centralny Zarząd Zakładów Karanych — 5,8 tys. Łóżeczka metalowych, spółdzielczość inwalidów — 1,8 tys. oraz bardzo liczna i różnorodna grupa „innych” — 8,4 tys. Dla porządku dodajmy, że we wszystkich tych bilansach nie wliczane są wyroby rzemieślnicze — a wiadomo, że w rzemieślniczych domach towarowych łóżeczka też kupić można.

Wspomnijmy też i o tym, że z 259,1 tys. łóżeczek handel państwowy (CPHW) oraz spółdzielczość wiejska („Samopomoc Chłopska”) zakupili 226,6 tys. łóżeczek — resztę rozprowadziło „Społem”.

Kłopoty magazynu

Sklepy „Samopomocy Chłopskiej” i CPHW nie sprzedały wszystkich 226,6 tysięcy łóżeczek. Na koniec roku odczytaliśmy się z zapas w wysokości nie mniej niż więcej tylko 80,6 tys. sztuk. Jakże się przyczyniło tego zastrój?

Rozważmy jednak najpierw sposób szacowania potrzeb. Uwzględnia on przede wszystkim liczbę narodzin. Po drugie — opiera się na... szacunku, iż każde łóżeczko ma średnio trzech użytkowników. Dalej, uwzględnia się dotychczasowy stopień niezaspokojenia popytu. Ten ostatni czynnik skłaniał do twierdzenia, że nadal potrzeba bardzo dużo łóżeczek. I chyba przegapił został fakt, że w tym przypadku nieco inaczej przebiega proces odciekania się niezaspokojonego popytu. Rodzina nie posiadająca telewizora czy samochodu, jeśli nie kupi go za rok, trzy, to wreszcie kupi go po pięciu latach. A w naszym przypadku dziecięce podrosło i nie potrzebowało już małego łóżeczka.

Po reorganizacji handlu na rynek miejski i wiejski (CPHW i „Samopomoc Chłopska”) zakupiono na 1977 r. już tylko 184,3 tysiące łóżeczek. Zalecono przedsiębiorstwom handlowym aktywniejszą sprzedaż. W warunkach zaspokojenia popytu zaczęło obserwować zmniejszenie zainteresowania łóżeczkami „wiklinowymi” oraz żelaznymi. Tych pierwszych nie chcieli już tak bardzo kupować

KONIEC I POCZĄTEK ŁÓŻECZKOWYCH KŁOPOTÓW

ANDRZEJ NAŁĘCZ — JAWECKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

klientów, bowiem nie byli poręczni do przechowywania na wypadek kolejnego dziecka. Najbardziej chwalił sobie proste łóżeczka składane, które łatwo było upchnąć (gdy dziecko wyrosło) w mezzanin, piwnicy bądź na strychu.

Rok 1977 nie przynosił stopnienia zapasów z 1976 roku. Co więcej, zapasy jeszcze bardziej wzrastają — na koniec ub. roku wynosiły dokładnie 84,3 tysiące łóżeczek. Zwróćmy uwagę, że jest to zapas już względnie większy w stosunku do dostaw. Normatywny zapas dla mebli (przebiegający w magazynie 45 dni). Łóżeczka w magazynach jest natomiast prawie na pół roku.

Zaczynają się pojawiać coraz większe kłopoty ze składowaniem łóżeczek, rosną też koszty ich przechowywania. Poszczególne przedsiębiorstwa handlowe coraz oporniej przyjmują ich nowe partie. Mimo tego łóżeczka dla dzieci nadal są artykułem centralnie rozdzielanym. Według rozdzielnika przydziela się w zasadzie towary deficytowe po to, by każdy został po trochu. Teraz rozdzielnik zaczyna spełniać rolę przysługującą do odebrania łóżeczek.

Ala, jak to zwykle w życiu bywa, często brakuje nawet tego, co jest w nadmiarze. Upchane w kącie wielu magazynów łóżeczka przywalane zostają innymi meblami i leżą tam, pokrywając się kurzem. Gdy w którymś sklepie zabraknie — trudno je od razu wyciągnąć z tychże kątów. A więc, powiedzmy sobie wyraźnie: to nie sklepy kipiły nadmiarem łóżeczek, ale magazyny. A to jest dla nabywców różnica zasadnicza.

Fakty te potwierdza szeroka kontrola Państwowej Inspekcji Handlowej współdziałającej z Najwyższą Izbą Kontroli — przeprowadzona w lipcu 1977 roku. Temat kontroli był wymowny: stan zaopatrzenia sklepów w meble, których produkcja jest dostateczna. Brak w sprzedaży łóżeczek dziecięcych stwierdzono w województwach: białostockim, częstochowskim, katowickim, konińskim, łomżyńskim, miejskim łódzkim, opolskim, poznańskim, piotrkowskim, wrocławskim, wałbrzyskim i zielonogórskim. Ponadto w innych regionach zaobserwowano nieeksploatowanie łóżeczek w salach sprzedaży. Leżały one na zapleczu sklepów.

„Rzadko kto wsunie stówę”

Z pełną świadomością zapasu ponad 84 tysiące łóżeczek, zamawia

handel na 1978 rok 200 tysięcy nowych. Tak więc powinno być do sprzedaży w bieżącym roku łącznie 284 tysiące łóżeczek dziecięcych. Czy nie mijamy się tu ze zdrowym rozsądkiem?

— Udało nam się przezwyciężyć niechęć producentów — oświadcza dyrektor Biura Obrót Meblami, ZBIGNIEW BELKA — do tego było mebelka. Obecnie nawet napierają, by te łóżeczka kupować, bowiem oplaci się im ta produkcja. Ale wiem z doświadczenia, że raptowne wycofanie zamówień mogłoby przynieść skutki fatalne. Gdy producent raz się już z czegoś wycofa, trudno go potem nakłonić do wznowienia produkcji.

Starano się zmniejszyć produkcję równomiernie u wszystkich dostawców, poza ZSI, które w ogóle przestało je produkować. Zmniejszyły się wydatki dostawy od tzw. „innych” — z 8,4 tys. do 3 tys. W bieżącym roku CZSP wyprodukuje łóżeczek już tylko 18 tys., zakłady karne — 4 tys., „Las” — 12 tys., zaś przemysł tartaczny — 10 tys. Z przemysłu meblowego dostawy wyniosły mają 153 tysiące zamiast 188 w 1976 r.

— Byłem szefem handlowym — mówi dyr. Zbigniew Belka — u przedsiębiorstwa wojewódzkim i znam od podstaw różną sprawę. Aby plan obrotów wykonać, skuteczniejsze jest sprzedawanie drogiej kompletów niż np. łóżeczek. Musimy więc w bieżącym roku przezwyciężyć z kolei niechęć naszych przedsiębiorstw do handlowania tymi meblami. Będziemy ostro karać za brak łóżeczek w którymkolwiek z naszych pięciuset sklepów. Kierownicy sklepów muszą wszystkie rodzaje łóżeczek należycie eksponować na wystawach, w sali. Słowem — prowadzić aktywną sprzedaż...

Ala w początkach marca stwierdzono m.in. w Poznaniu, że łóżeczka znów się gdzieś pochowały. Mimo zarządzeń CPHW i wszelkiej logice.

Musieliśmy kłody wypić pół litra z kierownikiem pewnego magazynu meblowego przy okazji kupowania stołu. Wytlumaczył mi szczerze „logikę” całej sprawy. Tradycją się stało, że przy okazji poważniejszego zakupu wsuwa się sprzedającemu jakiś „napiek”. Powiedział: przy komplecie mebli wynosi on 500 złotych, a nawet więcej. A za łóżeczko to rzadko kto wsunie stówę. A więc łóżeczka nie... pachną.

wygląda kalkulacja kosztów łóżeczka dziecięcego. Może zechcełby ją przysłać do redakcji poszczególni producenci? Nie od rzeczy byłoby zbadać tych kalkulacji przez Państwową Komisję Cen.

Podejdźmy do sprawy jeszcze inaczej. Łóżeczka zaliczone zostały do wyrobów standardowych. A więc są artykułem, który powinien być w ciągłej sprzedaży (?), oznaczony być dobrą i ustabilizowaną jakością oraz... przystępną ceną. Jest to chyba bardzo istotny składnik pojęcia „wyrób standardowy”.

Pozwolę sobie zaprezentować pewne rozumowanie, nie pozbawione chyba logiki. W sytuacji raptownego rozszerzenia produkcji jakiegoś wyrobu można uznać, że koszty są dość duże. Jednakże potem powinien nastąpić ich zwrot, stabilizacja. Następstwem powinna być obniżka tychże kosztów — wszak produkcja wielkoseryjna zawsze powoduje obniżkę kosztów. Czy uwzględnił to dostawcy? Czy będzie dyshonorem „popuszczenie” ceny?

Nie mogę się też powstrzymać od skrótovej analizy gry ekonomicznej na przykładzie tychże łóżeczek. Ekonomicznie i społecznie pożądane jest, by z jednego łóżeczka korzystało jak najwięcej niemowląt. Oszczędzi się w ten sposób dla gospodarki całe tony surowców i materiałów. Z drugiej strony łóżeczka powinny być dostępne w każdym sklepie. Podnosząc cenę osiągnięto zainteresowanie producentów, łóżka są w sklepach (i magazynach) i każdy może je kupić. Tylko czy nie przejawiano całej sprawy?

Jest to rozważanie istotne ze względu na co najmniej dziesięć innych mebelków, które są potrzebne dla małych dzieci, a których deficyt jest wprost rażący.

Co zamiast?

I handel, i producenci wiedzieli o pokąsaniu wroście zapasów łóżeczek. Czy obaj partnerzy nie mogli się dogadać w sprawie przerzucenia mocy produkcyjnych na inne wyroby, zbliżone konstrukcyjnie, a bardzo poszukiwane na rynku? Chyba od razu kojarzą się z łóżeczkami kojce, które można zrobić z tychże samych co łóżeczka prętów drewnianych.

Można było, ale czy to by się opłacało? Zaraz znalazła się przeszkoda „nie do przeskokowania”. Otóż kojec podlega atestacji przez Instytut Matki i Dziecka. Trwały długie korowody z wynalezieniem bezpiecznych okuć. Pokonano je dość szybko, gdy okazało się, że można wreszcie brać 800 zł za jeden kojec. Ale i mimo tego nie wszyscy się rwali do zmiany asortymentowej łóżeczek na kojce.

Jedyną firmą elastyczną okazała się Krosieńska Fabryka Mebli. Już w 1977 roku dostarczyła 5 000 kojców, zrobionych z drewnianych elementów toczonych, stosowanych do łóżeczek. KFM zobowiązała się również w br. dostarczyć 4 600 kojców.

Jak tymi dostawami pokryte zostały zapotrzebowanie rynku? Sklepy CPHW jest 500 w całym kraju, drugie tyle ma „Samopomoc Chłopska”. A więc na każdy sklep przypadnie po 4—5 kojców rocznie. Nastąpił ostatnio „wyż małżeński” — zawarto 330 tysięcy ślubów. Cóż tu komentować!

Stojąckami do nauki chodzenia nie zajmuje się przemysł kluczowy, ani też Biuro Obrót Meblami — są one w pionie 1001 drobniaków, podobnie jest z krzeselkami z otworem na nóżki. O małych krzeselkach, niskich stolikach, fotelikach na kółkach z mini-blatem, skrzydełkach na zabawki itp. prawie już zapomniano.

Przed około 10 laty fabryka mebli w Białej Podlaskiej robiła całą gamę mebli dziecięcych skrzynko-lawek, krzeselek, fotelików itd. Były to prawdziwe cacka — znaczna ich część wysłano do USA. Gdy fabrykę rozbudowano, zmienił się profil produkcji — przestano się zajmować dyrdymałkami. Wszyscy są zgodni, iż sprawy nie da się „odkreślić”.

Robi obecnie trochę małych krzeselek „Anna” (miniaturki „dorosłych” krzesel) fabryka w Radomsku. Jedyny model kompletu mebli dziecięcych „SOLA” dostarczany jest w minimalnych ilościach. Nagminnie brakuje mebelków plastikowych. Również minimalne są dostawy huśtawek mieszkaniowych, które są znów w „płonie zabawek”.

Czy trzeba więc będzie w odniesieniu do wszystkich tych wyrobów stosować podobną „grę ekonomiczną”, co w przypadku łóżeczek? Gdzie są granice rentowności niesprecyzowane z interesem społecznym?

— Staramy się wymusić od producentów — konstatuje dyr. Zbigniew Belka — zainteresowanie tzw. meblami drobnymi. Chcemy przeznaczyć na ten cel środki z funduszu aktywizacji rynkowej. Może około 10 milionów złotych...

Ważna to sprawa — i wróć do niej w jednym z najbliższych artykułów. Wszak samo łóżeczko nie zalecia potrzeb niemowlaków. Bobas po 10 miesiącach zaczyna chodzić, chce na czymś usiąść, potrzebuje mieć stolik do kolorowania, jedzenia, układania zabawek itd. itd. A nie wszyscy ojcowie są dobrymi majsterkowiczami, by swym pociechom zmontować to wszystko we własnym zakresie.

listy

Rozrzutne rolnicze budowanie

Gdyby ktokolwiek pokusił się o sporządzenie rejestru nieprawidłowości zachodzących w praktyce gospodarczej przedsiębiorstw budownictwa rolniczego, to z pewnością czołowe miejsce w nim zajęłoby marnotrawstwo materiałów. Dlatego przedtem obywatela zaczyna dręczyć pytanie: jak wygląda rolnicze budowanie materiałów budowlanych, które wnoszą fermę usłany jest pagórkami skamieniałego cementu, polamanymi deskami i zwojami zarzewiającymi stali zbrojeniowej?

Jakim sposobem radzą sobie z rozliczeniami kierownicy budów, na których pokażna część materiałów ulega zniszczeniu? Czy kierownik robot w ogóle rozlicza się z farby olejnej, glazury, terrakoty, cementu, z cementu, cegły, parkietu i z innych materiałów, które pobral z magazynu państwowego przedsiębiorstwa budownictwa rolniczego, gdy owe materiały przechodzą z placu budowy fermy na pobliskie inne place, na których rolnicy prywatnie wznoszą własne wymarzone domki i obory?

Czyżby w budownictwie rolniczym panowała bezprzykładna tolerancja wobec jednostkowych norm zużycia materiałów? Wszak ogólnie przyjęte w gospodarce przedsiębiorstw budowlano-montażowych i powszechnie znane formy rozliczeń oparte są na ilmicie zużycia materiałów na jednostkę ewidencyjną (obiekt budowlany). Wiadomo, że ów limit (wykaz) materiałów sporządza się na podstawie jednostkowych norm zużycia obowiązujących powszechnie w całym społeczeństwie budownictwie.

Otóż na pierwszy rzut oka wygląda na to, że w budownictwie rolniczym nie obowiązują żadne rozliczenia materiałowe. I jest w tym coś z prawdy. Na rolnicze budowy wozą się tyle materiałów, ile figuruje ich w zapotrzebowaniu złożonym przez jej kierownictwo. A jeżeli owe materiały zostaną zniszczone w transporcie lub składowaniu na placu budowy, bądź z niego wykradzione, i kierownictwo budowy chce poza limitem dodatkowe ilości materiałów — dostaje.

W każdym innym budownictwie sprawa ułknęłaby w księgowości, gdzie skrupulatnie ewidencjonuje się zużycie materiałów na poszczególne budowle. Wkroczyłaby też kontrola ze zjednoczenia nadzorującego działalność podległego przedsiębiorstwa, kontrola bankowa, organy ścigania, czy prokuratura. Jednak w budownictwie rolniczym nie ma takich zjawisk. Wszystko co trafia na budowę fermy czy szklarni, jest automatycznie traktowane jako rozliczone. Ba — nie ma prawa nie być zużyty! Tu wszystko gra! Czyżby?

JERZY RUBINOWICZ
Białystok

Sól do nóg serii „Cygan”

W rubryce „Na rynku” („ZG.” nr 3/1978) zamieściliśmy notatkę, w której opierając się na sygnale danym nam przez p. R. LAFFERTA z Gdańska, pytaliśmy Fabrykę Kosmetyków „Ewa” z Łodzi, dlaczego zniknęła ze sklepowych półek „Sól do nóg” — środek popularny, standardowy i poszukiwany. A oto odpowiedź:

— Rzeczywiście Fabryka Kosmetyków „Ewa” w Łodzi produkowała do 1971 r. sól do nóg o symb. 6/392, gramatura 250 g, w cenie det. 2,80 zł. Następnie produkcję w.w. soli przekazano do Chemiczno-Szklarskiej Spółdzielni Pracy im. „P. Findera” w Częstochowie, ul. N.M.P. nr 23. (Na Boga, Panowie, nie bądźcie aż tacy laicy!). Nadmieniamy, że od momentu przekazania produkcji jest to jedyne pytanie w tej sprawie skierowane do naszego przedsiębiorstwa.

Jednocześnie informujemy, że w handlu detalicznym znajduje się w sprzedaży sól do nóg o gramaturze 200 g, w cenie det. 4,50 zł, produkowana przez Centralne Laboratorium Chemiczne, Spółdzielnia Pracy w Warszawie, ul. Salcego 6, oraz sól do nóg „Tramp” — symbol 6/394, gramatura 100 g, cena det. 20 zł — naszej produkcji.

Sól do nóg „Tramp” ma bardzo dobrą ocenę jakości użytkowej, stosowanie jej przynosi natychmiastową ulgę zmęczonemu, obolałemu stopom, poprawia krążenie krwi, nie powoduje nadmiernego rozmiękania skóry. Sól do nóg jest jednym z czterech wyrobów serii „Tramp” służących do pielęgnacji stóp.

Produkcję serii „Tramp” podjęliśmy w celu zaspokojenia popytu na wyroby służące do prawidłowej i wszechstronnej pielęgnacji stóp. Bardzo dokładne badania wyrobów „Tramp” stwierdziły, że w niczym nie ustępują one wyrobom znanej zachodniej firmy „Sholl”, słynącej z bardzo dobrej jakości użytkowej tego typu kosmetyków.

Mgr inż. BOLESŁAW
ŚWIĘTOJEK
z-ca dyr. ds. obrotu towarowego
„POLLENA-EWA” — Łódź

RED.: Nie jesteśmy przeciwni „nowościom” oferowanym nam przez Polleń i wzbogacającym rynek. Biemy się jednak o zachowanie hierarchii potrzeb i o to, by produkty podstawowe, zaakceptowane przez użytkowników, były stale w sprzedaży.

DOKONCZENIE NA STR. 4

— **S**ŁUŻYMY wszystkim informacjami dotyczącymi przedziału czasowego we Wrocławiu, mamy tylko jedną prośbę, aby artykuł ukazał się pod koniec marca lub na początku kwietnia.

Tak rozpoczyna się moje spotkanie z przedstawicielami inwestora, którym jest Zjednoczenie Przemysłu Dzierżawskiego i Pończosznego w Łodzi.

Trochę zdziwiony taką prośbą, usłyszałem, że: „Tęto wymaga interes branży, ponieważ trwają pertraktacje z budowlanymi dotyczące nowej farbiarni koło Legnicy. Generalny wykonawca mógłby się poczuć urażony i... Lepiej nie kończyć co by to oznaczało”.

Już po powrocie do Warszawy dowiedziałem się w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego, że rozmowy o farbiarni utkwiły w martwym punkcie i inwestor nie obawia się już gniewu przedsiębiorstwa budowlanego.

Decyzja o budowie nowoczesnej przedziału czasowego zapadła w 1974 r.

Około 20 mln dol. wydajemy rocznie na import przedzielników, z której powstają tkaniny wełnowe podobne. Zapotrzebowanie przemysłu dziewiarskiego — przemysłu produkującego wyroby rynkowe — na ten surowiec stale wzrasta. W tym roku zużycie wyniesie ponad 19 tys. ton. Przedział ta zajmuje drugą pozycję na liście surowców przetwarzanych w dziewiarnictwie — zaraz po bawełnie. Przedział krajowy są w stanie dostarczyć rocznie około 12 tys. ton anilany. Resztę trzeba importować z krajów kapitalistycznych. I to jest właśnie wydatek rzędu 20 mln dol.

Budowa we Wrocławiu miała rozpocząć się w 1975 r. Jednak żądanie z miejscowych przedsiębiorstw budownictwa przemysłowego nie było w stanie wejść na plac budowy. Brakowało mocy przerobowych oraz surowców i materiałów budowlanych.

W Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym na rok 1976, przedziału czasowego we Wrocławiu została uznana za inwestycję szczególnie ważną dla gospodarki narodowej. Jako taki, obiekt ma pierwszeństwo w przyznawaniu środków finansowych, wykonawstwa, w dostawach maszyn i urządzeń. Równocześnie ustalono dyrektywny cykl inwestycyjny na 39 miesięcy, zamiast normatywnych 49 miesięcy.

Tak więc Wrocławską Przedziału Czasową „Wetex” ma kosztować około 2,6 mld złotych. Wartość robót budowlano-montażowych wynosi niecałe 1,3 mld złotych. „Wetex” należy do największych inwestycji przemysłu lekkiego, a równocześnie najbardziej potrzebnych. Świadczy o tym zaliczenie jej do „inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej i dyrektywne skrócenie cyklu inwestycyjnego o 10 miesięcy.

Stracone dni i miesiące

Harmonogram wynikający z dyrektywnego cyklu, tj. 39 miesięcy przewidywał wykonanie w 1976 roku robót budowlano-montażowych wartości 150 mln złotych. Przedsiębiorstwo budowlane przyjęło z tego 15 mln złotych, a wykonano zaledwie 12 mln. Zresztą nie dziwnego — budowlani weszli na plac dopiero w grudniu, a więc miesiącami najbardziej niesprzyjającym robotom niwelacyjnym i głębokim robotom ziemnym.

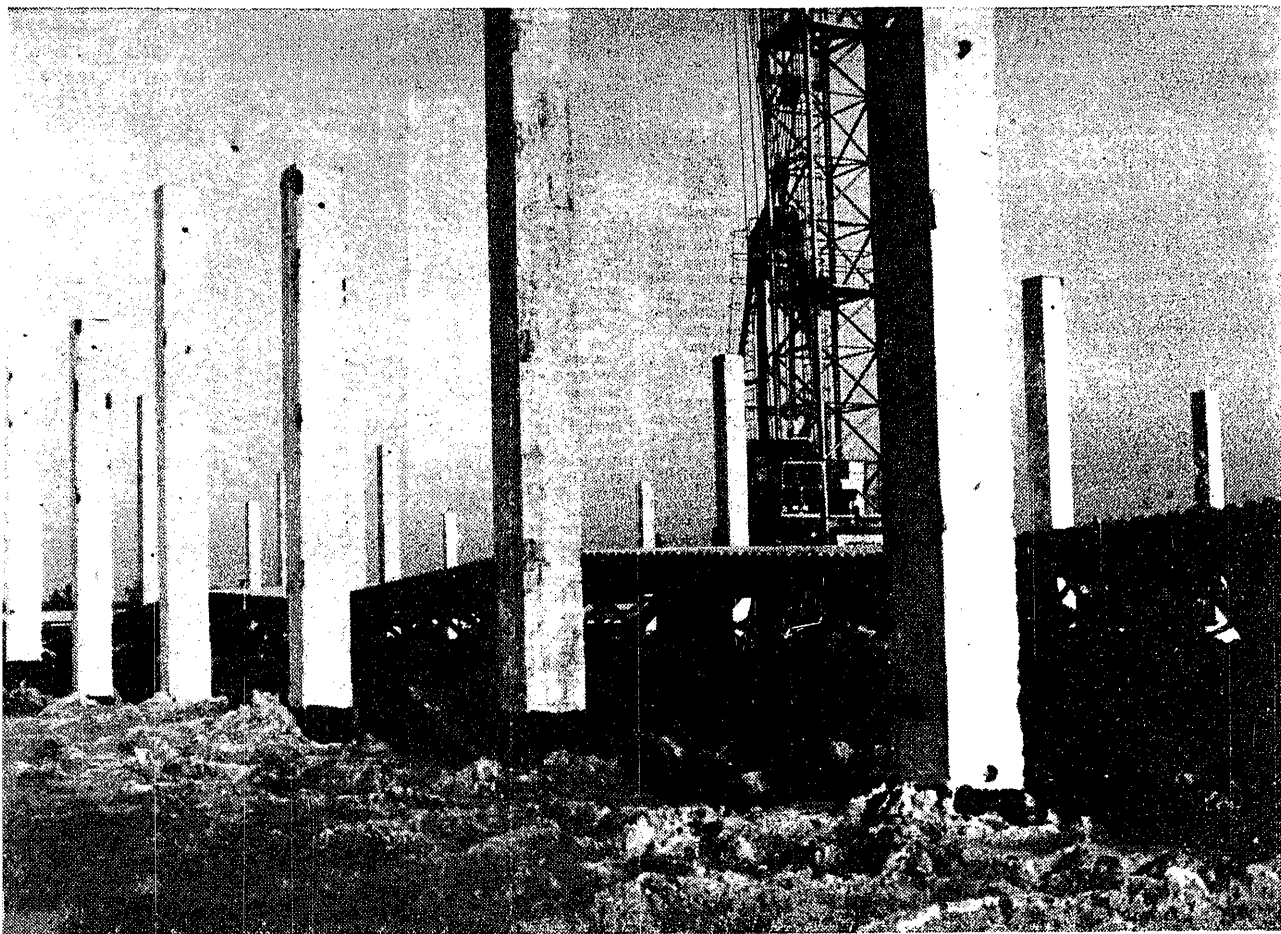
Mimo takiego opóźnienia inwestycji już na starcie inwestor twierdził, że budowa przedziału może być jeszcze uratowana. Generalnym wykonawcą było Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 2, należące do najlepszych w Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłowego „Zachód”. Inwestor miał prawo do optymizmu, bo generalny wykonawca zapewniał, że: „Nie takie rzeczy robiliśmy, opóźnienie na pewno zlikwidujemy”.

Wrocławską Przedziału Czasową miała ruszyć we wrześniu 1979 roku. Rok ubiegły był decydujący dla inwestycji. Wartość robót budowlano-montażowych miała wynieść 395 mln złotych i obejmować — roboty ziemne, wykonanie fundamentów, przygotowanie frontu robót dla podwykonawców. Budowlani przyjęli 195 mln złotych do przerobu.

W lipcu roku ubiegłego — był to 13, może dlatego fatalny — inwestor otrzymuje ze ZBP „Zachód” zawiadomienie o zmianie generalnego wykonawcy. Zmiana nastąpiła: „W związku ze znaczącym spóźnieniem zadań Wrocławskiego Przedsiębiorstwa nr 2...”. Tak się zaczyna urzędowe pismo. Wrocławską „dwójką” została generalnym wykonawcą szpitala o wielu specjalistycznych wydziałach, otrzymała dodatkowy przydział robót budowlanych w NZPO „Rokita”. Równocześnie przedsiębiorstwo otrzymało dodatkowe zadania inwestycyjne z zakresu budownictwa mieszkaniowego.

Zamienił strzyk siekierkę na kij

Nowym generalnym wykonawcą przedziału czasowego zostaje Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Niby jednostka o tym samym profilu produkcji, a „przejmowanie” placu budowy trwało kilka miesięcy. Obecny wykonawca zarzuca poprzedniemu, że



Dźwig stoi co prawda od kilku miesięcy, ale do tej pory nie podniósł ani grama.

Zdjęcia: R. MALINOWSKI

CZAS LICZONY ANILANĄ

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

stosował inną organizację budowy, zaczynając roboty budowlano-montażowe nie od tego co trzeba itp.

Inwestor stanął przed faktem dokonanym, chociaż w jego opinii obecny wykonawca należy do nie najlepszych przedsiębiorstw budowlanych. Potwierdziło się to w Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłowego „Zachód”, gdzie usłyszałem, że przedsiębiorstwo to przeżywało pewien kryzys organizacyjny. A do tego do tego jeszcze kłopoty gabinetowe — w ciągu dwóch lat zmieniło się pięciu dyrektorów naczelników.

W październiku ubr. Zjednoczenie Przemysłu Dzierżawskiego i Pończosznego otrzymuje pismo o zmniejszeniu nakładów na roboty budowlano-montażowe na budowie przedziału czasowego ze 195 mln złotych na 101,2 mln złotych. Różnica została przekazana na realizację planu budownictwa mieszkaniowego.

W roku bieżącym zamiast 518 mln złotych przerobu generalny wykonawca przyjął 100 mln złotych.

Na placu budowy martwy sezon i krajobraz w sam raz do kręcenia filmu przygodowego z innej planety. — To nie, że dzisiaj niedziela, stwierdza przedstawiciel inwestora, mgr inż. ROMUALD PANKAU. — Pustka panuje tu światła i piątek. W dzień powszedni kręć się kilkunastu ludzi po placu i trochę sprzętu. O tu między tymi słupami hali produkcyjnej stoi dźwig. Stoi bezczynnie od kilku miesięcy. Nawet szyny nie są jeszcze zmontowane. Nie wiem ile kosztuje godzina pracy maszyny, ale sądzę, że około 1000 złotych. Dźwig miał służyć do podnoszenia

konstrukcji stalowej na dach, ale na tej budowie nie podniósł ani grama.

Ta konstrukcja stalowa była już raz malowana, bo dawno miała być osadzona na stropach. I co, już ją zaczyna rdza zżerać. Trzeba kłaść farbę drugą raz.

— Generalny wykonawca twierdzi, że to zbyt ciężkie...

— Zbyt ciężkie! A jak mi po kilku miesiącach zaczęło się korodować, to co — mam pruć cały dach? A te olbrzymie sterty płyt dźwiękoszczelnych i ocieplających. Pochodzą z importu, z NRD. Producent gwarantował, że jedną zimę mogą spokojnie przeleżeć na powietrzu. A leżą już drugi sezon. Ubiegłoroczna zima była łaskawa, w tym roku temperatura spadała już kilkanaście razy poniżej zera. To już są śmieci, a nie płyty. I co, mam podjąć ryzyko użycia tego materiału?

Budują kotłownię. To ten niewielki budynek. Kilkakrotnie rozmawiałem z wykonawcą, aby zrobić chociaż prowizoryczne ściany. Ludzie by mogli tam się ogrzać, można by sprzęt ustawić na noc. Do tej pory, jak pan widać, jest tylko dach.

Zapleczu socjalnego dla załogi w ogóle nie ma, chociaż są na to pieniądze. My sami urządzamy w walących się, zagrzanych chatkach. Wchodzimy do jednej z takich chat, szumnie nazwanej Dyrekcja Wrocławskiego Przedziału Czasowego w Budowie. Do rozmowy przyłącza się główny technolog nielniejącego jeszcze zakładu inż. RYSZARD JARNIEWICZ.

Na tym stanowisku pracował w toruńskim „Mernotexie”. Później przeszedł do zaplecza naukowo-ba-

dawczego. Tutaj dostał trzypokojowe bardzo ładne mieszkanie we Wrocławiu. Zona z córką mieszkają jeszcze w Toruniu, a nowe mieszkanie znają ze zdjęć, bo nie wiadomo czy gwa rodziny znajdzie pracę we Wrocławiu. Chodzą nawet słuchy, że budowę przedziału zawieszają na kolku.

Zyjemy w dwóch światach

— Generalny wykonawca twierdzi, że nie dostarczyliście jeszcze dokumentacji dotyczącej kładzenia posadzki w hali produkcyjnej, nie wiadzą jaka ma być wytrzymałość...

— Zły tancerce, to wie pan, co przeszkadza. Co oni mówią o dokumentacji posadzek, jak nie skończyli jeszcze fundamentów. Nie o to tu chodzi. Czy wykonawca uważa, że ustawimy do hali zamiast maszyn produkcyjnych, ciężkie obrabiarki? Przecież z góry wiadomo jaka ma być wytrzymałość podłogi.

— W Głównej Komisji Arbitrażowej toczy się spór pomiędzy inwestorem a wykonawcą o termin oddania inwestycji do użytku. Jak Państwo oceniają — kiedy przedziału ruszy?

— Jak wszystko dobrze pójdzie, to w 1981 lub 82 roku. Na razie wszystko idzie źle — stwierdza inż. Pankau. Jaki to jest spór? Inwestycja jest objęta uchwałą jako szczególnie ważna dla gospodarki. Cykl dyrektywny określono na 39 miesięcy. Nie ma cudów, wykonawca tę sprawę przegra. Ale nie chodzi o wyrok. Budowlanym wygodnie jest czekać na wyrok, bo można się jeszcze tro-

chę przyczaić, bo nie wiadomo, czy cały potencjał zaangażować, czy dalej robić fuchę.

— Przedsiębiorstwo budowlane — dodaje inżynier Jarniewicz — miało się po placu budowy. Przerzucają robotników i sprzęt, z jednego miejsca na drugie. Czas mija, a roboty nie widzą.

— Orzeczenie GKA — mówi inż. Pankau — i tak inwestycji nie uratuje. Ja porównuję tę budowę do chorego na zapalenie płuc — wysoka gorączka, najroźnorodniejsze lekarstwa, obietniczki lekarzy, a chore i tak musi swoje odleżeć. Tak samo i tutaj, termin oddania inwestycji w 1979 roku jest nierealny. Przy takim zaawansowaniu robót budowlano-montażowych budowa musi się „odleżeć”, co najmniej do 1981 roku.

Zyjemy w dwóch światach — mówi inżynier Jarniewicz — jeden to ten na placu budowy. Drugi mamy tu w biurze. Tam jest rzeczywistość, tu są marzenia. Bo często sobie marzymy, że w tak olbrzymiej i nowoczesnej hali produkcyjnej trzeba będzie zapewnić jakiś transport — może rowery składaki albo elektryczne wózki. Chcieliśmy już w roku bieżącym uruchomić produkcję w ramach szkolenia nowych pracowników, aby po dojeździe do pełnej zdolności produkcyjnej, zakład dawał od razu produkcję wysokiej jakości. Ale to są znów marzenia. Musielibyśmy zerwać kilka kontraktów zagranicznych na dostawę maszyn i urządzeń.

Tyle faktów. Termin oddania przedziału do użytku wynikający z uchwały — 1979 rok — nie zostanie dotrzymany.

Rosną koszty budowy przedziału czasowego. Przy tego typu inwestycjach, inwestycjach szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej można pogodzić się z zamierzonym wzrostem kosztów, ale pod jednym warunkiem — dotrzymania skróconego terminu oddania gotowego zakładu do użytku. Są to wtedy dodatkowe nakłady poniesione świadomie, które przyniosą efekt w postaci szybszej produkcji. Można oczywiście zastanawiać się, co jest bardziej opłacalne: skrócenie cyklu inwestowania przy wyższych kosztach, czy też utrzymanie normalnego czasu budowy bez dodatkowych kosztów. Ale kiedy decyzja już jest podjęta, a nawet inwestycja została zaliczona do priorytetowych, wówczas trzeba realizować budowę zgodnie z harmonogramem. Inaczej nie ma uzasadnienia dla dodatkowych kosztów. 20 mln dol. trzeba będzie wydawać na import przedzielników przez kilka lat. Ale dochodzą do tego jeszcze inne straty — kilka mln złotych na powtórne malowanie konstrukcji stalowej, kilkadziesiąt mln złotych dewizowych na dodatkowy import płyt ochronnych, koszty stojącego bezużytecznie dźwigu.

Taki nieuzasadniony wzrost kosztów inwestycji jest marnotrawstwem pieniędzy i środków nie tylko w wymiarze branżowym, ale jest stratą w skali społecznej. Stratą, za którą ktoś przecież jest odpowiedzialny.

TERMIN ZGLASZANIA REKLAMACJI W RAZIE STWIERDZENIA BRAKÓW W IMPORTOWANYM TOWARZE

W nr 10 „Z.G.” z dnia 5 marca 1978 r. zamieściłmy orzeczenie Głównej Komisji Arbitrażowej dotyczące terminu składania reklamacji w razie stwierdzenia braków w towarze z importu.

Dopełnieniem stanowiska organów arbitrażu w tej sprawie może być orzeczenie Okręgowej Komisji Arbitrażowej w Warszawie, które zapadło w nieco innej sytuacji, a mianowicie: Hurtownia Narzędzi (kupujący) otrzymała z importu dnia 20 lutego 1976 r. większą partię wkrętek w ołastrowanych skrzyniach o cechach zbiorczego opakowania fabrycznego. Na każdej ze skrzyń była zadeklarowana ilość po 250 sztuk.

Protokołem z dnia 20 stycznia 1977 r. ustalono w 23 skrzyniach po 220 wkrętek. Wskutek tego Hurtownia zareklamowała dnia 22 stycznia 1977 r. u importera (sprzedawcy) brak 690 sztuk wkrętek i zażądała zwrotu ich równowartości.

Importer odmówił uwzględnienia reklamacji zarzucając, że została ona wniesiona po upływie 5 miesięcy od dnia 9 listopada 1975 r., od którego biegł wspomniany termin zgłoszenia reklamacji do kontrahenta zagranicznego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Warszawie orzeczeniem zapadłym 27 czerwca 1977 r. nr 1 Wa-2169/77 zasądziła na rzecz Hurtowni dochodzoną od importera sumę, wyrażając następujący pogląd prawny:

Sprzedawca importowanego towaru jest nawet wówczas zobowiązany do zawiadomienia kupującego przy zawieraniu umowy sprzedaży tego towaru o przewidzianych przez prawo kraju kontrahenta lub umowę międzynarodową krótszym niż w stosunkach krajowych terminie reklamacji braków ilościowych importowanego towaru, gdy takiego zawiadomienia dokonywał poprzednio, przy zawieraniu z kupującym wcześniejszych umów sprzedaży towarów importowanych z tego samego kraju.

W uzasadnieniu tego stanowiska OKA zaznaczyła w szczególności:

„(...) Pozwany sprzedawca nie udowodnił, aby na podstawie przepisu § 115 ogólnych warunków umów sprzedaży i umów dostaw między jednostkami gospodarki społecznej (o.w.s. — Monitor Polski 1973 nr 36, poz. 218) strony zamieściły w umowie postanowienie, ustalające odpowiedzialność z tytułu braków ilościowych według zasad wiążących pozwanego sprzedawcę w stosunkach z kontrahentem zagranicznym; w związku z tym prawidłowość zarzutu opóźnionego zgłoszenia reklamacji, należy rozważyć na tle przepisów § 116 o.w.s., które regulują obowiązki stron w wypadku ustalenia w umowie międzynarodowej lub prawie właściwym dla kontraktu krótszego terminu zgłaszania reklamacji kontrahenta reklamacji z tytułu braków ilościowych niż termin obowiązujący w stosunkach krajowych z mocy przepisów art. 569 § 2 k.c. i § 54 o.w.s.”

Przepisy § 116 o.w.s. stanowią, że w omawianej sytuacji kupujący powinien zgłosić uprawnienia z tytułu braków ilościowych nie później niż na dwa tygodnie przed upływem terminu obowiązującego w stosunkach z zagranicznym kontrahentem, zastrzegając jednocześnie, że o skróconym terminie zgłaszania reklamacji sprzedawca importowanego towaru powinien powiadomić kupującego przy zawieraniu umowy. Skoro więc nie jest kwestionowane, że przy zawarciu umowy sprzedawca objętych sporem wkrętek pozwany sprzedawca nie poinformował powodowej Hurtowni o obowiązującym skróconym terminie zgłoszenia reklamacji z tytułu braków ilościowych, to nie może on skutecznie zarzucać, iż reklamacja powodowej Hurtowni jest spóźniona.

Ocenę tej nie podważa powoływana przez pozwanego sprzedawcę okoliczność, iż w dotychczasowych stosunkach stron niejednokrotnie importował dla powodowej Hurtowni towar z kraju, z którego importowano wkrętki będące przedmiotem sporu w niniejszej sprawie, w związku z czym powodowej Hurtowni znane były warunki zgłaszania reklamacji ilościowych, wynikające z właściwych o.w.s. Od obowiązku zawiadomienia kupującego przy zawarciu konkretnej umowy o skróconym terminie zgłaszania reklamacji względem kontrahenta nie zwalnia bowiem sprzedawca importowanego towaru dokonanie takiego zawiadomienia przy zawieraniu innych, wcześniejszych umów. Rezygnacja z każdorazowego dokonywania zawiadomienia o skróconym terminie reklamacji powodowałaby potrzebę dorozumianego wyciągnięcia wniosków co do warunków danej umowy z treści innych umów, formalnie z tą umową nie powiązanych i niejednokrotnie oddległych w czasie; byłoby to nie do pogodzenia z celem społeczno-gospodarczym przepisów § 116 o.w.s. polecającym na zapewnieniu wyrażonej i nie pozostawiającej niedomówień informacji o szczególnych wymogach reklamacyjnych w danej umowie, których niezachowanie przez kupującego może narazić gospodarkę na straty z uwagi na utratę roszczeń w stosunku do zagranicznego kontrahenta. Omawiana rezygnacja byłaby nieuzasadniona także z tego względu, iż z rezultatu umów międzynarodowych nie wykluczają zamieszczania w kontraktach postanowień regulujących prawa i obowiązki

DOKONCZENIE NA STR. 6



Martwy sezon na budowie drogo kosztuje. Te ocieplające płyty, importowane z NRD, nie nadają się już do użytku.

stron kontraktu w sposób odmienny od postanowień tych umów, a więc nie wykluczają również możliwości zastrzeżenia terminów zgłaszania reklamacji z tytułu braków ilościowych w sposób różnicowany, w zależności od potrzeb danego kontaktu. (...)

Jak wynika z protokołu badania ilościowego z 21.1.1977 r. braki ujawnione zostały w skrzyniach, które były o 3 cm niższe od pozostałych i do których z tej przyczyny nie mogły zmieścić się jeszcze jedna warstwa towaru, zawierająca — przy przyjętym sposobie pakowania — 30 wkrętaków. Ustalenia te wskazują na powstanie braku z powodu niedoładowania, za co w stosunku krajowym ponosi odpowiedzialność pozwany sprzedawca towaru pochodzącego z importu (...)

nowe przepisy i zarządzenia

UDZIELANIE INFORMACJI ŚRODKOM MASOWEGO PRZEKAZU

W nr 5 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 19 Rady Ministrów z dnia 17 lutego 1978 r. w sprawie dalszego usprawnienia informacji dla środków masowego przekazu (poz. 21).

Uchwała ta zawiera postanowienia dotyczące:

- 1) obowiązku informowania przedstawicieli środków masowego przekazu (tj. agencji prasowych, redakcji, pism, radia, telewizji, kroniki filmowej itp.) o problematyce interesującej społeczeństwo, a dotyczącej działalności organów administracji państwowej, zjednoczeń i przedsiębiorstw państwowych oraz spółdzielni i organizacji społecznych.
- 2) stosunku wspomnianych wyżej jednostek do krytyki środków masowego przekazu oraz reakcji na nią.
- 3) obowiązków środków masowego przekazu i ich odpowiedzialności za publikację materiałów, w szczególności zamieszczania sprostowań itd.,
- 4) roli i zadań tzw. rzeczników prasowych.

Udzielane informacje powinny być rzetelne i aktualne, wyczerpujące istotę problematyki i odpowiadać rzeczywistości stanowi rzeczy, nie mogą też pomijać trudności i niedociągłości. Jednocześnie powinny wskazywać na środki podjęte w celu usunięcia występujących zjawisk negatywnych.

Informacje mogą być ustne i pisemne, mogą polegać też na pomocy w dotarciu do źródeł informacji i w jej uzyskaniu lub na odpowiedzi na publikację krytyczną.

Redakcje środków masowego przekazu powinny ze swej strony dążyć do wytworzenia klimatu powszechnej dyskusji, a nie podważania ujemnych zjawisk, jak brakorobstwo i cwaniactwo, lekceważenie obywateli, niepojęta tolerancja, przypisywanie sobie cudzych zasług, egoizm wyrażający się obojętnością wobec spraw ważnych dla społeczeństwa.

W myśl uchwały wszelkie próby hamowania i utrudniania krytyki prasowej są niedopuszczalne. W stosunku do osób, które się tego dopuszczają, mają być wyciągane surowe konsekwencje służbowe.

Na materiały krytyczne opublikowane i nadesłane przez redakcję do organu lub jednostki powinna być udzielona odpowiedź najpóźniej w terminie dwóch miesięcy.

LISTA BRANŻ OBIĘTYCH KOORDYNACJĄ GOSPODARCZĄ

Prezes Rady Ministrów zarządził nr 13 z dnia 4 lutego 1978 r. (Monitor Polski Nr 6, poz. 22) ustalił listę branż (grupy wyrobów) objętych koordynacją gospodarczą ogólnokrajową w dniu 1 stycznia 1978 r. Lista ta, ogłoszona jako załącznik do zarządzenia, zawiera sto kilkadziesiąt pozycji, zaś liczba koordynowanych branż, podbranż i grup wyrobów jest znacznie większa.

W myśl zarządzenia zawarte porozumienia oraz ich zmiany podlegają rejestracji w Urzędzie Rady Ministrów-Biuro Organizacji Zarządzania.

ZAKŁADY BUDŻETOWE

Minister Finansów wydał zarządzenie z datą 25 stycznia 1978 r. w sprawie zakładów budżetowych (Monitor Polski Nr 7, poz. 23).

Określa ono, które państwowe jednostki organizacyjne są lub mogą być zakładami budżetowymi oraz zasady gospodarki finansowej tych zakładów.

W dołączonym do zarządzenia wykazie 48 jednostek organizacyjnych, które działają (mogą działać) w formie zakładów budżetowych, wymienione są m.in.: Centralny Ośrodek Informacji Budownictwa w Warszawie, wojewódzkie zakłady weterynarii i stacje zabiegów ochrony roślin, zakłady gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, terenowe zakłady usługowe i zespoły usług projektowych, okręgowe urzędy miar i urzędy probiercze, stacje hodowl i zwierząt, Centralny Inspektorat Standaryzacji i Centralne Biuro Jakości Wyrobów w Warszawie, Ośrodek Postępu Technicznego w Katowicach.

Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA

TECHNIKA NA NASZYCH POLACH

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nia. Mało, gdy np. weźmiemy pod uwagę niski stopień nasycenia rolnictwa maszynami, urządzeniami technicznymi i środkami transportu. Ich wartość w 1975 r. wynosiła bowiem tylko 9 tys. zł średnio na 1 ha użytków rolnych, a przy tym kształtowała się nierównomiernie w układzie sektorowym i regionalnym. Zdaniem niektórych specjalistów, nawet jeszcze za parę lat, mimo systematycznego wzrostu dostaw, rolnictwo polskie będzie odczuwać duże braki w wyposażeniu technicznym.

Będzie to m. in. rezultat równoczesnego występowania kilku nakładających się zjawisk: przeobrażeń w strukturze demograficznej wsi i związanego z tym przekazywania ziemi do rąk nowych użytkowników, wzrastających wymagań co do jakości i ilości produktów rolnych oraz potrzeb wynikających ze stosowania nowych technologii i zmian w organizacji produkcji rolniczej. Obecnie utrzymujący się nadal, niski udział (około jednej czwartej) maszyn, urządzeń technicznych oraz środków transportu w ogólnej wartości środków trwałych powoduje, że struktura majątku produkcyjnego rolnictwa jest nie nowoczesna, a sama produkcja odbywać się musi przy dużym udziale pracy ręcznej. A przecież technika ma być, bo taka jej rola, głównym czynnikiem zwiększania i unowocześniania produkcji rolniej. Dlatego to ekonomści wskazują, że nie możemy już dłużej odkładać zasadniczej technicznej rekonstrukcji naszego rolnictwa. Po pierwsze, bo tracimy dystans w stosunku do poziomu światowego i korzyści, jakie gospodarce mogłyby przynieść postęp techniczny w rolnictwie, i po drugie, bo podjęcie tego zadania w odległej przyszłości byłoby znacznie trudniejsze.

Są to poglądy tym bardziej zasługujące na uwagę, że jak wykazały badania IER, nakłady niezbędne na techniczną rekonstrukcję rolnictwa nie przekraczają realnych możliwości naszej gospodarki. Osiągnięty poziom rozwoju sprawia, że szczególnie preferencje dla rolnictwa w polityce inwestycyjnej nie powinny osłabiać tendencji rozwojowych w gałęziach pozarolniczych.

Luki w technologiach

Uzyskany w ciągu ostatnich lat wzrost dostaw maszyn, aczkolwiek nie zaspokaja w pełni potrzeb, zbliża nas do coraz wyższego stopnia technizacji procesów produkcyjnych. Porównajmy np. dostawy niektórych maszyn w różnych okresach. W 1970 r. dostawy ciągników wyniosły 27,2 tys., a w latach 1976-77 — 100 tys.; kombajnów zbożowych 2 tys. i 7,5 tys.; kombajnów do ziemniaków w 1970 r. nie produkowano, a w ostatnich 2 latach dostawy osiągnęły poziom 6,7 tys. Są też inne przykłady wzrostu dostaw.

Zaopatrzenie rolnictwa w niektóre typy maszyn realizowane jest w tempie przekraczającym ustalenia planu pięcioletniego. Oprócz ciągników i kombajnów zbożowych dotyczy to m. in. takich maszyn, jak silosokobajny i kosiarki rotacyjne. Przemysł, zgodnie z ustaleniami XV Plenum, skoncentrował głównie uwagę na poprawie stopnia zmechanizowania technologii mających podstawowe znaczenie dla produkcji rolniej: uprawy i zbioru zbóż, ziemniaków i buraków cukrowych, produkcji pasz na użytkach zielonych.

Nie ma jednak róży bez kolców. Przy ograniczonych możliwościach wytwórczych przemysłu maszyn rolniczych nie udało się uniknąć wahań, a nawet zmniejszenia sprzedaży niektórych typów maszyn. W latach 1974-76 w porównaniu do trzech pierwszych lat bieżącej dekad (1971-73) nastąpiło zmniejszenie dostaw m. in. siewników ciągnikowych, sadzarek ciągnikowych do ziemniaków, a sprzedaż przycze- była w 1970 r. wyższa (36,8 tys.) niż w 1975 r. (23 tys.) i 1976 r. (25,2 tys.).

Na niekorzystne dla rolnictwa skutki tego nierównomiernego zaopatrzenia oraz na nie zaspokojony popyt na niektóre inne ważne maszyny i urządzenia (m. in. rozsiewacze wapna i nawozów, ładowacze, roztrząsacze obornika, brony talerzowe, przetrząsacze-zgrabiarki, przyczepy) zwracali uwagę, m. in. posłowie z sejmowej Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, oceniając realizację programu produkcji maszyn rolniczych i części zamiennych. Podkreślano również inną, bardzo istotną sprawę: braki w asortymencie maszyn uniemożliwiają wprowadzenie pełnych, tzn. kompleksowych technologii i racjonalne, zgodne z normami technicznymi, wykorzystanie istniejącego potencjału maszyn. Jakże często trzeba wówczas znów sięgać do widel i innych prymitywnych narzędzi, wymagających ręcznej pracy.

Czym orać i przewozić

O ciągnikach dla rolnictwa pisaliśmy już wiele razy. Budowa drugiego Ursusa i przygotowania do produkcji ciągnika „M.F.P.” i „Irakoryzacja rolnictwa” to jedno z największych przedsięwzięć całego naszego przemysłu. Plan na najbliższe trzy lata przewiduje osiągnięcie dostaw sięgających 230 tys. ciągników. Skala tego zadania nie powinna nam jednak przesłaniać obecnie istniejącej sytuacji oraz zmieniającego się zapotrzebowania na ciągniki.

Wzrost dostaw ciągników (w tym także szybkie tempo poprawy wyposażenia gospodarstw indywidualnych) spowodował, że rolnictwo osiągnęło dość dobry poziom, aczkolwiek nadal potrzebne jest zwiększenie dostaw. W 1976 r. na 1 ciągnik przeliczeniowy przypadało 33 ha użytków rolnych (w 1970 r. 70 ha). Istotnym problemem staje się obecnie utrzymanie w gotowości parku ciągników w gospodarstwach indywidualnych. W znacznej części są one zużyte — są to ciągniki wycofane z gospodarki społecznej — i ich sprawność jest nierzadko mała, a koszty napraw ogromne. Inną bolączką jest nadmierne wykorzystywanie ciągników, zwłaszcza kolek rolniczych do transportu drogowego z uszczerbkiem dla działalności usługowej.

Specjaliści zastanawiają się obecnie, jak przejść do kolejnego etapu motoryzacji rolnictwa. Rolnictwo zgłasza bowiem coraz większe zapotrzebowanie na ciągniki większej mocy, których obecnie otrzymuje niewiele (ciągniki najnowszych klas wielkościowych 0,6 i 0,9 t. to ponad 96 proc. całego parku). Jeśli potrzeby rolnictwa będą zaspokajane zgodnie z obecnymi przewidywaniami (dzięki produkcji krajowej i kooperacji), wówczas nastąpi duża zmiana w strukturze wyposażenia w ciągniki. Więcej niż dotychczas powinno być przede wszystkim ciągników dużych i specjalistycznych. Zakłada się np., że ciągniki klasy 3,0 (180-200 KM), których obecnie nie ma w naszym rolnictwie, będą w przyszłości podstawowym środkiem pociągowym w gospodarstwach wielkotowarowych, stosowanym głównie w uprawie roli.

Wprowadzanie nowych technologii i zmiany w organizacji produkcji rolniej będą niełatwym zadaniem również dla przemysłu maszyn rolniczych. Będzie on zmuszony do modyfikowania i rozszerzania zakresu swojej produkcji, aby sprostać wymaganiom związanym z modernizacją techniczną rolnictwa. Dziś wielu typów i asortymentów maszyn nie produkuje się w ogóle, co powoduje, jak już wspomnieliśmy, niekompletność i techniczną niewydolność procesów produkcyjnych.

Jedną z takich dziedzin jest transport rolniczy. Oblicza się, że z 1200 mln ton (dane dotyczą 1975 r.) towarów przewożonych w rolnictwie prawie połowę wozili się koniami, 40 proc. ciągnikami, a resztę samochodami. Jest to zaciągnięta struktura przewozów, a zmiana następująca bardzo powoli. Rolnictwu przybywać będzie samochodów w tempie podwyższenia możliwościami przemysłu motoryzacyjnego. Równocześnie jednak warto także zdawać so-

bie sprawę, jak szybko pogłębia się różnicowanie potrzeb produkcji rolniej. Już teraz, a w niedalekiej przyszłości jeszcze bardziej, niewystarczające okazały się proste środki transportu (np. przyczepy skrzyniowe, których nb. rolnictwo otrzymuje mniej niż ciągników).

Wzrośnie zapotrzebowanie na uzupełniające, specjalistyczne środki transportu: wywrotki, przyczepy przenośnikowe, zbierające, objętościowe, wysokopodnoszone itp.). Tak samo, jak na specjalistyczne samochody i urządzenia przeładunkowe. To już kolejny problem... Ilość przewożonych obecnie (dane z 1975 r.) towarów oblicza się na 2,4 mld ton rocznie i prace te w prawie 60 proc. wykonuje się ręcznie. Ręczna praca w tej dziedzinie niejednokrotnie ogranicza wydajność całych zespołów maszyn rolniczych.

Sięgniemy jeszcze do przykładu najczęściej cytowanego: zbioru zbóż. Wiadomo powszechnie, jaki postęp w tej dziedzinie spowodowały płockie „Bizony”. Fabryka dalej rozszerza swój program produkcyjny na kombajny specjalistyczne. I jest to kolejny powód do zadowolenia. Ale sam kombajn nie „załatwia” całej technologii. Zbiór zbóż i kukurydzy — od pola aż do magazynu — jest operacją złożoną. Jeśli ma być kompleksowo zmechanizowana, wymaga całego zestawu urządzeń, począwszy od odpowiednich środków transportu, urządzeń do przeładunku ziarna, dobrych pras do słomy, wydajnych dmuchaw itp., na urządzeniach magazynowych kończąc. Tymczasem tylko niespełna 40 proc. typów potrzebnych maszyn produkuje się w wystarczających ilościach, drugie tyle w ilościach nie pokrywających popytu, zaś 20 proc. urządzeń nie ma jeszcze opracowanych konstrukcji.

Stan zaopatrzenia w maszyny rolnicze podlega codziennej ocenie użytkowników: gospodarstw indywidualnych i indywidualnych oraz pracowników mechanizacji rolnictwa. Sprawiedliwie oceniania osiągnięcia, ale też wcale nie kryjąc swoich życzliwych i założeń. Opinia posłów z Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego również wskazuje słabe punkty w stanie techniki rolniczej. Sytuacja jest tym bardziej złożona, że równocześnie rozwijać trzeba „tradycyjne” braki (np. części zamiennych, ogumienia, łańcuchów „Galla”, osprzętu elektrycznego, aparaty hydrauliczne itp.), i przygotowywać, a nawet już rozwijać, te kierunki produkcji, które będą podstawą mechanizacji w przyszłości.

W sadzie i w orborze

Skoro mówimy o pilnych potrzebach, trzeba również wspomnieć o ogrodnictwie. Ten dział, o wielkim znaczeniu dla rolnictwa, wyjątkowo skromnie wyposażony jest w maszyny i urządzenia. Do niedawna praca ręczna wydawała się tu zresztą niezbastopiona. Ale cena takiej pracy wzrasta i mogą z tego wynikać poważne konsekwencje dla produkcji w rejonach intensywnych upraw. Jest to chyba jeden z największych obecnie kłopotów ogrodnictwa. Potrzebuje ono prawie wszystkich maszyn. Na 110 typów, przewidzianych w krajowym systemie maszyn, tylko 6 produkuje się w ilościach pokrywających potrzeby, 52 w ilościach niewystarczających, 32 ma opracowaną konstrukcję, ale nie ma ich w produkcji, natomiast pozostałe 20 czeka na opracowanie konstrukcyjne.

Wróćmy jeszcze do „wielkich” działów produkcji. Mechanizacja produkcji zwierzęcej jest w fazie początkowego rozwoju. Dostarczane rolnictwu maszyny i urządzenia, w ograniczonym asortymencie i ilościach, nie umożliwiają zmechanizowania ciągów technologicznych i uzyskania pożądanego wydajności pracy i produktywności zwierząt. Od hodowli oczekujemy więc, bo jak wiadomo jej rozwój decyduje o sytuacji na rynku żywnościowym. Kierunki tego rozwoju (specjalizacja w gospodarstwach indywidualnych i przemysłowe technologie w rolnictwie uspołecznionym) podwyższa-

ją wymagania co do stosowanej techniki.

Potrzebne są urządzenia do przygotowania, transportu i rozdzielania pasz, zwłaszcza tych komponowanych na miejscu w gospodarstwach, urządzenia do schładzania mleka, usuwania obornika, sprawne systemy wentylacyjne i wiele innych części składowych nowoczesnego wyposażenia obór, chlewni, owczarni i kurników. Z przeprowadzonych obliczeń wynika, że w chowie bydła i trzody chlewnej tylko około jednej czwartej urządzeń dostarcza się w ilościach zaspokajających potrzeby, w drobiarstwie 14 proc., natomiast w owczarstwie sytuacja jest zupełnie zła.

Nie bez racji więc padają pytania, jak pobudzić produkcję tego sprzętu, tak niezbędnego w każdym gospodarstwie, a zwłaszcza dla rolników specjalizujących się. Sprawa ma zresztą zasięg znacznie szerszy. Nie od dziś rolnictwo odczuwa braki różnego drobnego sprzętu i narzędzi, w tym także konnych, które potrzebne będą przez wiele lat. Trz. czarne narzędzia — łopaty, grabie, szufle, widły, brony itp. czekają na ponowne odkrycie przez producentów.

Tak rozległa dziedzina, jaką jest produkcja maszyn rolniczych, niełatwo poddaje się jednoznacznej ocenie, ze względu na dużą różnorodność. Przytaczając liczne przykłady obrazujące obecną sytuację oraz perspektywy na najbliższe i dalsze lata próbowałibyśmy określić tendencje i kierunki zachodzących zmian.

Rozwój mechanizacji rolnictwa staje się jedną z ważniejszych części programu gospodarki żywnościowej — decyduje o tempie jej unowocześniania. Nowoczesność gospodarki żywnościowej, a wraz z nią zwiększona produkcja artykułów spożywczych rodzi się nie tylko w gospodarstwach rolnych, ale w coraz większym stopniu w halach fabrycznych i biurach konstrukcyjnych. Współczesny etap rozwoju produkcji maszyn dla rolnictwa ma kilka cech wyróżniających go zdecydowanie od tego, co było dawniej. Ze strony przemysłu zrobiony został duży wysiłek — w samej produkcji i w tworzeniu podstaw do jej rozwoju w przyszłości. Uruchomiona lub ukończona została produkcja licznych nowych konstrukcji i typów maszyn. Zakończono kilka ważnych inwestycji, a dalsze są kontynuowane (m. in. w Plocku, Lublinie, Poznaniu, Słupsku, Rogoźnie, Czarnej Białostockiej i Dobrym Mieście). Ich terminowe zakończenie decyduje o realizacji planów produkcyjnych, a znaczniejszych efektów należy spodziewać się w latach 1979-80.

Tymczasem jednak sytuacja rynkowa charakteryzuje się dość dużym zróżnicowaniem. Dotyczy to zaspokajania potrzeb pod względem ilościowym (także w odniesieniu do poszczególnych sektorów rolnictwa), asortymentowym oraz w wielu jeszcze przypadkach jakości dostarczanych maszyn. Zbiega się to z obiektywnie występującymi procesami rozwojowymi w rolnictwie. Gwałtownie występujące zapotrzebowanie na nowoczesne środki produkcji jest wynikiem tendencji wzrostowych produkcji rolniej oraz, co równie ważne, ujawnionych i uświadomionych dążeń do zmian w jakości i charakterze pracy rolników. Są to tendencje zbieżne z celami rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Chodzi więc o to, aby przemysł wytwarzał środki produkcji dla rolnictwa spełniał także funkcje aktywizujące te dążenia.

MARCIN MAKOWIECKI

O znaczeniu mechanizacji w procesach przeobrażeń strukturalnych świadcza następujące dane: przeciętne z sektora indywidualnego każdego miliona hektarów, powoduje konieczność substytucji siły roboczej w ilości 130 tys. osób oraz siły pociągowej w ilości 100 tys. koni.

Por. A. Woś: „Modernizacja rolnictwa a rozwój gospodarki”, „Z. G.” nr 49/1977.

Ostatnio w artykule J. Dziecielowskiego: „Upychanie kołanem”, „Z. G.” nr 6/1978.

Szczegółowo omawialiśmy ten temat w „Z. G.” nr 13/1976.

rolnictwo za granicą

ZASTÓJ W HANDLU ZIEMIAKAMI

Holandia, należąca do czołowych producentów i eksporterów ziemniaków konsumpcyjnych, ma kłopoty z eksportem. Ziemniaki obrodziły nie tylko w Holandii, ale także w innych krajach. Wskutek tego zmniejszył się popyt we wszystkich krajach zachodnioeuropejskich, które zwykle importują ziemniaki. Niektóre kraje, m.in. W. Brytania i Francja, pod koniec 1977 r. w ogóle zanicheły importu. Wszystko to doprowadziło do znacznego spadku cen. Są one w Holandii o wiele niższe niż w ciągu ostatnich 2 lat. (m)

OBRODZIŁA CEBULA

Zbiory cebuli w sezonie 1977/78 roku w Europie Zachodniej są dobre. Szczególnie dobre są u największych producentów. W Holandii wzrosła o 14 proc. powierzchnia uprawy cebuli, a zbiory szacuje się na 500 tys. ton. Z tego 85 proc. będzie przeznaczona na eksport. We Włoszech plony wzrosły do 530 tys. ton (w ub. roku 500 tys. ton). Eksport wyniesie prawdopodobnie 120 tys. ton, głównie do RFN i Francji. W Hiszpanii zbiory ocenia się na 850 tys. ton (w ub. roku 776 tys. ton). Dobre zbiory w Europie Zach. spowodowały ograniczenie sprzedaży na tym rynku cebuli ze St. Zjednoczonych. (m)

MNIEJSZY POPYT NA CIĄGNIKI WE FRANCJI

Rolnictwo francuskie zakupiło w 1977 r. 62 tys. ciągników rolniczych. Było to mniej o 16,5 proc. niż przed rokiem. Na rynku francuskim znajdują się traktory wielu firm, przeważnie obcych. Rolnicy kupili najczęściej (ponad 10 tys., tj. 17 proc. wszystkich sprzedanych) ciągników amerykańskiej firmy International Harvester, z jej fabryki na terenie Francji. Na drugim miejscu są ciągniki Massey Ferguson (16,9 proc.), a następnie Renault (16,3 proc.), Fiat (10,1 proc.) i John Deere (7,4 proc.). (m)

REKORDOWE ZBIORY RYZU

Zbiory ryżu w sezonie 1977/78, oceniane na 362 mln ton, uważa się za rekordowe. Obroty w światowym handlu ryżem będą jednak prawdopodobnie mniejsze o około 1 mln ton niż w poprzednim roku i wyniosą, według ocen amerykańskich, około 8,2 mln ton. Perspektywy zbiorów w Azji są bardzo dobre, z wyjątkiem Laosu, Kambodży, Wietnamu, Tajlandii i Indonezji. Szacunki te nie obejmują Chin. Spodziewany jest jednak ich większy udział w handlu ryżem, m.in. ze względu na spadek możliwości eksportowych Tajlandii i wzrost cen światowych. (m)

ENERGIA SŁONECZNA DO SUSZENIA ZBOŻA

Zamiast kosztownych, pożerających paliwo suszarni — urządzenie do suszenia ziarna zbożem energią słoneczną. Urządzenie to zaprojektowano w Południowej Dakocie (USA). Składa się ono z reflektora o średnicy 10,8 m, który odbija promienie słoneczne i kieruje je do tzw. kolektora. Kolektor zbudowany jest z płyt metalowych o powierzchni pofalowanej i zaczernionej, co ułatwia pochłanianie ciepła. Wirmik o napędzie elektrycznym wciąga strumień powietrza między płyty kolektora. Powietrze, w bezchmurne dni osiągnące temperaturę około 50°C, jest doprowadzane do magazynu, w którym jest zboże przeznaczone do suszenia. (m)

OSZCZĘDZANIE ZBOŻA

Deficyt i wysokie ceny zbóż paszowych zmuszają do oszczędności: przemysł paszowy w wielu krajach. Np. w Anglii wiele wtywni pasz dodaje do mieszanek słomę pszeną zamiast ziarna. Słoma cięta jest na sieczkę i rozdrabniana. Potem dodaje się wodorożłonek sodu i miazdę tej substancji w wysokiej temperaturze. Chodzi o rozbić zdrowiałych błon komórkowych i uwolnienie związków z lignina węglowodanów. Zastąpienie tak przygotowaną słomą 30 proc. ziarna w paszach przeznaczonych dla przeżuwaczy nie spowodowało, jak wykazały doświadczenia, ujemnych skutków w hodowli (spadku mleczności, zmniejszenia przyrostu wagi itp.). (m)

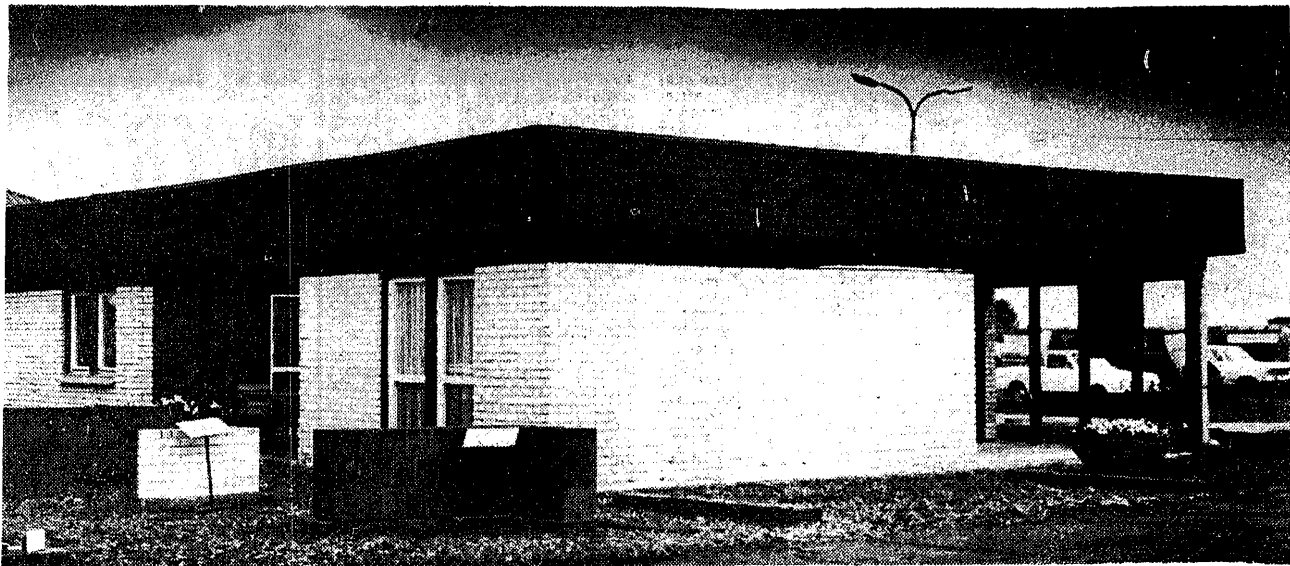
MASŁO CZY MARGARYNA

Odżyła znowu sprawa wpływu na zdrowie ludzkie spożywanego masła i margaryny. Zdania lekarzy są podzielone: niektórzy twierdzą, że spożywanie masła zwiększa możliwość zachorowania na zawał serca, inni natomiast widzą w margarynie produkt, który może wywoływać raka. Aby uzyskać wiążące opinie w tej sprawie, ministrowie zdrowia krajów EWG zlecieli grupie ekspertów zbadać, jakie zastrzeżenia ze zdrowotnego punktu widzenia mogą być podnoszone przeciw masłu i margarynie. (m)



Zakłady Mechaniczne „Ursus” — brygada Józefa Woźniaka. Od lewej: mistrz JOZEF KWIATKOWSKI, STANISŁAW DERLECKI, FRANCISZEK GAJOWNICZEK, RYSZARD GRACZEWSKI, JERZY ŁOKOMSKI, JOZEF BARELA, JAN MACZYŃSKI, TADEUSZ WODZYŃSKI, KAZIMIERZ MOCH, MICHAŁ SOKOŁOWSKI i brygadziści JOZEF WOŹNIAK.

Budownictwo jednorodzinne podejmowane jest przede wszystkim przez inwestorów indywidualnych. Owszem, budują również zakłady pracy — ale to w sumie także spada na barki pracowników. Buduje spółdzielczość, zrzeszenia budowy domów jednorodzinnych czy spółdzielnie mieszkaniowe lokatorsko-własnościowe. To nie jest jednak licząca się wielkość. Towarzystwo Urbanistów Polskich ocenia, że spółdzielczość buduje obecnie zaledwie 1,5 proc. mieszkań w domach jednorodzinnych. W całym bieżącym pięcioleciu ma ich wybudować ponad 50 tysięcy, czyli niewiele ponad 11 proc. A więc 89 proc. budowniczych to osoby prywatne, angażujące swoje prywatne środki finansowe, najczęściej wszelkie zasoby i dorobek życia, poświęcające budowie cały swój czas wolny.



WYSOKIE KOSZTY NISKICH DOMÓW

WIESŁAW GRUSZECKI

W ciągu ostatnich dwóch lat koszty budowy domków wzrosły niemal w dwójnasób. W tej chwili praktyka jest taka, że dom jednorodzinny o powierzchni ok. 100 m kw. wzniesiony systemem gospodarczym nie może kosztować mniej niż 600—700 tysięcy zł, nie licząc wartości pracy własnej zarówno przy budowie, jak również przy załatwianiu najróżniejszych, bardzo zresztą żmudnych formalności, a nade wszystko przy zdobyciu potrzebnych materiałów. Spółdzielczość wznosi domki, które kalkuluje na 800 tysięcy do miliona i więcej zł, a już na zupełnie astronomiczną wielkość zakrawa cena domków wznoszonych z elementów produkowanych w fabrykach domów: 1,2 mln do 2 i więcej mln zł.

Sytuację komplikuje i gmatwa obowierzający do dzisiaj system kredytów. W pierwotnych założeniach sprzed kilkunastu lat kredyt na budownictwo jednorodzinne miał pokrywać ok. 60 proc. kosztów budowy. Kalkulacja była prosta: koszt domu ok. 200 tys. zł, kredyt ok. 120 tys. zł. I chociaż w praktyce domki okazały się droższe, to jednak kredyt, mimo że pozostawiony na tym samym poziomie, pokrywał — jak się połowę ogólnego kosztu inwestycji.

Tymczasem koszt domku wzrósł dwu-, a nawet trzykrotnie, a udział kredytu sięga zaledwie 21—23 proc. kosztów budowy. Gdyby nawet założyć możliwość pewnego obniżenia tych kosztów, to w perspektywie należałoby stworzyć nowe zasady kredytowania, które by nieuchronnie wzrosły kosztów budowy w jakiejś mierze amortyzowały. Jest to problem złożony, więc się bowiem z powiększeniem puli materiałów na cele tego budownictwa. Efekt ten jest jednak, że aktywizacja budownictwa jednorodzinnego na miarę programu zawartego w planach społeczno-gospodarczego rozwoju — czyli aktualnym również temat zakrawa na kredytowanie. Odnosi się to przede wszystkim do wysokości odsetek i terminu umorzenia. Wybudowanie mieszkania to nie tylko coś więcej niż zakup telewizora, to coś zupełnie innego niż zakup telewizora. To minimum niezbędne do życia — do wyżywienia — podstawy potrzeb człowieka.

Trzeba budować inaczej niż wieszacie

Ala wracamy do kosztów. Wiele jest rzeczy, których nie widać. Za podstawę widać należy zwracać uwagę, że w budownictwie jednorodzinnym stosowane być powinny

materiały i środki techniczne odmienne od stosowanych w budownictwie wielorodzinnym. Polska praktyka budowlana idzie niestety w kierunku budowania fabryk domów opartych o technologię wielkopłytkową i wielokoblową. Tak, jakbyśmy kładkę nad potokiem górskim budowali z wielotonowej konstrukcji stalowej niczym most kolejowy na Wiśle pod Grudziądem. Procent wykorzystania parametrów wytrzymałości w wielu przypadkach nie przekracza 5.

Rozwiązania wielkopłytkowe i wielokoblowe w budownictwie jednorodzinnym charakteryzują się ciężarem do 2980 kg/m kw. powierzchni użytkowej. A tymczasem ciągle niedorozwinięta jest masowa produkcja i zastosowanie innych technologii, z których wiele zakłada średni ciężar 1 m kw. 1100—1200 kg, a w niektórych przypadkach 700—800 kg.

Istnieje system stawiania domków jednorodzinnych o takiej właśnie nieistniejącej materiałochłonności, który może stać się podstawą poczyną prowadzących w określonych warunkach do zasadniczego przełomu w kosztach tego budownictwa. Jest to system „Stolbud” realizowany przez nowo powstały Kombinat, który obejmuje dwie fabryki: w Sepólnie Krajeńskim i w Ciechanowie oraz Zakłady „Domont” w Zalesiu Górnym pod Warszawą.

System ten przewiduje kilkadziesiąt typowych elementów wielkopłytkowych z drewna i materiałów ciekawych. Elementy — w wypadku Ciechanowa — transportowane są na budowę domku w 3 kontenerach, gdzie na uprzednio zbudowanym tzw. stanie zerowym (podpiwniczenie i fundamenty) trzypiętowa brygada wyposażona w dźwig „Linden” dokonuje w ciągu 3 dni montażu gotowego domku.

„Ciechanów” jest to zakład zbudowany i produkujący na licencji szwedzkiej, zaś wytwarzane przez elementy wielkopłytkowe mogą być użyte do montowania pawilonów hotelowych, biurowych, handlowych, przedszkoli, magazynów itp. Zdolność produkcyjna „Ciechanowa” wynosi ok. 1500 domów jednorodzinnych o powierzchni 90 i więcej m kw. rocznie, nie jest to więc liczba mogąca przynieść wiosnę budownictwa indywidualnego: 1500 z Ciechanowa, ok. 800 z Sepólna, razem 2300, co daje w pięciolecie 11 500, wobec planowanych 430 tysięcy — skromniutki 2,67 proc. Również cena nie jest jak na razie kusząca. Jest ona niewspółmierna do przeciętnych możliwości indywidualnego inwestora. Składają się



„Ten piękny budynek widoczny u góry pochodzi z zakładów Kombinatu „Stolbud” w Ciechanowie. Nie ma podpiwniczenia ani poddasza, ale w razie potrzeby można go podpiwniczyć. Ma wiatę na samochód — 18 m kw. i patio — 16 m kw. Ogólna powierzchnia użytkowa — 87,6 m kw. Cena w stanie gotowym (ale bez instalacji): ok. 400 000 zł. Również i ten drugi domek montowany jest na placu budowy z gotowych elementów.

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

na nią przede wszystkim koszty fabrycznej robocizny, amortyzacja za inwestowanego sprzętu produkcyjnego i montażowego (ogromny udział tzw. wsadu dewizowego), wszystko powiększone o narzut obowiązuje wytwórcę i przedsiębiorstwo budowlano-montażowe. W efekcie cena 1 m kw. powierzchni użytkowej oscyluje wokół 6—7 tysięcy złotych.

Próby potaniania domków

Co jednak sprawia, że właśnie temu „Stolbudowskiemu” systemowi warto poświęcić więcej uwagi? Otóż istnieje możliwość, że montowanie gotowych elementów wielkopłytkowych zostanie w fabryce na pewnym etapie przerwane. I na plac budowy dostarczone byłyby nie gotowe, prefabrykowane ściany, stropy, dachy itp., lecz składające się na nie fabrykaty i półfabrykaty, nazwijmy je segmenty. Są one lekkie i nadają się do ręcznego montażu na miejscu z pomocą pełnego zestawu materiałów potrzebnych do złożenia ich w formę ściany, stropu, dachu, schodów itp. i do wykończenia domku. Nakład robocizny montażowej w fabryce i na placu budowy

i tej na wykończenie domku zostanie wówczas wyeliminowany z kosztu handlowego, czyli ceny sprzedaży, co znakomicie obniży obciążenie z tytułu narzutów. Gwóźdź sprawy tkwi w tym, że montażu owych segmentów dokonywałby na placu budowy sam użytkownik.

Warta przytoczenia jest opinia prof. Wolfganga Triebela, dyrektora Instytutu Badawczego Budownictwa w Hanowerze, który tak powiedział przedstawicieli „Horyzontów Techniki”: „Samodzielne wykonanie wielu prac przy budowie domu jest to moim zdaniem rzecz wspaniała nie tylko ze względów ekonomicznych, lecz także społeczno-psychologicznych. Zyskuje się w ten sposób obok oszczędności wymiernych w pieniądzu także również poszanowanie tego, co się własnymi rękami zrobiło. Ja sam przed 9 laty organizowałem i kierowałem kilkoma takimi akcjami w północnych Niemczech. Przeprowadziliśmy wówczas bardzo ciekawe eksperymenty. Porównaliśmy jakość domów wznoszonych przez fachowców dla innych i przez niefachowców dla siebie. Okazało się, że ci ostatni pracując pod fachowym

kierownictwem, budowali dokładnie i solidnie, zużywając mniej materiałów”.

I taki jest właśnie sens akcji podjętej przez redakcję „Horyzontów Techniki”, „Fundamentów”, „Expressu Poznańskiego”, „Zjednoczenia „Stolbud” i poznańskiego „Posteoru” czyli Przedsiębiorstwa Wdrażania i Upowszechniania Postępu Technicznego i Organizacyjnego. Typowy i powtarzalny projekt domku przewiduje 75,92 m kw. powierzchni użytkowej, częściowe (lub całkowite) podpiwniczenie, dwie kondygnacje mieszkalne, pełne wyposażenie w instalację wodno-kanalizacyjną, elektryczną i c.o.

Domki SAM-75, taką bowiem nazwę otrzymały, przeznaczony jest przede wszystkim dla majsterkowiczów, ludzi umiających sobie poradzić z prostymi robotami rzemieślniczymi. Do kompletowania segmentów i ich montażu potrzebne są w zasadzie dwie-trzy osoby, instalację oraz kominy powinni wykonać uprawnieni rzemieślnicy. I to jest najcenniejsze biorąc całą ideę akcji, która ma przynieść obniżenie ceny gotowego budynku do 300 tysięcy zł,

czyli do 3950 zł/1 m kw. powierzchni użytkowej.

Sq, niestety, „ale”...

Kalkulacja prezentowana przez organizatorów jest prosta: stan zero (częściowe podpiwniczenie) ok. 15 tys. zł, cena segmentów loco plac budowy (koszt transportu dużo niższy niż przestrzennych i wielkich gotowych elementów) ok. 170 tys. zł, wykończenie (materiały i robocizna) ok. 115 tys. zł.

Z uznaniem trzeba się odnieść do zapasu energii i kompetencji, jakie organizatorzy wykazują w akcji „Sam-75”. Ale co zrobić, takie jest życie, trzeba równocześnie dać upust szeregowi poważnych wątpliwości wobec szczerzego optymizmu, z jakim dokonano wspomnianej kalkulacji.

A więc po pierwsze spodziewać się można poważnych oporów ze strony producentów „niedokończonych” elementów domku. Chociaż na liście organizatorów akcji figuruje Zjednoczenie Stolarski Budowlanej „Stolbud”, któremu podlega zainteresowany tutaj Kombinat „Ciechanów — Sepólna — Zalesie Górne”, to przecież zrozumiała byłaby niechęć do pilowania galezi, na której wszystkie te organizacje gospodarce spoczywają. Przecież wspomniane przerwanie zaspalania pojedynczych prefabrykatów i segmentów w gotowe do montażu ściany, stropy, dachy itp. w znacznej mierze obniżył pracochłonność, a tym samym zysk zainteresowanych przedsiębiorstw. Równocześnie — a odnosi się to głównie do wytwórci w Ciechanowie — rezygnacja z montażu gotowych elementów prefabrykowanych pociągnie za sobą niewykorzystanie mocy produkcyjnych taśmy montażowej; „obciążenie” jej innymi zadaniami będzie chyba niemożliwe z uwagi na z kolei pełne obciążenie mocy we wstępnych etapach produkcji materiałów i segmentów do montażu. Efektom byłaby strata już nie tylko dla samego przedsiębiorstwa, ale dla całej gospodarki narodowej. Wynika to z prostego rachunku ekonomicznego: nie po to zainstalowaliśmy wysoko wydajne urządzenia na taśmie montażowej, by ostatecznie miały stać nie wykorzystane.

Po drugie. Suma 170 tys. zł jako równowartość materiałów i segmentów do montażu na placu budowy może być realna, stanowi przecież rezultat kalkulacji dokonanej przez samych producentów. Ale już zupełnie nierealna jest suma 115 tys. zł na materiały i robociznę przy tzw. wykończeniu. Bo mieści się tutaj i budowa studni, szamba albo podłazzenie do miejscowej sieci wodno-kanalizacyjnej, podłączenie elektryczności, zakup nietaniach przecież materiałów do instalacji elektrycznej, wodno-kanalizacyjnej i c.o., jak również wyznaczenie — jakie wygrywane — rzemieślników (bo tutaj już złote rączki hobbystów-inwestora będą bezradne). Sądząc, więc, że pod tym względem optymizm organizatorów został posunięty zbyt daleko.

Otwarty pozostaje również problem działek budowlanych. W małych miejscowościach — mała bieda. Jakies działki rodzinne, jakieś resztki z państwowego funduszu ziemi sprawę zdołają chyba załatwić. Gorzej w miastach większych, tym bardziej, że akcja SAM-75 ma tym większe szanse powodzenia, im w większe grupy organizować się będą inwestorzy-majsterkowicze — dla wspólnego wykonania wykopów i stanów zerowych, dla wspólnego montażu i wykończenia, przyłączeń wodnych, kanalizacyjnych, elektrycznych itp. Rzecz nie wymaga chyba uzasadnienia, ale tym bardziej wymaga ostrego postawienia sprawy działek pod zabudowę. I ta sprawa jest również wątpliwa, w każdym razie domagająca się pilnego załatwienia.

Sądząc, że przed akcją „Sam-75” trzeba zrobić drogę, by przebiegała bez zakłóceń i większych wstrząsów. Jak powiedziałem, winny ona nie przyniesie, ale być może ją zwiastuje, a już na pewno toruje drogę nowym inicjatywom i nowym formom organizacji budownictwa jednorodzinnego.

INWESTYCJE SZCZEGÓLNIE WAŻNE W 1977 r.

W 1977 roku przekazanych zostało do eksploatacji 58 zadań szczególnie ważnych o wartości inwestycyjnej 57,7 mld zł. Nie wdając się w ekwilibrystykę z terminami (z przewidzianych do uruchomienia w tym roku 64 inwestycji szczególnie ważnych, faktycznie w terminie, to znaczy zgodnie z pierwotnym zapisem w planie, uruchomionych zostało 25 zadań), odnotujmy co następuje:

Dzięki uruchomionym obiektom gospodarka uzyskała wzrost zdolności przetworstwa mleka o ponad 120 mln t/r, uboju drobiu o 33 tys. t/r, oraz produkcji wędlin o 15 tys. t/r. Powiększone zostały możliwości produkcji mieszanek paszowych i tak zwanych premiksów paszowych (odpowiednio o 57 tys. t/r i 158 tys. t/r) powodujących szybki przyrost masy mięsnej u zwierząt.

Możliwości produkcyjne w dziedzinie wyrobów dziewiarskich, odzieżowych i pończosznich podniesione

zostały o 2,5 mld zł, w zakresie obuwia i konfekcji skórzanej o 1,4 mld zł, dywanów i chodników o 0,9 mld zł.

W przemyśle drzewnym stworzone zostały warunki przyrostu produkcji uszlachetnionych płyt wiórowych o 200 tys. m sześci. r. przede wszystkim z myślą o zaspokojeniu potrzeb przemysłu meblarskiego.

Krajowa baza surowcowa wzbogaciła się o nowoczesną cementownię w Górażdżach (największa w kraju) o rocznej zdolności 2,4 mln ton cementu.

W Rafinerii Nafty w Gdańsku przekazany został do użytku blok olejowy o zdolności produkcyjnej 280 tys. t/r, wysokogatunkowych olejów. Ponadto przemysł chemiczny otrzymał wytwórnię bieli tytanowej, a przemysł tworzyw sztucznych — nową zdolność wytwórczą melamin (23 tys. t/r) i polipropylenu (30 tys. t/r).

W Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku Białym zakoń-

czone zostały inwestycje umożliwiające produkcję 200 tys. sztuk samochodów rocznie, oddane zostały również do eksploatacji nowe obiekty w FSO na Żeraniu oraz w zakładach „Polmo” w Praszce. W Ożarowie ruszyła nowoczesna wytwórnia kabli telekomunikacyjnych o zdolności produkcyjnej 36 tys. km/r.

Kolejne duże obiekty uruchomione zostały w Hucie „Katowice”, m. in. wielki piec nr 2 i walcownia ciągła kesów.

W kopalniach: Rudna, Lubin i Polkowice zwiększone zostały zdolności wydobywcze rud o 700 tys. ton w skali roku.

W górnictwie węglowym, zgodnie z założeniami nastąpił przyrost zdolności wydobywczych w kopalniach „XXX-lecia PRL” i „Piast” o 1,8 mln t/r.

W elektrowniach „Dolina Odra” i „Jaworzno III” uruchomione zostały nowe bloki energetyczne, które dały przyrost mocy wielkości 800 MW.

W jakim stopniu struktura produkcji stała się bardziej pożądana (to znaczy dopasowana do zaspokajania potrzeb ludności) dzięki przekazaniu do eksploatacji nowych obiektów przemysłowych? Na podstawie spisu efektów inwestycyjnych nie sposób tego ustalić, zwłaszcza że nakłady na poszczególne obiekty są nieporównywalne, a decyzje co do wielu z nich zapadały szereg lat temu. Pewną orientację o wpływie na kształtowanie się proporcji pomiędzy poszczególnymi działami produkcji mogą dać następujące dane: wśród przewidzianych do uruchomienia w tym roku inwestycji znalazło się 11 zadań związanych z produkcją żywności, 17 inwestycji dających produkcję na rynek i eksport, 34 zadania, których efektem byłby rozwój bazy surowcowej, transportu i zaopatrzenia inwestycyjnego oraz 2 przedsięwzięcia z zakresu ochrony zdrowia i środowiska naturalnego.

25 proc. ogólnej wartości zadań rocznych zrealizowano w IV kwartale, co stanowi swoisty „rekord”.

W kilku przypadkach miało to ten skutek, że podstawowy obiekt był wprawdzie gotowy i wykonawca „zdażył” dostać premię, ale przed uruchomieniem nie zdążył dokonać rozruchu technologicznego albo zbudować oczyszczalni ścieków. Tak na przykład miała się sprawa z wytwórnią melamin w Zakładach Azotowych w Puławach, gdzie nie został przeprowadzony rozruch technologiczny przed przyjęciem wytwórni do eksploatacji, czy w Zakładach Mleczarskich w Kołobrzegu, w których nie zbudowano odprowadzenia ścieków. Podobnie jak w latach ubiegłych powodem spóźnienia się robót w IV kwartale były nieterminowe dostawy urządzeń (głównie konstrukcji, wentylatorów, transformatorów), trudności transportowe, okresowe braki materiałów budowlanych.

Mimo że informacje o inwestycjach przemysłowych nie wypełniały w minionym roku szpał gazet tak szczególnie, jak bywało to w poprzednich latach i mimo że rok ten upłynął pod hasłem inwestycyjnych limitów, warto sobie uświadomić, że program inwestycji w 1977 roku pod względem wartości kosztorysowej był najwyższy z dotychczas zrealizowanych programów rocznych (1975

rok — 58 mld zł, 1976 — 90 mld zł, 1977 r. — 76,1 mld zł).

Z przyjętych już założeń wynika, że była to jednak kaszka manna w porównaniu z wielkością programu 1978 roku. Wartość kosztorysowa 55 zadań szczególnie ważnych, przewidzianych do zakończenia w 1978 roku, wynosi 124,9 mld zł. Tymczasem dane dotyczące postępu prac w styczniu br. wskazują, że na przykład w przemyśle chemicznym zaawansowanie robót było najniższe na przestrzeni ostatnich 4 miesięcy.

Zdawać też musimy sobie sprawę z faktu (kiedy na przykład wydaje nam się, że te czy inne zadania inwestycyjne są uzasadnione), że w 1978 roku, niezależnie od inwestycji przewidzianych do zakończenia, zrealizowanych będzie ponad 150 następujących zadań z grupy inwestycji szczególnie ważnych o wartości kosztorysowej około 750 mld zł.

Rozmiar frontu inwestycyjnego samych inwestycji szczególnie ważnych są dostatecznie wielkie, żeby wszystkie inne inwestycje — w tym wiele drobnych, których jednak brak odczuwa się na co dzień (np. sklepy, czy żłobki) — podejmowane były w czwartej kolejności.

J.D.

„UNITRA” ODPOWIADA

W numerze 7 „Życia Gospodarczego” z dnia 12 lutego br. ukazał się artykuł red. JERZEGO JUROWSKIEGO pt. „Nie tylko Polkolory”. Artykuł ten, wymagający szerszego komentarza, gdyż obok słusznych uwag zawiera cały szereg niewłaściwych, naszym zdaniem, ocen i wniosków. W związku z tym, że motywem wiodącym wyżej wymienionego artykułu była chęć wytyczenia prawidłowej, zdaniem red. Jurowskiego, drogi rozwoju „Unitry” pragniemy na wstępie przedstawić w skrócie nasze zamierzenia na bieżący rok i bliską przyszłość.

Najważniejsze zadania Zjednoczenia „Unitra-Dom” w 1978 r. sprostować się do zwiększenia dostaw wyrobów na rynek wewnętrzny oraz na eksport. W wyniku tego plan przewiduje wzrost dostaw na rynek i eksport o ok. 12 proc. w stosunku do roku 1977, przy czym eksport do krajów tzw. II obszaru wzrostu dwukrotnie więcej. „UNITRA-DOM” dostarczy na rynek 2100 tys. odbiorników radiowych, 1100 tys. odbiorników telewizyjnych, a w tym 150 tys. kolorowych, 630 tys. magnetofonów, 180 tysięcy zestawów radiomagnetonów, 180 tys. gramofonów i 100 tys. kalkulatorów.

Podkreślenia wymaga fakt, że spośród grup wyrobów, w których dotąd nie byliśmy w stanie zaspokoić potrzeb rynku, przysortować produkcji będzie więcej do średniego. Dotyczy to radiodiodów turystycznych, gdzie przysortowywał w przybliżeniu 19 proc. magnetofonów — 22 proc., odbiorników telewizji kolorowej — 14 proc., a dostawy najbardziej poszukiwanych zestawów radiomagnetonów przenośnych wzrosną o 58 proc. w stosunku do 1977 r.

Tyle liczb, a teraz sprawa asortymentu. „UNITRA-DOM”, jak to zostało podkreślone w artykule red. Jurowskiego, zawsze „prowadziła politykę preferującą standardowe wyroby” i tę politykę zamierza kontynuować również obecnie. Zmianie ulega natomiast pojęcie wyrobu standardowego. Za wzrostem stopy życiowej społeczeństwa idą rosnące wymagania w stosunku do powszechnie użytkowanych wyrobów. Dlatego też ciężar gatunkowy produkcji „UNITRY” przesunął się powoli, lecz stale w kierunku wyrobów o wyższych parametrach użytkowych. To, co kilka lat temu było „szczytem”, dziś staje się standardem. Do tej grupy wyrobów można zaliczyć np. radiodiody, „Amator stereo” czy „Elizabeth”. Powstała natomiast nowa wyroby „szczytowe” — na dzień dzisiejszy, takie jak np. radiodiody „Kleopatry”, „Radmor 5100”, gramofony G1100, „Daniel”, czy magnetofony „Marcin”. Czy mogą się one już dziś stać standardem? Na pewno nie. Przyczyną się do tego fakt, że wyroby te wymagają dużego wkładu precyzyjnych, a tym samym drogich podzespołów i choć przy dużym wzroście ilościowym produkcji, ceny mogłyby ulec pewnemu obniżeniu, to obecnie jes-

zcze nie pozwalają traktować tych wyrobów jako sprzętu szerokiego użytku.

Podkreślenia przy tym wymaga fakt, że owo przesuwanie „języka u wagi” w kierunku parametrów nie lepszego, eo ipso droższego sprzętu, nie zwalnia nas w naszym pojęciu od produkcji taniego popularnego sprzętu. Wciąż są bowiem ludzie, których wymagania nie sięgają tak wysoko, albo możliwości materialne nie pozwalają im na zakup droższych wyrobów. Dla tych właśnie czujemy się w obowiązku dostarczać sprzęt prosty, tani i niezawodny. I stąd na rynku te, nieślusnie naszym zdaniem, piętnowane przez red. Jurowskiego, proste radiodiody, jak: „Słazak”, „Dominka”, „Contessa”, gramofony serii „Hit” czy magnetofony ZK-120 i ZK-127, które pomimo przeprowadzania stałej modernizacji, pozostają od lat w tej samej grupie cenowej.

Starania „UNITRY” zmierzają w tym kierunku, aby na rynku mogli znaleźć się możliwie pełny asortyment wyrobów od najprostszych — najtańszych, poprzez standardowe, do wyrobów luksusowych — najdroższych. Chcemy stworzyć warunki, by każdy mógł sam wybrać według swoich potrzeb i możliwości. Inna sprawa to wzajemne proporcje ilościowe tych grup wyrobów. Zdajemy sobie sprawę z tego, że dostawy niektórych grup wyrobów równoważą w zasadzie potrzeby rynku, inne zaś „sprzedawane są spod lada”, co jest wykładnikiem niewystarczającej ilościowo produkcji. Dotyczy to przede wszystkim wyrobów luksusowych (choć nie tylko), a ich brak powodowany jest ograniczeniem zdolności produkcyjnej, przede wszystkim zakładów podzespołowych. Należy zaznaczyć, że np. wysokiej klasy odbiorniki radiodiodowe wymaga 3-4 razy więcej podzespołów od jego odpowiednika popularnego. Bardzo poważną „sawką” podzespołów stają się również odbiorniki telewizji kolorowej, których rozwój produkcji uważamy za jedno z najważniejszych zadań dla przemysłu elektronicznego na najbliższe lata. Przy braku możliwości importu podzespołów jasne się staje, że mimo stałego wzrostu produkcji i dostaw, nie jesteśmy wciąż jeszcze w stanie zaspokoić pełnych potrzeb rynku. Dotyczy to zwłaszcza grupy stereofonicznych radiodiodów i magnetofonów, radiomagnetonów turystycznych, a także nowych odbiorników telewizji kolorowej. Z uwagi na brak zdolności w zakładach sprzętowych nie jesteśmy również w stanie pokryć pełnego zapotrzebowania na proste magnetofony kasety i szpulowe, a w tej liczbie także typu ZK-120, ZK-127, ZK-147 (zdaniem red. Jurowskiego) natomiast, produkcja tych magnetofonów powinna być wstrzymana. Należy podkreślić, że „UNITRA” produkuje swoje wyroby wyłącznie w oparciu o konkretne asortymentowe zamówienia handlu, a w czasie ostatnich Jesiennych Targów w Poznaniu nie było prawie

tych pozycji, gdzie oferta „UNITRY” przekraczała zapotrzebowanie handlu. Częściel natomiast zakłady „UNITRY” nie mogły w pełni sprostać potrzebom zgłoszonym przez handel.

Omawiając zamierzenia przemysłu, warto wspomnieć o problemie kompletowania sprzętu w zestawy. W br. uruchamiamy produkcję szeregu wyrobów, które będą temu celowi służyć.

Dla posiadaczy stereofonicznych radiodiodów będziemy dostarczać przeznaczone do współpracy z nimi magnetofony stereofoniczne typu „deck” (tj. bez wzmacniacza końcowego) w wersji szpulowej — jak M-2403 DS, w wersji kasety — jak M-532 SD, gramofony G-902 oraz G-1100 „Daniel”. W sprzedaży znajdą się również, choć w niewielkich ilościach, wysokiej klasy wzmacniacze typu WA-2801, do których można dołączyć „tuner” radiodiody, np. „Kleopatry” oraz wyżej wymienione magnetofony i gramofony. W tym miejscu przyznajemy rację red. Jurowskiemu, że mankamentem jest brak koordynacji wstępującego zewnętrznego tych wyrobów. Nie wnioskujemy o przyspieszenie, choć to ostatnie nie interesuje kupujących, informujemy, że obecnie prowadzone są intensywnie prace zmierzające do ujednolicenia wyglądu zewnętrznego odpowiednich zestawów i będą one zaprezentowane na tegorocznych Międzynarodowych Targach w Poznaniu, a do produkcji wchodzących będą stopniowo począwszy od 1978 r.

Jak widać z wyżej przedstawionych zamierzeń „UNITRY”, różnią się one w sposób zasadniczy od wniosków wysuniętych przez red. Jurowskiego w jego artykule. Wnioski te przedstawione w skrócie zmierzają ku temu, aby zaprzestać produkcji sprzętu prostego, a sprzęt Hi-Fi przekształcić na standard. Pierwszą część tego wywodu uważamy za zdecydowanie błędną, drugą zaś za życzenie bez pokrycia. Na przykładzie sprzętu motoryzacyjnego, można by przez porównanie zaproponować zaniechanie produkcji „Fiata” 126 p, a „Fiata” 125 p, przekształcić w ogólnie dostępny sprzęt popularny. Prawdopodobnie wielu nabywców „maluchów” przyklasnęłoby temu pomysłowi (choć jesteśmy przekonani, że chyba także nie wszyscy).

Ba! Ale jak to zrobić?

O tym, że życzenia nie zawsze mogą być spełnione, świadczą także poruszone w artykule sprawy importu. Red. Jurowski przedstawia „odkrywcę” myśli, by braki asortymentowe rynku pokrywał importem, zamiast uruchamiania produkcji wszystkich typów wyrobów. Myśl jest piękna, lecz... Od szeregu lat niektóre wyroby importujemy z krajów RWPG, uzupełniając niedostatek naszych dostaw. Są to telewizory turystyczne, telewizory kolorowe, radiodiody turystyczne. To, że nie importujemy innych wyrobów, nie wynika z niechęci „UNITRY”, lecz z tego, że oprócz naszych życzeń muszą być również możliwości

drugiej strony. Tymczasem to właśnie kraje sąsiadujące czynią starania o zwiększenie importu naszych wyrobów, a zwłaszcza magnetofonów, czego ze względu na ograniczone możliwości produkcyjne nie możemy zrealizować bez zubożenia rynku wewnętrznego.

Oczywiście, można by sprzęt importować z krajów kapitalistycznych, tylko że my te pieniądze wolęlibyśmy przeznaczyć na rozwój bazy produkcyjnej — zwłaszcza podzespołów. O ile to jest ta niechęć „UNITRY” do importu, to można by przyznać rację red. Jurowskiemu. Nie chcemy ustosunkowywać się do całego szeregu błędnych wniosków mniejszego kalibru, które znalazły się w artykule, dotyczących zwłaszcza problematyki technicznej, gdyż w końcu nie chodzi o szczegóły.

Wyrażamy natomiast żal, że red. Jurowski, który, jak wynika z treści, musiał wiele czasu poświęcić na zebranie danych do swego opracowania, nie znalazł czasu, by swe spostrzeżenia skonfrontować z kimś, kto posiada szerszy pogląd na problematykę kształtowania potrzeb rynku. Wydaje się po prostu, że nieporozumienie wynikało z tego, że red. Jurowski wyraża (reprezentowany zresztą dość często w prasie) pogląd grupy ludzi o określonych wysokich wymaganiach i większych od średniej możliwościach finansowych, co jednak dotąd nie stanowi „standardu” krajowego. Ostatecznie, nad sprawami koncepcji rozwoju sprzętu pracuje w przemyśle i w handlu wielu ludzi, których nie można postrzekać wyłącznie o „wzroście z fusów”.

Rozumiemy, że każdy ma prawo wyrazić swoje poglądy, szkoda jednak, że red. Jurowski na podstawie powierzchownych opinii tak autorytatywnie i z taką pewnością siebie próbuje wytyczyć przemysłowi elektronicznemu kierunki rozwoju, prowadząc do błędnego celu.

Przedstawiając tak obszerne naświetlenie problemu Zjednoczenia „UNITRA” informuje, że zawsze przywiązywało i będzie przywiązywać baczną uwagę do wypowiedzi krytycznych, gdyż o ile są obiektywne, upatrujemy w nich pomoc w prawidłowej realizacji naszych zamierzeń. Ze swej strony, w miarę możliwości, staramy się systematycznie informować przedstawicieli prasy o problematyce przemysłu elektronicznego. Jesteśmy również gotowi w przypadku pojawienia się dodatkowych problemów przedyskutować z przedstawicielami Waszego poczynnego tygodnika, by w przyszłości unikać podobnych nieporozumień. Uważamy, że tylko rzetelna i wszechstronna informacja może dawać czytelnikom właściwy pogląd na zagadnienia interesujące społeczeństwo.

Zjednoczenie Przemysłu Elektronicznego „UNITRA-DOM”
dyrektor d.s. rozwoju i techniki mgr inż. T. JANISZEWSKI

SPECJALIŚCI WYROKUJĄ

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Jako stali czytelnicy Pańskiego pisma wyrobiliśmy sobie przekonanie, że nie stosuje Pan dla różnych zjawisk i osób różnych mierników jakości i potępił Pan wszelkie formy braków. Dlaczego więc odstąpił Pan od tej zasady, zwalając na drukowanie w swoim tygodniku artykułu „Nie tylko Polkolory” („Z.G.” z dn. 12.2.1978 r.). Jest to bubeł czystej wody, nie nadający się nawet do przeceny. Dyktando sady podane w formie autorytatywnej wprowadzają tylko dezinformację, której nie należałoby oczekiwać od Pańskiego czasopisma.

Użytkownik sprzętu konsumpcyjnego ma prawo do krytyki towarów, które nabywa, na podstawie doświadczenia innych lub z autopsji, lecz podobnie jak nie każdy widzi nadaje się do pisania twórczej recenzji o sztuce czy filmie, również nie każdy konsument jest powołany do krytycznego formułowania przyczyn błędów i planów naprawy. Amatorszczyzna w tym względzie jeszcze nigdy nie wyszła społeczeństwu na dobre, a rozumem, że w społecznej szacie chciał wystąpić autor wspomnianego artykułu. Czy rozważaniem „Jak sobie mały Jaś wyobraża rozwój elektroniki”, i to wypowiedzianym mentorskim tonem i w arbitralnej formie, muszą koniecznie służyć lamy „Życia Gospodarczego”?

Zachodzimy czasem w głowę, skąd bierze się u niektórych ludzi ta pewność siebie i akceptacja takiego własnego sposobu postępowania, jaki wymiawiają u innych. No bo jeśli autor artykułu uważa, że inż. Kujalik z „UNITRY” oceniając w „Polityce” prognozy popytu w Polsce na telewizory kolorowe na podstawie kilkutygodniowej partii „Sony” — „wzrósł z fusów”, to z czego, pytamy, wzrósł autor, twierdząc, że w Polsce należy zaliczyć do urządzeń standardowych — a więc produkowanych masowo — sprzęt Hi-Fi, którego cena w całym zestawie przekracza z reguły koszt kolorowego telewizora? Bardziej trafne byłoby chyba spostrzeżenie, że niewielka obecnie, uwarunkowana brakiem zapotrzebowania krajowego, podaż sprzętu Hi-Fi nie odpowiada popytowi.

Z artykułu widać, że autor zapoznał się z problematyką sprzętu elektronicznego powszechnego użytku tylko „po lekki”, być może jedynie na potrzeby artykułu. Ludowe powiedzenie: „Słysz, że dzwoni, ale nie wie, w którym kościele”, znajduje tu pełne zastosowanie.

Autor życzyłby sobie sensorów w „Veli”. Nie wie więc, że entuzjazm do powszechnego stosowania sensorów ostatnio przyszedł ze względu na ich samoczynne przelaczanie i inne wady. Jak podaje prasa fachowa, wszyscy producenci wycofują sensory z magnetofonów i nie stosują ich w sprzęcie przenośnym. Autor ma do zarzucenia „Kasprzakowi”, że produkuje dwusieczkowe magnetofony szpulowe, ale pewnie nie

zdażył się dowiedzieć, że właśnie na świecie następuje ich renesans. Czterocieczkowy magnetofon szpulowy wypiera z powodzeniem kaseta, lecz nie jest ona w stanie dorównać jakości odtwarzania z zapisu dwusieczkowego.

Wysuwając perspektywiczne propozycje asortymentowe, autor artykułu powołuje się na tendencje światowe i żąda w sprzęcie popularnym radia wielozakresowego z magnetofonem jako podstawowego wyrobu oraz zupełnego wyeliminowania produkcji sprzętu stereo nie spełniającego wymagań Hi-Fi. Tymczasem wystarczy zajrzeć do katalogu dowolnej firmy elektronicznej, aby stwierdzić, że odbiorniki popularnej średniej klasy, które przeznaczają się do innych celów niż słuchanie muzyki symfonicznej, są również produkowane w świecie. Zapotrzebowanie stworzyło klasy sprzętu, a nie producent, ponieważ z klasami wiąże się ich przeznaczenie i cena.

Podobnie zestawy typu kompakt uznane zostały za zaścianek rynku, podczas gdy na Funkausstellung w Berlinie, światowym rendez-vous elektroniki użytkowej, właśnie kompakt dominował jako zestaw muzyczny, i to zarówno Hi-Fi, jak i niższej klasy. Nie wiadomo również, jak celom służy migotanie przed oczami czytelnika takim nowością, jak „od dawna znane (...) urządzenia do włączania radia czy magnetofonu o zaprogramowanej porze”, bez poinformowania, że koszt tych gadżetów, opartych na mikroprocesorach, sięga połowy ceny telewizora.

Na tle tych nieścisłości, które stanowią przesłanki do budowania wizji polskiej elektroniki, giną uwagi słuszne. Tym bardziej, że są one podane w taki sposób, jakby były „odkryciem Ameryki”. Elementarna lojalność wymagała wspomnienia, że nadrobienie szeregu niedociągnięć, i to nie w formie pobocznych życzeń, lecz konkretnych przedsięwzięć, zostało włączone do programu przemysłu elektronicznego i że nie zawsze były one spowodowane niewłaściwą polityką, lecz często mają swe źródło daleko poza zasięgiem tego przemysłu. Nie można odrywać jednej branży od całego kontekstu gospodarczego, w którym żyje.

I na koniec uwaga na temat linii wzorcowej... O gustach trudno dyskutować. Pomawianie jednak „Veli” o linię sprzed 10 laty i „niezbity ładny, agresywny kolor” należy robić ostrożnie. Właśnie począwszy od Jesieni 1977 r. taka „Vela” jest sprzedawana na rynku zachodniowojennym w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Codziennie prasa pragnie artykuły zatyłowane: „Pracujemy umiejętnie i rzetelnie”. Medice cura te ipsum.

Zespół Specjalistów z Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Elektronicznego Sprzętu Powszechnego Użytku

SKĄD TO WZBURZENIE?

ODPOWIEDZ dyrektorki „UNITRY” na artykuł „Nie tylko Polkolory”, należy odnotować z uwagą, gdyż treść swą obejmuje szereg problemów i wyjaśnia stanowisko Zjednoczenia w wielu sprawach. Trudno mi jednak przy tej okazji rezygnować z przypomnienia części artykułu, z którym „UNITRA” tak ostro, a nie zawsze wiernie polemizuje. Artykuł, który wzbudził tyle zastrzeżeń, składał się bowiem w większości z pozytywnych sądów na temat produkcji „UNITRY”.

„Z satysfakcją oglądam pełne półki i nowe modele, które wrzeszczą estetyczne skrzynki i podzespoły sterujące, a także sensownymi przełącznikami”, „zaniedbania w rozwoju produkcji magnetofonów kasety zostały częściowo nadrobione dzięki uruchomieniu najnowiczych z bestsellerów naszej elektroniki, a mianowicie radiomagnetonu MK 2500 i MK 235”, „z uznaniem oceniam konstrukcję szpulowe Kasprzaka z serii 2000, a zwłaszcza 2403, czyli „Dama pik” i kolejne rosnące numery”, „nie zawahałbym się przed stwierdzeniem, że gramofon G1100 „Daniel” stanowi przełom pod względem konstrukcji i wzornictwa na tle całej krajowej produkcji”, „UNITRA” prowadziła zawsze politykę preferującą standardowe wyroby: nigdy nie brakowało w sklepach tanich popularnych radiodiodów, czy analogicznych wyrobów z innych grup asortymentowych”, „Produkujemy bowiem w kraju całą gamę urzą-

dzeń o przyswoitej, smacznej nawet znakomitej jakości i gdyby tylko wyodrębnić je do właściwej sieci sprzedaży”, itd.

Warto też przypomnieć, że główną tezę artykułu było zwrócenie uwagi na zmienność pojęcia standardu w czasie, zwłaszcza w sytuacji, kiedy zbliżyliśmy się do stanu nasycenia gospodarstwa domowego w popularne odbiorniki monofoniczne, a natomiast zdecydowanie różnie popyt na wyższej klasy odbiorniki turystyczne, radiomagnetonów i magnetofony kasety. Proponowałem zatem, aby właśnie sprzęt tej klasy uznać za standardowy, co pociągnęłoby za sobą, rzecz jasna, zwiększenie rozmiarów produkcji, zmniejszenie akumulacji jednostkowej, obniżenie kosztów, a w rezultacie — dalsze zwiększenie popytu przez masową dostępność.

Drugą główną tezę było kolejne zwrócenie uwagi na potencjalne możliwości, jakie ciągle nie wykorzystuje się w dziedzinie zwiększenia rozmiarów produkcji i dostaw na rynek sprzętu stereo Hi-Fi. Opublikowałem już na ten temat na łamach „Życia Gospodarczego” i innych pism w ciągu ostatnich kilku lat bardzo wiele artykułów, do znudzenia powtarzając tezę, że przy obecnych krótkich seriach i wysokich kosztach i cenach jest to ciągle produkcja luksusowa, nie stojąca w żadnej proporcji do doniosłej roli w socjalistycznym modelu konsumpcji, jaką ma do spełnienia — mimo że piękno luksusu w międzyczasie straci-

ły samochód osobowy i telewizor kolorowy. Nie stawiałem jednak — jak mi usługuje to sugerować „UNITRA” — tezy, że tego manewru należy dokonać już od razu, lecz wyraziłem opinię, że jest to „możliwe w nadchodzących latach”.

Tę, że jest to możliwe, dowodzą zresztą wszystkie przykłady z tzw. krajów rozwiniętych, a także niektórych sąsiadów, gdzie dzięki wydłużeniu serii i zwiększeniu rozmiarów produkcji osiągnięto już znaczny dostępność sprzętu Hi-Fi. Chociaż, oczywiście, wszędzie można na- być sprzęt prestiżowy o parametrach zdecydowanie przewyższających normę i o cenach niedostępnych dla średnio zarabiających obywateli.

Trzecią tezę było zanegowanie celowości uruchamiania produkcji niskiej jakości sprzętu stereofonicznego. Wychodzę tu z podziałem przez wielu specjalistów i publiczność stanowiska, że konsument kupujący sprzęt do odtwarzania muzyki ma prawo słuchania jej bez zniekształceń. Ponieważ obecnie wszystkie płyty nagrywane są w systemie Hi-Fi stereo, a nado są kosztowne i trudno dostępne ze względu na małe nakłady, odtwarzanie ich na „Mister Hittach” powoduje przyspieszone zużycie i pozbawia większość wartości dźwiękowych. Podobnie wygląda sprawa z emisjami radiowymi UKF stereo, fabrycznie nagrany kaseta itd. — jeżeli słuchamy ich za pośrednictwem prymitywnego sprzętu. Nie reprezentuję tu jednak interesów „grupy załomanych”, lecz tych właśnie nabywców, których obecnie nie stać na zakup drogiego urządzenia Hi-Fi, bądź też nie orientują się oni w różnicy jakości. Po to właśnie — a nie w celu utrudniania życia „UNITRY” — ogłoszono przed kilkudziesięcioletni laty normę jakościową Din 45500 Hi-Fi — aby wyeliminować z rynku urządzenia tandetne, a jednocześnie chronić konsumenta przed natarci-

wą reklamą, wcielającą mu sprzęt niewłaściwej jakości.

Z identycznych powodów jestem przeciwny magnetofonowi ZK-120, z tym zastrzeżeniem, że chodzi tu nie tyle o jakość dźwięku — ponieważ urządzenie to zaplanowano z myślą o początkujących niezamożnych fonoamatorach i stąd się biorą jego niskie parametry — ale chodzi mi o koszty eksploatacji, czyli o dwukrotnie mniejsze wydatki na taśmę w wersji czterocieczkowej, którą uważam za jedynie wartość produkcyjną. Nie pragnę natomiast zaprzestania produkcji ZK-140, co imputuje mi odpowiedź „UNITRY”.

Jeżeli porówna się list „UNITRY” z moimi tezami, a zwłaszcza tę część listu, w której mowa o zmianach strukturalnych i asortymentowych produkcji w przyszłości, trudno się oprzeć zdziwieniu. Otóż wszystkie te zmiany i stopy wzrostu idą właśnie w kierunku przede wszystkim postulatów — wzrost produkcji radiomagnetonów, odbiorników turystycznych, nowe uruchomienia w dziedzinie Hi-Fi, koordynacja we wzornictwie i tak dalej. Odpowiedź na pytanie, skąd się wzięło wzburzenie „UNITRY”, nie jest prosta, jeśli wykluczyć założenia, że jej przedstawiciele zakładają, iż nikomu nigdy nie wolno opublikować jakiegokolwiek artykułu na elektroniczne tematy bez pisemnego zezwolenia i cenzury dyrektorki. Myślę jednak, że przyczyną są zupełnie inne.

Aby je zrozumieć, warto sięgnąć do artykułu Zannyty Regel w „Życiu Gospodarczym” nr 5/1978 „Lukus posiadania standardu”. Z artykułu jasno wynika, że między handlem i przemysłem istnieje pewna kontrowersja na temat rozmiarów asortymentu zaliczanego do zestawu standardowego. Otóż niektórzy producenci starają się wszelkimi siłami o nieuwzględnienie postulatów handlu odtworzenia standardowego atrakcyjniejszych artykułów przez

nich produkowanych, których produkcja z powodu np. wstępu importu sprawia im trudności, gdyż wiedzą, że niedobory łatwiej będą akceptowane, gdy dotyczyć będą towarów luksusowych. Deklaracje o rosnącym standardzie pozostają dla tego często na papierze, że produkowane w krótkich seriach dobra nie mogą przekroczyć barier kosztów i cen tak, aby stały się szeroko dostępne. Jest to sprawa, która dotyczy nie tylko „UNITRY” i wydaje się, że pora wprowadzić tu pewne rozróżnienia teoretyczne. Pojęcie standardu pochodzi bowiem z dziedziny jakości i normalizacji, używając go natomiast w kontekście ekonomicznym, powinniśmy precyzować, że chodzi tu nie tylko o towary o dobrym standardzie jakościowym, lecz także wytwarzane masowo i sprzedawane w cenach obliczonych na masowy popyt. Myślę, że na tej platformie dojdziemy do wspólnego zdania z dyrektorką Zjednoczenia.

★

Pełną odrębność i w praktyce redakcyjnej nietypową sprawą jest natomiast list zespołu specjalistów. Zabawili się oni w szczególny rodzaj dziennikarstwa, którego zazwyczaj nawet nie czytuję, ale w tym przypadku pozwól sobie zacytować niektóre określenia: „bubeł czystej wody nie nadający się do przeceny”, „dyktando sady podane w formie autorytatywnej wprowadzają dezinformację”, „amatorszczyzna”, „Rozważania: „Jak sobie mały Jaś wyobraża rozwój elektroniki”, i to wypowiedziane mentorskim tonem i w arbitralnej formie”, „pewność siebie”, „autor zapoznał się z problematyką tylko po lekki”, „słysz, że dzwoni, ale nie wie, w którym kościele”, „Codziennie prasa pragnie artykuły zatyłowane: „Pracujemy umiejętnie i rzetelnie. Medice cura te ipsum”. Koniec cytowań.

Niestety, w tej powodzi utonęły argumenty.

Po pierwsze — jak dowiedziałem się z najbardziej autorytatywnych źródeł w WZT — brak sensorów w „Veli” jest spowodowany zbyt dużą głębokością bloku przełączników, którego w istniejącej obudowie nie można umieścić. Jednocześnie jednak „UNITRA” nie tylko nie odchodzi od sensorów, lecz właśnie wprowadziła je we wszystkich najnowszych produktach: gramofonie G1100, magnetofonie M601SD, odbiorniku „Radmor”, telewizorze kolorowym 3601 i dwu typach czarnobiałych. O tym zaś, co wprowadziła firmy produkujące, np. BANG i OLU-FSEN można by długo dyskutować (gdyby było z kim).

Po drugie: zawsze magnetofony dwusieczkowe, zwłaszcza takich firm, jak REVEX czy UHER, należały do urządzeń o najwyższej jakości. Niestety, sprzęt ten, poza nazwą, nie ma nic wspólnego z monofonicznym ZK-120 o dynamicie 45 decybeli, nierównomierności przesuwu taśmy 0,2, zakresie częstotliwości 40-12500 Hz. Szkoda, że pouczania o renesansie i wysokiej jakości nie mogą traktować jako błąd maszynowy.

Po trzecie: od kilku lat montowane są w naszych odbiornikach radiowych „Adam” i „Chronos” zegary elektroniczne do włączania programu o określonej porze. Takie właśnie urządzenia chciałyby widzieć w osobnej sprzedaży, jeżeli natomiast specjalisci o nich nie słyszeli i uważają, że koniecznie niezbędny jest do tego cel mikroprocesor, to trudno się dziwić stylowi ich wypowiedzi.

Ponieważ owe trzy sprawy były koronnymi dowodami „specjalistów” na rzecz amatorszczyzny i dyktantyzmu — pozostawiam sprawę do oceny Czytelnikom, jak też specjalistom bez cudzysłowu.

JERZY JUROWSKI

PO OJCOWSKU CZY SRAWIEDLIWIE?

STEFAN
ANCEREWICZ

PRZED niespełna rokiem — 31 maja 1977 r. — trzy komisje sejmowe: Pracy i Spraw Socjalnych, Prac Ustawodawczych oraz Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości w uchwale o wspólnym dokumencie wyraziły następującą opinię:

„Dotychczasowy przebieg realizacji Kodeksu Pracy wykazał, że jest to akt prawny w pełni odpowiadający potrzebom budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. (...) Powyższa pozytywna ocena (...) nie zwalnia od zwrócenia większej uwagi na odcinki, na których występują jeszcze pewne uchybienia i niedostatki. O społeczno-gospodarczej efektywności Kodeksu Pracy decyduje w pierwszym rzędzie praktyka jego stosowania w zakładach pracy”.

Wrażenia punkt

W Kalskich Zakładach Koncentratów Spożywczych, czyli znanych i popularnych „Winiarach”, najczęściej powołuje się na te paragrafy Kodeksu, które dotyczą ruchu zatrudnionych. Zakłady są atrakcyjne płacowo — średnie zarobki oscylują w granicach 4 tys. zł miesięcznie, która to kwota nabiera szczególnej wymowy, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że około 70 proc. zatrudnionych stanowią kobiety. W tej sytuacji nie ma kłopotów z chętnymi do pracy, a jednocześnie — co może dziwić — notuje się dość znaczną fluktuację kadr. Na 1800-osobową załogę w ubiegłym roku było 527 nowo zatrudnionych — a odeszło 400 pracowników.

Dyrektor „Winiar” ten spory ruch kadrowy tłumaczy prosto i dość przekonująco. Ludzie wiedzą, że w Zakładach są dobre zarobki, ale dopiero po podjęciu pracy przekonują się, że każdy pracownik ma ściśle wyznaczone zadania i obowiązki i jest z nich skrupulatnie rozliczany. Amatorów łatwych zarobków dość szybko dowiadują się, że ich rachuby zawiodły i żegnają się z fabryką, często po prostu porzucając pracę.

Ale wśród tych, którzy odeszli, byli też ludzie zwolnieni przez zakład pracy. Problem zwolnień dokonywanych przez zakład pracy z zachowaniem ustawowego okresu wypowiedzenia od wielu lat jest powszechnie uznawany za najbardziej drażliwy punkt na styku pracodawca—pracownik.

W „Winiarach” na przestrzeni ubiegłego roku administracja przed-

siębiorstwa miała zamiar zwolnić około 110 pracowników. W każdym przypadku odpowiedni wniosek wdrożony — zgodnie z postanowieniami Kodeksu Pracy — najpierw do rady zakładowej, która przed sformulowaniem opinii rozpatrywała go szczegółowo na swoim posiedzeniu. 33 razy rada zakładowa powiedziała „nie” i dyrekcja uznała taką opinię za wiążącą. Znaczący odsetek zwolnień został więc przez radę zakładową zakwestionowany. Warto w takim razie bliżej przyjrzeć się przyczynom, które powodowały inicjatywę rozwiązania umów o pracę.

Katalog konkretnych faktów byłby dość obszerny, można jednak z grubsza określić, że każdy z nich mieścił się w kategorii wykroczeń przeciwko dyscyplinie pracy lub majątkowi zakładu. Rada zakładowa indywidualizowała ocenę poszczególnych przypadków — w poważniejszych sprawach nie wnosiła sprzeciwu, ale tam, gdzie chodziło np. o próbę wyniesienia paru torebek przypraw w domu potrzebnych, a trudno dostępnych na rynku i gdy rzecz dotyczyła dobrego skądinąd pracownika, sugestie szły w kierunku wymierzenia innej kary dyscyplinarnej. I były przyjmowane.

Można by powiedzieć — to dobry przykład wykorzystywania przez organizację związkową uprawnień nadanych przez Kodeks Pracy. Rada zakładowa nie załatwia spraw zwolnień powierzchownie, zgoda nie ogranicza się do podpisu przewodniczącego. W każdym przypadku analizowana jest szczegółowo przyczyna przysługującej indywidualnie sytuacji i dotychczasowa postawa pracownika. To wszystko prawda.

Tylko czy przy analizie wszystkich „za” i „przeciw” nie gubi się gdzieś sens słowa „uczciwość”. Każda próba wyniesienia czegośkolwiek za bramę zakładu jest próbą — nazwijmy rzecz po imieniu — kradzieży. Rozumiem, że sankcje należy różnicować i w niektórych przypadkach, mimo stwierdzenia wykroczenia, pracownik wart jest zatrzymania w zakładach. Ale w około 80 przypadkach za najlepsze i sprawiedliwe wyjście uznano zostanie się z przedsiębiorstwem. Tylko, że rozstrzygnięto się po ojckowsku, bo na przestrzeni ubiegłego roku zwolnień dyscyplinarnych w zakładach nie odnotowano.

Nie mam zamiaru drzeć szat z tego powodu, ani potępiać „Winiar”, które — jak przypuszczam — nie

są odosobnione w przyjętym trybie postępowania. Zastanawia jednak, dlaczego jesteśmy tak liberalni w sprawach, które często na liberalizm nie zasługują? I czy jest to w każdym przypadku liberalizm korzystny dla pracownika?

Jedna, poważna sprawa

W zakładowej komisji rozjemczej w ubiegłym roku były dwie sprawy, z których jedna zasługuje na więcej uwagi. Oczywiście, nie znaczy to, że w „Winiarach” żyje się zupełnie bezkonfliktowo, ale ogromna większość interwencji pracowników po prostu jest załatwiana od ręki i bez papierkowej mitręgi. Wątpliwości zgłaszane przez pracowników są wyjaśniane w bezpośrednich rozmowach z przełożonymi, służbą pracowniczą, a najczęściej z rachubą, bo większość interpelacji dotyczy obciążenia wynagrodzeń. W działalności rady zakładowej i komisji rozjemczej to „normalka”, choć przynosząca sporo satysfakcji i zadowolenia.

Konflikt wymagający formalno-prawnych rozstrzygnięć powstał, kiedy na wókanadzie stała sprawa wypłaty należności za dużą ilość przepracowanych godzin nadliczbowych. Organizacja pracy w „Winiarach” wymaga oddelegowania jednego człowieka do pracy w chłodni składowej. Godziny jego pracy są różne, wyznaczone przychodzącymi transportami surowca, które trzeba nadzorować przy przeładunku. Pracownik spełniający tę funkcję po trzech latach pracy w chłodni wystrapił o rekompensatę za przepracowane godziny nadliczbowe i w ostatecznym rozrachunku przysługujące mu prawo do przeszło tysiąca godzin wolnych od pracy.

Na pytanie, jak mogło dojść do nagromadzenia się tak znacznej należności, usłyszałem w odpowiedzi, że zainteresowany o nic się nie upominał, więc dyrekcja uważała, że wszystko jest w porządku, a jego godziny pracy umykają bezpośredniej kontroli.

Ale chyba nie kontrol w ogóle, bo godziny rozładunku transportów zostawiają ślad w dokumentacji. I tu dochodzimy do kwestii, która wydaje się być charakterystyczna dla naszego podejścia do prawa pracy generalnie.

Dopiero w razie konfliktu

W „Winiarach” (ale nie tylko, bo również w innych zakładach) zdarzyło mi się słyszeć opinie: „u nas pracownicy dobrze znają swoje pra-

wa i umiemy się o nie dopominać, kiedy tylko coś wydaje im się nie tak — zaraz podnoszą alarm”. Może i tak jest. Ale czy naprawdę pracownicy w naszych przedsiębiorstwach muszą chodzić z Kodeksem Pracy pod pachą? Czy do nich wyłącznie należy egzekwowanie praw pracowniczych? Przecież to pracownikowi działu kadr i spraw socjalnych przysługują Kodeks Pracy w ręku, przy czym nie chodzi, oczywiście, o pozwolenie do fotografii, lecz o aktywną, nacechowaną inicjatywą postawę zarówno w respektowaniu praw, jak i w egzekwowaniu obowiązków wobec załogi. Tymczasem często bywa tak, że sięga się po przepis wtedy, gdy uniknąć tego już się nie da lub — czasami, niestety, też tak bywa — gdy jest tak nam wygodniej. I wszystko jakoś gra, dopóki ktoś nie poczuje się lub nie zostanie naprawdę skrzywdzony.

Wtedy dopiero zaczynają się prawdziwe kłopoty. Bo dokumentacja osobowa w niejednym zakładzie pracy pozostawia sporo do życzenia, wielu faktów nie da się już na podstawie obiektywnych materiałów odtworzyć, trzeba nieraz opierać się na gołosłownych i subiektywnych stwierdzeniach osób zaangażowanych w sporze, a że „in dubio pro reo” zdarza się, iż z tarczą wychodzi strona, która na to bynajmniej nie zasługuje.

Najczęściej jednak stara się sprawę załatwić polubownie, jak w sporach rodzinnych. Nie otrzymałeś, bracie, w swoim czasie należnego wynagrodzenia, jakoś ci to wyrównamy i będzie „po krzyku”. A że ktoś tam czegoś nie dopiłował, nie dopatrzył — bywa. A jeśli, człowieku, nie postępujesz jak należy — to wypowiedz pracę, albo rozwiążemy umowę w taki sposób, żeby ci nie szkodziło — to gdzie indziej się jakoś urządzisz.

Można powiedzieć, że to „po ojckowsku”, ale czy sprawiedliwie, czy zgodnie z prawem i poczuciem społecznej odpowiedzialności? I nie chodzi tu o konkretne sprawy, rozpatrywane akurat w „Winiarach”. Podaję je tu tylko jako przykład dość powszechnego postępowania, które dobrych skutków nie przynosi.

Zakład nie może występować w roli „dobrego wujaszka”, musi stać na straży prawa. Był czas, kiedy w gąszczu rozmaitych zwyczajów przepisów dział kadr mógł się zgubić. Ale obecnie mamy uporządkowaną i jednolitą wykładnię prawa pracowniczego.

Z wejściem w życie Kodeksu Pracy wiązaliśmy wiele nadziei. Tym bardziej uzasadnionych, że równoległe dość znacznej reformie uległy przepisy placowe obowiązujące w wielu branżach, przez co stały się łatwiejsze do zrozumienia i stosowania. Jeżeli w niektórych przypadkach nadzieje te nie spełniły się całkowicie, to w znacznym stopniu dlatego, że nie umiemy pamiętać o prawie na co dzień, a nie raz nie umiemy — lub nie chcemy — w pełni z niego korzystać.



W „Winiarach” każdy pracownik ma ściśle wyznaczone zadania i obowiązki. Fot. M. STANKIEWICZ

z działalności PTE

GLOBALNIE — I W KAŻDEJ RODZINIE

TEMAT: „DOCHODY, CENY I POZIOM ŻYCIA LUDNOŚCI”, będący przedmiotem ostatniego spotkania Sekcji Polityki Społecznej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, skupił wyjątkowo liczne grono ekonomistów i socjologów. W sali konferencyjnej zabrakło miejsc. Dyskusja nad półrocznym referatem prof. ANTONIEGO RAJKIEWICZA przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych, nie pozostawiając nikogo obojętnym.

A przecież dla uczestników spotkania — ludzi od lat zajmujących się polityką społeczną w teorii lub praktyce — dane, na których oparta została analiza kształtowania dochodów i poziomu życia ludności, nie mogły być ani nowe, ani zaskakujące. Znaleźć je bowiem można w różnych publikacjach GUS. Żywa, pełna zaangażowania i obywatelskiej troski wymiana zdań wywołała więc nie tyle nagromadzone w referacie liczby i wskaźniki poziomu życia społecznego, ile sposób ich ujęcia.

Cechą charakterystyczną przedstawionej w PTE analizy było globalne ujęcie dochodów ludności, daleko wykraczające poza kwestie samego wzrostu płac w gospodarce społecznej. Dochody skorelowane zostały z poziomem i strukturą cen oraz podażą dóbr i usług, i dopiero na tym tle nakreślono obraz różnicowania warunków życia różnych grup społecznych.

Referent, charakteryzując każdą z płaszczyzn życia społecznego, odwołał od tradycyjnego posługiwania się wskaźnikami średniej płacy, średniej emerytury, średniego wzrostu kosztów utrzymania. Starał się, przy pomocy dostępnych danych, wnikać w strukturę dochodów poszczególnych rodzin w układzie globalnym i przestrzennym. Próbował też zilustrować tendencje rysujące się w sytuacji poszczególnych rodzin w ramach każdej z tych grup.

Ta analiza, sięgająca w głąb zjawisk społecznych, na tyle, na ile umożliwiało to stosowane w statystyce mierniki poziomu życia, prowadziła do konkluzji, że przy ogólnym, znaczącym postępie cywilizacyjnym całego narodu, wyrażającym się pełnym zatrudnieniem, wysokim poziomem wykształcenia i przygotowaw-

nia zawodowego, odczuwalna poprawa warunków pracy i poziomu zarobków, rozszerzeniem się kontaktów z zagranicą itp., nie można nie dostrzec zjawisk zwiększania się rozpiętości między warunkami życia grup najwyższych i najniższych sytuowanych. I te tendencje, zdaniem uczestników spotkania, wymagają zdecydowanego przeciwdziałania.

Podkreślono, że każda rodzina w Polsce osiąga dziś dochody o wiele wyższe niż w roku 1970 i niewątpliwie każda partycypuje w ogólnym postępie społeczno-gospodarczym kraju, jednakże stopień tej partycypacji jest bardzo zróżnicowany i — co istotne — różnice te nie wiążą się często ani z indywidualnym wkładem i jakością pracy, ani z poziomem wykształcenia i przygotowaniem zawodowego, ani też z zaangażowaniem czy też odpowiedzialnością, zgodną z charakterem wykonywanej funkcji. Te niczym nieuzasadnione dysproporcje w przyroście dochodów niektórych grup ludności sprawiają, że odczuwa poszczególnych rodzin, dotychczas ich własnej sytuacji materialnej, są nader zróżnicowane, co ma niekiedy wpływ na kształtowanie się nastrojów, postaw i zachowań. I takie odczucia powstają w okresie, w którym dochody ludności pieniężne i pozapieniężne rosły w tempie dotąd w naszym kraju nie notowanym.

W latach 1971—1977 dochody pieniężne ludności wzrosły z 473 mld zł do 1 biliona 252 miliardów. Szybkie tempo wzrostu charakteryzowało również społeczny fundusz spożycia. W tym czasie z 68 mld zł zwiększył się on do 150 miliardów złotych.

Jakie odbicie znalazł ten ogólny wzrost dochodów i świadczeń w poszczególnych grupach społecznych?

Najwyższy poziom dochodów realnych osiągnęły — jak tego dowodzą dane GUS — rodziny pracowników gospodarki uspołecznionej. Szacuje się, że dochody realne w tych rodzinach wzrosły o około 50 proc. W rodzinach chłopskich wskaźnik ten sięga 34 proc. W rodzinach emerytów i rencistów wynosi około 40 proc., z tym, że o ukształtowaniu się tego wskaźnika na takim poziomie zdecydowały dopiero wypłaty emerytur

i rent dokonane w ostatnim, 1977 roku.

W ramach każdej z tych najszerzej zagregowanych grup występują, oczywiście, duże zróżnicowania wewnętrzne, nie zawsze, niestety, zgodne z przyjętą polityką wzrostu dochodów ludności.

„(...) kształtujemy politykę płac tak — przypominam na II Krajowej Konferencji PZPR Edward Gierek — aby lepiej odpowiadała ona interesom wszystkich grup zatrudnionych zarówno w produkcji materialnej, jak też i w innych działach gospodarki i życia społecznego”.

Musi więc niepokoić fakt zwiększania się np. rozpiętości między dochodami ludzi pracujących w sferze produkcyjnej i nieprodukcyjnej. Pracownicy ochrony zdrowia i opieki społecznej, na przykład, zajmują obecnie ostatnie miejsce, a pracownicy oświaty i wychowania przedostatnie miejsce w publikowanej przez GUS strukturze gałęziowej zarobków pracowników. Jest to problem bardzo trudny. Zajmują się nim władze partyjne i państwowe, i można mieć nadzieję, że w miarę powstawania możliwości ekonomicznych będzie on rozwiązywany.

„(...) należy włączyć wzrost wynagrodzeń ze wzrostem wydajności pracy, poprawą jej efektywności i jakości. (...) Przestrzeganie zasady uzależnienia wysokości płacy od ilości i jakości pracy, to podstawowy obowiązek administracji państwowej i gospodarczej” — stwierdza I sekretarz.

Nietrudno dostrzec, że zasada ta nie była w omawianym okresie konsekwentnie przestrzegana. Wystąpiło np. w pewnym okresie, w niektórych regionach kraju, demoralizujące wyrzucenie płac w budownictwie — galezi, której nie cechuje, niestety, wysoka jakość pracy. Obecnie przeciwdziała się skutecznym wypaceniom płac w tej branży, ale nadal średnia płaca w budownictwie jest o 1720 zł wyższa od średniej płacy w służbie zdrowia.

Nietrudno dostrzec duże różnice między wynagrodzeniem pracowników o tym samym poziomie wykształcenia i przygotowaniu zawodowego w różnych gałęziach gospodar-

ki lub też w różnych regionach kraju. Niezwykle istotne znaczenie ma właśnie zróżnicowanie przestrzenne.

Przy ogólnym wzroście poziomu życia ludności wszystkich regionów zmniejsza się liczba województw, w których płace kształtują się powyżej średniej. Wynika to przede wszystkim z rosnących rozpiętości pomiędzy średnim a najniższym poziomem płac, który zanotowano w województwie łódzkim.

Podobne zjawisko obserwuje się, wchodząc w sferę zróżnicowania dochodów ludności jeszcze głębiej — to znaczy do poszczególnych rodzin. I tu, jak w każdej z omawianych kwestii, widać wyraźnie ogólny trend rozwojowy. Zmniejsza się liczba rodzin, znajdujących się w najniższej grupie dochodowej (do 1500 zł na osobę miesięcznie). Proces ten najwolniej przebiega w grupie emerytów i rencistów, najszybciej — w rodzinach pracowników. W tych ostatnich wiąże się to nie tylko ze wzrostem płac, ale i ze zmniejszeniem się liczebności rodzin i poprawą relacji członków rodziny czynnych zawodowo w stosunku do osób będących na utrzymaniu.

Jednakże i w tej grupie dostrzec można tendencje negatywne, zwiększa się np. rozpiętość między przeciętnym i najniższym poziomem płac w gospodarce uspołecznionej. Mówiono o tym również na II Konferencji Partyjnej.

W grupie 10,5 miliona gospodarstw domowych w Polsce występuje więc bardzo duże, wywołane różnymi czynnikami, zróżnicowanie dochodów i poziomu życia. Postępując się dostępnymi badaniami, można szacować, że 1,5 miliona rodzin osiągnęło już bardzo (czasem nawet nadmiernie) wysoki standard życia. Tyle samo jest, niestety, rodzin, w których dochód na osobę kształtuje się poniżej 1500 zł. W rodzinach tych obserwuje się często syndrom szczególnie trudnych sytuacji, wywołanych niskimi dochodami, niskim poziomem wykształcenia i wielodzietnością.

Wiele zrobiono ostatnio w tej dziedzinie, ażeby wyjść naprzeciw potrzebom tych rodzin. Radykalna poprawa wymaga jednak odmiennego niż dotąd podejścia do koncepcji podziału społecznego funduszu spożycia.

Trzymanie się bowiem tradycyjnego systemu działania w sferze socjalnej sprawia, że grupy o wyższych dochodach w o wiele większym stopniu zdają się partycypować w społecznym funduszu spożycia niż grupy bardziej potrzebujące pomocy. Można się o tym przekonać, analizując chociażby skalę i podział zakładowych funduszy socjalnych. Przeznacza się tam np. najwyższe sumy na dopłaty do wczasów i to w zakładach, w których przeciętne płace załogi kształtują się wysoko.

Na tym tle szczegółowej i wnikliwej analizy sytuacji dochodowej ludności omawiano problem struktury cen, zastanawiając się przy tym nad kształtowaniem się modeli konsumpcji. Podnoszono kwestię niepokojąco rosnących dopłat do artykułów żywnościowych, których ceny coraz bardziej odrywają się od kosztów własnych, co nie pobudza przedsiębiorstw tego sektora do zwiększania produkcji, a z drugiej strony sprzyja marnotrawstwu żywności, np. chleba, mleka itd.

W związku z występującymi dysproporcjami w strukturze cen oraz brakiem równowagi między siłą nabywczą ludności i ogólną masą dóbr oraz usług w jej układach strukturalnych daje również o sobie znać zjawisko nieracjonalnej, niezgodnej z osiągniętym poziomem cywilizacji struktury konsumpcji.

Najbardziej niepokoi wysoki wzrost wydatków na alkohol i tytoń. W latach 1971—73 na te dwa artykuły wydano aż 458 mld zł — wobec 205 mld zł wydatkowanych na usługi kulturalno-oświatowe i rekreacyjne oraz 258 mld zł przeznaczonych ze środków indywidualnych ludności na budownictwo mieszkaniowe.

Wysokie spożycie alkoholu notuje się w wielu grupach społecznych, nasila się ono jednak szczególnie wśród tych grup, które mogą liczyć na dochody uboczne niewspółmiernie wysokie do poziomu wydajności, starych i poczucia odpowiedzialności za spełnianie funkcji, wyznaczonych przez społeczny podział pracy. Zjawisko alkoholizmu uznano za szczególnie szkodliwe nie tylko ze społecznego, ale i z ekonomicznego punktu widzenia, wywołuje ono bowiem nadmierną absencję, wiąże się

ze wzrostem wypadków przy pracy i poza nią. A ogromne szkody, jakie to sprzężenie za sobą pociąga, pochłaniają wysoka akumulacja wykorzystana ze sprzedaży napojów alkoholowych.

Na spotkaniu w PTE mówiono o niewłaściwej strukturze cen, o szkodliwych ze społecznego punktu widzenia tendencjach wzrostu cen artykułów związanych np. z wychowaniem małego dziecka, wskazywano też na celowość pewnych ruchów w innych dziedzinach, których wyższa akumulacja pozwoliłaby na sfinansowanie ważnych przedsięwzięć socjalnych.

Mówiono też na spotkaniu w PTE o konieczności zmian w strukturze podaży dóbr i usług. Tu niewątpliwie jest najistotniejsze utrzymanie preferencji w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych. Wskazywano, że działalność w tej dziedzinie powinna być o wiele efektywniejsza niż np. w sferze rozwoju motoryzacji. Coraz dotkliwiej odczuwane są też przez społeczeństwo braki usług i urządzeń ułatwiających prowadzenie gospodarstw domowych, zwłaszcza wśród rodzin mających małe dzieci. Często nawet pieniężne świadczenia dla tych rodzin stanowią swego rodzaju paliatyw, gdyż nie są, a często nawet nie mogą być, wydatkowane zgodnie z przeznaczeniem.

Coraz wyraźniej też daje o sobie znać niedostateczna podaż dóbr i usług kulturalnych, na które popyt wzrasta wraz z rosnącym poziomem wykształcenia narodu. Brakuje słowników, encyklopedii, wyrobów przemysłu fonograficznego, zabawek, sprzętu rozrywkowego i sportowego itp.

Dokonywając się manewr gospodarczy wymaga ściślejszego sprzężenia z całą sferą potrzeb społecznych w dziedzinie bytu, kultury, warunków pracy i odpoczynku.

Dyskusję na spotkaniu w PTE charakteryzowała rzetelność w ocenie sytuacji i głęboka troska o znalezienie kompleksowych form działania, pozwalających na przewyższenie występujących obecnie trudności, na ukształtowanie strategii przedsięwzięć obliczonych na następną dekadę rozwoju naszego kraju.

ANNA KUSZKO

ROLA PRZEDSIĘBIORSTWA I JEGO EFEKTYWNOŚĆ

Plan pracy Oddziału Warszawskiego PTE na rok 1978, rozpatrywany na ostatnim (28 lutego br.) posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiego, zakłada aktywne włączenie się warszawskich ogniw PTE w realizację zadań społeczno-gospodarczych, szczególnie w zakresie poprawy efektywności gospodarowania, umacniania równowagi rynkowej, rozwoju eksportu i racjonalizacji importu, a także rozwoju budownictwa mieszkaniowego, gospodarki żywnościowej itp. Postanawia się w nim jeszcze obszerniej niż dotychczas wprowadzić problematykę regionu do pracy sekcji i kół (w zasięgu oddziału poza stołecznym województwem warszawskim jest województwo ciechanowskie i ostrołęckie). Sekcje problemowe skupiające znaczną część potencjału ekonomistów, teoretyków i praktyków, zgrupowanych w Warszawie, predysponowane są także do coraz szerszego podejmowania problematyki ogólnogospodarczej o zasięgu krajowym.

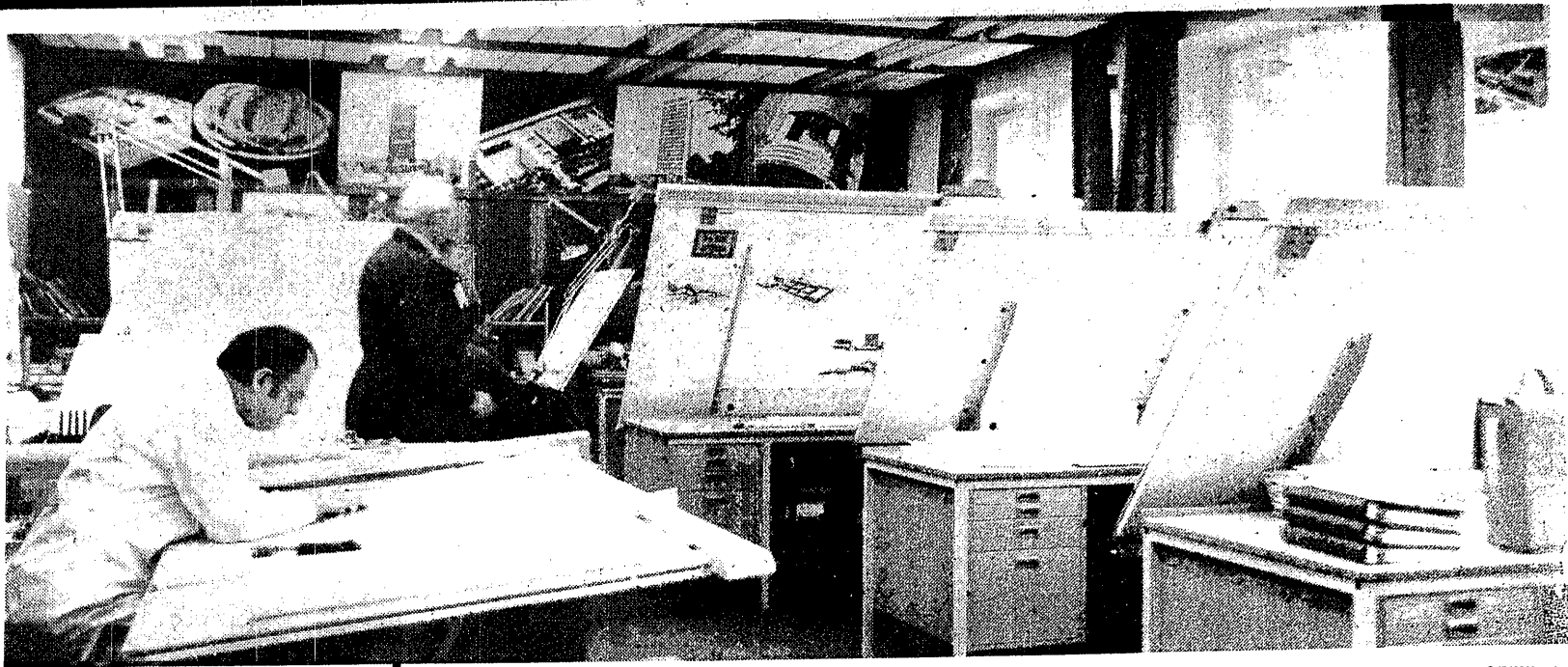
Plan pracy określa także szereg problemów merytorycznych do opracowania w formie materiałów na seminarium, konferencje naukowe i do dyskusji na zebraniach organizacyjnych oddziału. Wśród tych tematów wymienia się m.in. instrumenty ekonomiczne przegrupowania sił i środków w ramach manewru gospodarczego, problemy efektywnego wykorzystania czynników wytwórczych, kierunki inicjatyw koła PTE na rzecz zakładu pracy i tym podobne. W omawianym planie pracy wskazuje się, że głównym problemem merytorycznym integrującym znaczącą część merytorycznej działalności oddziału powinno być funkcjonowanie przedsiębiorstwa socjalistycznego. Chodzi o ukierunkowanie pracy merytorycznej i szkoleniowej oraz publicystycznej na poznawanie mechanizmów działania przedsiębiorstwa, społeczno-ekonomicznych uwarunkowań jego działania, czynników i mechanizmów rozwoju przedsiębiorstwa, motywacji w działalności bieżącej i rozwoju elastyczności jego działania, orientacji na zaspokojenie potrzeb społecznych, uczestnictwa w łańcuchu kooperacji. Celem tych przedsięwzięć, czytamy w planie, jest formułowanie wniosków na rzecz podnoszenia efektywności działania przedsiębiorstwa. Zarząd liczy tu szczególnie na inicjatywę kół zakładowych PTE, klubu organizacji gospodarczych i sekcji problemowych oddziału.

Dyskutując nad planem członkowie Zarządu ustosunkowywali się do dość szeroko już omawianego w różnych środowiskach ekonomistów projektu programu dalszego rozwoju działalności Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, opracowanego przez Zarząd Główny. Podstawową sprawą jest ocena: jaką wymowę ma dzisiaj zwrotanie się do ekonomistów o bardziej aktywne współuczestnictwo w podnoszeniu efektywności gospodarowania ich zakładów pracy, jak to należy ocenić w świetle aktualnych trudności w dziedzinie zaopatrzenia materiałowego (Lucjan Slemion). Wypowiadano się za zasadniczością reaktywowania działań podnoszących rangę zawodu ekonomisty (Czesław Uhma). Trudne warunki, a zarazem nieodwrocne podnoszenia efektywności wymagają dla skutecznego działania ze strony środowiska ekonomistów jego większej siły przebiecia, podnoszenia jego rangi społecznej i zawodowej. Ognia PTE, również centralne, powinny więc wznowić i rozwinąć swoją działalność na tym polu, m.in. przez organizowanie społecznych ekspertyz ekonomicznych (Zarząd Główny nie dość konsekwentnie realizował podejmowane przez siebie w tej dziedzinie uchwały). Nawiazując do zawartego w programie Zarządu Głównego postulatu nowelizacji uchwały Rady Ministrów Nr 224 z 1964 roku, Janusz Karpiński zaproponował rozwinięcie tego postulatu i objęcie nim również służb finansowo-księgowych oraz służb pomocniczych (akty prawne dotyczące obu wspomnianych służb służą też wymaganiom nowelizacji i byłoby celowe wspólne ich aktualizowanie wraz z uchwałą Rady Ministrów Nr 224 z 1964 roku w postaci jednolitego dokumentu).

Sumując dyskusję, prezes Oddziału Warszawskiego PTE, profesor STANISŁAW NOWACKI wskazał na ścisłą zbieżność planu oddziału z opracowywanym przez Zarząd Główny projektem programu dalszego rozwoju działalności Towarzystwa. W obu dokumentach zwraca się uwagę na poważną rolę ekonomistów w dziedzinie umacniania więzi teorii ekonomicznej z praktyką gospodarczą. Podkreślając rolę przedsiębiorstwa w podnoszeniu efektywności gospodarowania Oddział Warszawski wychodzi naprzeciw szeroko omawianym w programie Zarządu Głównego działaniom związanym z wdrażaniem nowego systemu ekonomiczno-financeowego. Chodzi o to, by w przedsiębiorstwie powstały coraz lepsze warunki dla wdrażania przedsięwzięć podnoszących jego efektywność. Zbiegają się tutaj bieżące potrzeby podnoszenia efektywności gospodarowania z celami doskonalenia mechanizmu funkcjonowania przedsiębiorstwa. Na takie właśnie sprężone działanie powinny ukierunkowywać swoje prace koła i inne ognia Oddziału Warszawskiego PTE.

M.M.

W BIURACH PROJEKTÓW



Pol. S. ZUBCZEWSKI

Wśród czynników decydujących o jakości i nowoczesności w projektowaniu na jednym z pierwszych miejsc wymienia się zwykle kadry. Jeżeli bowiem w działaniu innych o sukcesie decydują na równi ludzie, surowiec i maszyny, to tutaj — nie umniejszając roli wyposażenia — człowiek jest najważniejszy. Jego umiejętności, myślenie, wysiłek, tradycje, czy nowatorskie podejście do pracy warunkują jakość projektu zakładu przemysłowego, szkoły, osiedla. Inaczej mówiąc, ludzie w biurach projektów decydują chyba najbardziej, czy społeczne pieniądze na inwestycje wydane zostaną w sposób właściwy.

Od strony statystyki wszystko wygląda nieźle, a nawet bardzo dobrze. Prawie 40 proc. pracowników zatrudnionych w biurach projektów jest po studiach. W gospodarce narodowej analogiczny wskaźnik wynosi 6 proc., w oświacie i szkolnictwie — 25 proc., w nauce — 33 proc. Biura projektów stanowią więc swoiste enklawy ludzi o najwyższych kwalifikacjach zawodowych.

Drugą cechą wyróżniającą to środowisko jest niska fluktuacja kadr. Wskaźniki fluktuacji, a szczególnie zwolnień, są tutaj znacznie niższe niż gdzie indziej. W latach 1970—1975 w biurach projektów zwolniono się przeciętnie ok. 14 proc. ogółu zatrudnionych, podczas gdy w gospodarce narodowej — 22 proc., a w budownictwie — 36 proc.

Jako zasadniczy powód dużej stabilizacji kadr w biurach projektów wymienia się zwykle wysokie zarobki. Jest w tym pewno sporo prawdy. Według rocznika statystycznego, w roku 1970 pracownik biur projektów zarabiał średnio 4210 zł. A więc prawie dwa razy więcej, niż przeciętny pracownik w kraju i o 57 proc. więcej niż wynosiła średnia płaca w budownictwie. Podobnie wyglądały relacje plac pracowników zatrudnionych bezpośrednio przy projektowaniu (projektantów, kosztorysników, kreślarzy i pomocy technicznych) i kadry inżyniersko-technicznej w innych działach gospodarki.

Wprawdzie obecnie rozpiętość ta nieco się zmniejszyła — w roku 1976 średnia płaca w biurach projektów, wynosząca 6221 zł była wyższa od średniej ogólnopolskiej tylko o 60 proc. — mimo to nadal można tu zarobić więcej niż gdzie indziej.

Wskaźniki i problemy

Niska fluktuacja jest rzeczą bardzo pożądaną, wpływającą na wzrost wydajności pracy, obniżkę jej kosztów, wzrost kwalifikacji oraz stopnia społecznej i zawodowej stabilizacji. Zrobiono u nas ostatnio wiele, aby płynność kadr ograniczyć: wydano szereg odpowiednich aktów prawnych, wprowadzono dodatki za długość stażu pracy. Okazuje się jednak, że czasami ogólnie uznane pozytywne zjawiska, że stabilizacja nie wszędzie jest w pełni korzystna.

Effekt utrzymujący się w biurach projektów od lat niewielkiej płynności kadr jest duży stosunek stażu pracy do liczby pracowników i wynikająca stąd wysoka średnia wieku. Pracownik biur projektów, ten pracujący koncepcyjnie o najwyższych kwalifikacjach zawodowych, ma średnio 42 lata. Jest więc o około 7 lat starszy od przeciętnego pracownika w kraju. Średnia wieku jest szczególnie wysoka wśród osób zajmujących najważniejsze stanowiska w działalności biura i wykonujących najbardziej odpowiedzialne prace. Badania wykazały, że w warszawskich biurach projektów znaczna większość generalnych projektantów i starszych projektantów ma więcej niż 46 lat. Wiek łączy się zwykle ściśle z długością stażu pracy, stąd pracownik biur projektów ma za sobą przeciętnie 20 lat pracy. Jest więc w tzw. średnim wieku i ma sporo zawodowego doświadczenia. Stąd wniosek: kadra w biurach projektów składa się przeważnie z ludzi ustabilizowa-

nych zawodowo, znających swą pracę i gwarantujących dobre jej wykonanie.

Tak jest na pewno i to są widoczne plusey średniego wieku projektantów. Ale są i minusy. Wiadomo, że bezpośrednio po wieku średnim przychodzi starość, stąd starzenie się kadr w biurach projektów jest coraz bardziej widoczne. Jeżeli więc nie się w najbliższym czasie nie zmieni, to za parę lat dzisiejsi projektanci nie będą mieli po prostu następców.

Po drugie — staż pracy to nie tylko doświadczenie. To także rutyna, zasiedloność, niechęć do zmian, konformizm. A cechy te trudno uznać za pozytywne, tym bardziej w biurach projektów, gdzie praca powinna być z natury rzeczy twórcza, nie szablonowa, nowatorska. Tymczasem wiadomo, że nowatorstwo, choć szukania innych, lepszych rozwiązań jest raczej cechą ludzi młodych. Rodzi się więc pytanie: dlaczego nie ma ich dostatecznie wielu w biurach projektów?

Statystyka wskazuje, że niemało absolwentów szkół wyższych podejmuje swą pierwszą pracę właśnie tutaj. W latach 1970—1975 absolwentów szkół wyższych stanowili 4,7 proc. ogółu pracowników przyjętych do pracy w biurach projektów. Dla porównania — w gospodarce narodowej wskaźnik ten wynosił 1,1 proc., dla przemysłu i budownictwa — 0,8 proc. Wynika stąd, że udział młodych po studiach jest tutaj wyższy niż gdzie indziej.

Dyrektorzy i osoby odpowiedzialne w biurach za politykę kadrową twierdzą, że, owszem, wielu po studiach przychodzi, ale też wielu potem się zwalnia, a na to składa się głównie... specyfika pracy. Na studiach nie przygotowują w zasadzie do zawodu projektanta, a tutaj wymaga się zaraz bardzo dużo. Stąd formalne wysokie wykształcenie nie zawsze wystarcza, aby dobrze pracować. Praca w biurze projektów zależy jest od zamówień inwestorów. Jest to więc działalność typowo usługowa: raz przeżoście, potem znów piętnienie i praca od 10—12 godzin dziennie. Jest to poza tym zwykle praca zespołowa i jej efekt zależy jest od zgrania wysiłków kilku, a nawet kilkunastu ludzi. Trzeba się więc dostosować do metod, tempa i poziomu pracy innych, co nie zawsze przychodzi młodym łatwo. Stąd młodzi odchodzą z biur projektowych znacznie częściej, niż pracownicy o długim stażu.

Wszystko to jest dość przekonujące, ale czy tylko specyfika pracy decyduje o braku młodych w projektowaniu?

„Kula u nogi”

Odpowiedzi na to pytanie dostarcza wniosek z badań socjologicznych ALEKSANDRA MATEJKI. W swej książce: „Społeczne warunki pracy twórczej”, poświęconej w zasadzie problematyce środowiska naukowego, autor zamieścił również niewielki rozdział o pracownikach biur projektów. Wyszłed z szeregu założeń, że obie grupy zawodowe mają z uwagi na podobny, twórczy rodzaj pracy wiele cech wspólnych. Badania Matejki są zresztą jednym z nielicznych, a może nawet jedynymi badaniami przeprowadzonymi w tym środowisku.

STABILIZACJA CZTERDZIESTOLATKÓW

KRYSTYNA LOCH

Przeprowadzone zostały dość dawno, bo prawie 13 lat temu, ale przedstawione tutaj fakty wyjaśniają, dlaczego struktura wieku pracowników biur projektów jest taka, a nie inna. Okazuje się, że zadecydowała tutaj najbardziej niewłaściwa adaptacja młodych do zawodu.

Z badań wynika, że młody stażysta przychodząc do pracy nie wie zwykle, co go tutaj czeka, czego będą od niego wymagać. W działach kadr — jak pisze autor — nie orientują się czasami nawet w nazwach poszczególnych branż. Gdy nowo przyjęty trafia już do swego szefa to też niewiele się zmienia, zwykle nikt nie ma dla niego czasu. Ważny jest przeżoście, bo od niego zależy zarobek i to, żeby zrobić na czas, bo w przeciwnym wypadku płaci się kary. Stażysta jest w takiej sytuacji „złem koniecznym”, lub pewnego rodzaju „kulą u nogi”. Nie ma zwykle jeszcze dostatecznej wprawy, pracuje wolniej niż inni, tak że czasami nie potrafi nawet zarobić na swoją pensję. Jest więc na „garnuszkach” innych, tych wydajniejszych, a tego przecież nikt nie lubi. Zresztą, jak pisze Matejko, gdyby ktoś zaczął naprawdę opiekować się stażystami, to oznaczałoby, że nie ma co robić, że w pracowni są luzy. Dużą rolę odgrywa tu także wygodnictwo starszych projektantów. Jest im o wiele wygodniej — jak pisze autor „sprawdzić gotowy już fragment dokumentacji, wykonanej przez podległego pracownika, podkreślić na czerwono, czy nawet zlecić wykonanie pracy na nowo, niż przedyskutować każdy problem na bieżąco”.

W takiej postawie może być także dbałość o uchronienie ewentualnej konkurencji młodych, obrona własnej pozycji.

Młodym więc pracownikom nie tylko się nie pomaga w pierwszym etapie pracy zawodowej, ale jeszcze utrzymuje się ich w niepewności co do ich postępów w pracy, w jej ocenie. Nie wiedzą, za co ocenia się ich dobrze, a za co źle, tym bardziej że tutaj, jak w wydziale zresztą pracy twórczej, brakuje obiektywnych mierników. O ocenie decydują więc najczęściej czynniki nie związane bezpośrednio z pracą, wynikające z układów, subiektywnych opinii. W tych warunkach młodzi albo dostosowują się, ucząc się konformizmu i „niewychylania się”, albo zrezygnowani odchodzą.

Miejsce dla młodych

Dzisiejsza sytuacja wygląda już na pewno inaczej, gdyż zmienił się decydujący w takich warunkach system wynagrodzeń. W nowym, obowiązującym od lipca 1976 roku systemie wynagrodzeń, zwiększono płace zasadnicze, ograniczając jednocześnie duży pułap premii za wykonanie „przerobu”, ponadto umiarkowano płace od wartości sprzedanej dokumentacji. Miało to na celu zahamowanie dotychczasowej pogoni za wartościowym wykonaniem planu i zwrócenie uwagi na inne, ważne w biurach projektów czynniki. Stworzono więc warunki, aby nie tylko zająć się bardziej niż przedtem jakościową stroną projektowania, ale również na przykład adaptacją młodych do zawodu.

Adaptacja ta jest dzisiaj, jak wiadomo, jednym z najważniejszych czynników w nowej polityce kadrowej, powszechnie dostrzeganym, nad

którego właściwym rozwiązaniem głowią się wszyscy. W dużych zakładach pracy powołuje się ostatnio stanowiska mistrzów, odpowiedzialnych za pełną adaptację młodych robotników do zawodu. Jest to również w biurach projektów sprawa aktualna i ważna, głównie ze względu na specyfikę, trudność pracy, wysokie kwalifikacje ludzi i rangę projektowania w procesie inwestycyjnym. Jest to zarazem sprawa dotąd w widoczny sposób zaniedbana. Stąd istnieje potrzeba powołania funkcji opiekuna stażystów, która dawałaby okazję właściwego wykorzystania doświadczeń zawodowych starej kadry. Funkcję tę egzekwować należałoby zarówno jako normalny obowiązek zawodowy, a wartość zastanowić się również czy nie przypisać ludziom odpowiedzialnym za opiekę nad stażystami specjalnych dodatków funkcyjnych.

Problem doboru i właściwego przygotowania kadr do projektowania staje się obecnie coraz bardziej palący. Stwarza to określone potrzeby i zadania. Trzeba tu nadrobić szybko istniejące zaległości, a poza tym rozwiązać problem właściwie, mając na uwadze zadania najbliższej przyszłości. Chodzi o to, aby nie tylko dobrze przygotować ludzi do zawodu projektanta, ale również dobrze ukształtować ich postawy wobec pracy, aby umieli pracować bardziej twórczo, śmiało, ambitnie.

Niezbędne będzie opracowanie programu dopływu młodych kadr adekwatnego do obecnych i przyszłych potrzeb. Zależy nam, żeby młodzi ludzie będą przychodząc do pracy w biurach projektów z wyższymi uczelni, przemysłu, budownictwa. Najwięcej osób przyjdzie jednak na pewno po studiach, co każde zastanowić się nad modelem ich szkolenia tak, aby byli do pracy jak najlepiej przygotowani. Może należałoby zastanowić się nad wprowadzeniem specjalności związanej z projektowaniem przynajmniej na niektórych wydziałach politechnik, jak np. na wydziale budownictwa lądowego, elektrycznym, mechanicznym, itp.? Pozwoliłoby to na lepsze przygotowanie studentów do przyszłej pracy.

Istniejące niedostatki programu studiów wyższych, a przede wszystkim potrzeba „bycia na bieżąco” z wiedzą, z najwyższymi osiągnięciami nauki i techniki — nadają szkoleniu w biurach projektów odpowiednio wysoką rangę. Potrzeby w tym zakresie dostrzegają wszyscy. Wydane zostało zarządzenie nr 18 Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z czerwca 1977 w sprawie racjonalizacji zatrudnienia i podniesienia kwalifikacji kadr w biurach projektów. Jak sam tytuł wskazuje, zarządzenie to nie ogranicza się tylko do szkolenia, ale reguluje całokształt spraw związanych z polityką kadrową w biurach projektów, a więc również strukturę zatrudnienia, dobór kadr, ocenę ich pracy, a także system bodźców niematerialnych.

Szkolenie skuteczne

Biura projektów zobowiązane zostały do opracowania programu do kształcenia i doskonalenia kadr do roku 1980. W zakresie meritum szkolenia zarządzenie nie wnosi nic nowego, a akceptuje wszystko co się dotąd robi: od kursów z organiza-

cji i zarządzania dla kadry kierowniczej do nauki w szkołach średnich. Wśród form szkolenia dla kadry inżynierskiej wymienia się, zgodnie zresztą z wydanymi już przedtem przepisami, staże produkcyjne i naukowe. Wydaje się, że tutaj niezbędne byłoby rozszerzenie programu o staże w dużych wiodących biurach projektów, dysponujących odpowiednim sprzętem, doświadczeniem, osiągnięciami, stosującymi nowoczesne metody projektowania. Ponadto celowe byłoby również wprowadzenie stażów zagranicznych, szczególnie w krajach mających w projektowaniu inwestycyjnym widoczny dorobek.

W omawianym zarządzeniu pominięto natomiast zupełnie problem efektywności szkolenia, który powinien przecież towarzyszyć jego programowaniu i organizacji. Tymczasem wiadomo, że analiza i ocena w tym zakresie nie powinna ograniczać się jak dotąd do liczbowych sprawozdań których jest dużo, ale które niewiele dają. Powinna natomiast wskazać, którą formę szkolenia są dla pracowników biur projektów najbardziej przydatne i skuteczne. Bez tego zmarnuje się wiele wysiłku, zarówno delegujących na szkolenie, jak i samych szkolonych, nie mówiąc już o wydatkowanych na ten cel niemałych środkach.

Zarządzenie podnosi natomiast inny ważny w biurach projektów problem, a mianowicie: prawidłowość struktury kwalifikacji pracowników, szczególnie zatrudnionych bezpośrednio przy projektowaniu. Okazuje się bowiem, że duży odsetek ludzi po studiach to nie tylko powód do dumy, ale także warunki dla niepełnego wykorzystywania ich kwalifikacji. Z przeliczenia wynika, że o ile w gospodarce narodowej na każdego pracownika z wyższym wykształceniem przypada średnio czterech ze średnim, to w biurach projektów relacja ta kształtuje się jak 1:1. Jeżeli więc założymy, że wszyscy po studiach wykonują prace koncepcyjne, a więc są na stanowiskach projektanckich, to na każdego z nich przypada zaledwie jeden pracownik pomocniczy (asystent, kreślarz, pomoc techniczna). Oznacza to, że projektanci muszą sami wykonywać część prac pomocniczych, które mógłby zrobić ktoś mniej wykształcony. Zresztą nierzadko ludzie po studiach są w ogóle asystentami projektantów, a więc pracownikami pomocniczymi. Jest to więc jawne marnotrawstwo kwalifikacji, energii, czasu, raczej cofania się w zawodzie niż awans.

Tak więc za optymistyczną statystyką kryją się w biurach projektów istotne problemy kadrowe. Stąd biura będą musiały w najbliższym czasie wiele zrobić, aby je rozwiązać. Będą musiały przede wszystkim odmioczyć kadrę zachowując przy tym właściwe proporcje między pracownikami ze średnim i wyższym wykształceniem, usprawnić system adaptacji do pracy, sposoby oceny pracowników, wreszcie nadać właściwą rangę szkoleniu, stosując coraz skuteczniejsze i efektywniejsze jego formy. Chodzi bowiem o to, żeby dostosować politykę kadrową biur projektów do rangi ich pracy i potrzeb. Aby w przyszłości za dobrymi wskaźnikami kryła się również właściwa treść.

EFEKTYWNOŚĆ, KOSZTY, CENY

ALEKSANDER ŁUKASZUK

POPRAWA efektywności wytwarzania znajduje wyraz we wzroście relacji między dostawą do potrzeb produkcją a zaangażowanymi czynnikami produkcji, tj. zatrudnieniem i majątkiem produkcyjnym. Można też, zwłaszcza w skali makroekonomicznej, brać pod uwagę dyspozycję zasoby czynników produkcji. Przy danych zasobach czynników optymalną efektywność uzyskuje się maksymalizując rozmiary fizyczne produkcji czystej.

Efektywność jest określana — z jednej strony — przez wydajność pracy społecznej, czyli wydajność pracy żywej i oszczędność pracy uprzedmiotowanej. Wzrost społecznej wydajności pracy jest jedyną drogą wzrostu efektywności produkcji, kiedy nastąpiło już pełne ekstensywne wykorzystanie czynników produkcji.

Z drugiej strony — wzrost efektywności powinien coraz częściej znajdować odbicie również we wzroście produktywności majątku produkcyjnego, tj. relacji wolumenu produkcji czystej i majątku produkcyjnego. Jeśli zaś ze względów obiektywnych ta ostatnia wykazuje tendencję spadkową, hamowanie tempa tego spadku będzie działaniem, w którym przejawia się troska o efektywność produkcji. Kiedy produktywność majątku maleje, zmniejszają się, przy założonym tempie wzrostu gospodarczego, możliwości wzrostu funduszu konsumpcji i inwestycji nieprodukcyjnych, jako że wówczas niezbędny staje się wzrost stopy akumulacji produkcyjnej.

Efektywność produkcji w szerszym tego słowa znaczeniu wyrażają zatem wydajność pracy społecznej i produktywność majątku łącznie. Wzrost efektywności produkcji, w węższym rozumieniu, znajduje odbicie wprawdzie niezbyt adekwatne, w obniżce kosztów produkcji, przy założeniu, że dochody pierwotne ludności rosną wolniej niż dochód narodowy, czyli płace! przeciętne rosną wolniej niż wydajność pracy społecznej. Jeśli relacja między tempem wzrostu tych wielkości była stała (chodzi tu o skalę ogólnospołeczną), wówczas mielibyśmy do czynienia ze ścisłym związkiem między obniżką kosztów wytwarzania a poprawą efektywności produkcji, tj. wzrostem wydajności pracy społecznej.

Największe możliwości obniżki kosztów występują wówczas, gdy nakłady jednostkowe pracy uprzedmiotowanej maleją, a płace rosną nawet wolniej niż wydajność samej pracy żywej. Skale obniżki kosztów warunkuje różnica w tempie wzrostu wydajności pracy społecznej i płac. Natomiast szybszy wzrost dochodów pierwotnych ludności niż społecznej wydajności pracy powoduje wzrost przeciętnych kosztów wytwarzania jednostki dochodu narodowego. Zjawisko tego typu miało miejsce w Polsce w latach 1970—1975, w którym to pięcioletnim okresie nominalnych dochodów pierwotnych ludności była wyższa (169,4 proc.) niż dynamika dochodu narodowego wytworzonego (159,3 proc.).

W skali makroekonomicznej nie mierzymy oddzielnie wydajności pracy żywej i oszczędności pracy uprzed-

miotowanej. Wskaźnik społecznej wydajności pracy ujmuje je łącznie. W skali mikroekonomicznej rozróżnianie i odrębne ujmowanie tych źródeł wzrostu społecznej wydajności pracy jest niezbędne. Dynamika pracochłonności i materiałochłonności jest z reguły różna, a sporadycznie może być też rozbieżna kierunkowo. Stąd między innymi istotne jest ustalenie, w jakiej mierze wzrost wydajności pracy społecznej jest warunkowany zmianami poziomu wydajności pracy żywej, a w jakim przez zmiany materialnych kosztów produkcji.

Ogólnej tendencji permanentnego wzrostu wydajności pracy społecznej, i co za tym idzie, obniżki jednostkowych kosztów produkcji poszczególnych wartości użytkowych o stabilnych cechach jakościowych mogą niekiedy przeciwdziałać okoliczności nadzwyczajne, np.:

- pogorszenie przeciętnych warunków wydobycia niektórych surowców mineralnych w takiej mierze, że mimo postępu techniczno-organizacyjnego wydajność pracy społecznej przy produkcji tego surowca w danym okresie spada, a koszty wytwarzania rosną;

- wzrost materialnych kosztów (krańcowych i przeciętnych) produkcji rolnej w procesie jej intensyfikacji, którego to wzrostu nie kompensuje ewentualna obniżka kosztów osobowych. Tendencja taka może towarzyszyć procesowi industrializacji rolnictwa, tzn. występować do czasu jej zakończenia. Wyjątkowo istotne osiągnięcia w postępie technicznym i agrobiologicznym mogą jednak przerywać tę tendencję;

- globalne pogorszenie warunków wymiany z zagranicą, kiedy to zwykle zachodzi potrzeba przeniesienia nadwyżki wzrostu cen dóbr importowanych ponad wzrost cen dóbr eksportowanych na ceny krajowe dóbr importowanych, co powoduje wzrost ich cen.

We wszystkich powyższych przypadkach chodzi wyłącznie lub najczęściej o dobra produkcyjne, a zwłaszcza surowce i półfabrykaty. To też może spowodować wzrost kosztów wytwarzania towarów, do wytwarzania których one służą, o ile nie zostanie on skompensowany wzrostem wydajności pracy społecznej w dalszych fazach przetwórstwa odpowiednią obniżką kosztów przetwórstwa.

Ponieważ przypadki wyżej wymienione i ewentualnie inne podobne (np. wzrost kosztów w związku z koniecznością ochrony środowiska) nie zachodzą powszechnie i stale, za regułę należy przyjąć permanentną obniżkę przeciętnych kosztów wytwarzania jednostki dochodu narodowego (w cenach stałych), zwłaszcza że obok prawa wzrostu wydajności pracy działają w tym samym kierunku zmiany w gałęziowej strukturze zatrudnienia oraz zmiany w strukturze produkcji na rzecz obniżenia jej materiałochłonności. Prze-

ciętne koszty wytwarzania mogłyby rosnąć tylko w przypadku nieprzebiegania zasady szybszego wzrostu wydajności pracy społecznej niż płac a ściślej rzecz biorąc — w przypadku jej odwrócenia.

Przy respektowaniu, w skali ogólnospołecznej, powyższej zasady logicznie niemożliwa jest taka sytuacja, aby wzrost kosztów wytwarzania w niektórych dziedzinach nie został z nadwyżką skompensowany obniżką kosztów osiągniętych w innych dziedzinach wytwórczości. Aby zwłaszcza podrobie nie niektórych surowców w wyniku przejściowego wzrostu kosztów ich wytwarzania nie mogło być skompensowane przez obniżkę kosztów, szczególnie osobowych, na dalszych etapach przetwarzania danego surowca, a także w zgoła innych dziedzinach produkcji.

Jeśli więc próbować będziemy, jak czynią to niektórzy ekonomiści, uzasadnić potrzebę wzrostu ogólnego poziomu cen, to należy przede wszystkim wyjaśnić, czy i dlaczego konieczny lub wskazany jest szybszy wzrost płac niż społecznej wydajności pracy. Celowość takiej polityki mogłaby zachodzić jak sądzę, co najmniej w dwóch następujących, najbardziej typowych przypadkach:

1. W warunkach stosunkowo szybkiego wzrostu płac realnych, o ile dąłoby się udowodnić dość wątpliwą tezę, że szybszy wzrost płac nominalnych niż realnych stwarza optymalne warunki pobudzania wzrostu wydajności pracy społecznej. Ponieważ jednak płace realne nie powinny z reguły rosnąć szybciej niż wydajność pracy, do założonego w planie ich poziomu dochodzi się wówczas za pomocą odpowiedniego wzrostu ogólnego poziomu cen. Taką sytuację mieliśmy w latach 1970—1975, kiedy to przy średniorocznym tempie wzrostu wydajności pracy społecznej 7,8 proc. pierwotne dochody nominalne ludności rosły w tempie 9 proc. rocznie. Tempo wzrostu dochodów realnych utrzymało się jednak jeszcze w granicach tempa wzrostu wydajności pracy. Gdyby było inaczej, doszłoby do realnego naruszenia zasady wzrostu płac — nie szybszego niż wzrost wydajności pracy społecznej. Oznaczałoby to spadek stopy świadczeń ogólnospołecznych.

2. W warunkach niskiego tempa wzrostu płac realnych, kiedy to z reguły niemożliwe jest utrzymanie analogicznie niskiej dynamiki płac nominalnych. Tempo wzrostu płac jest wyznaczone z jednej strony przez jego mechanizm planowo-automatyczny, a z drugiej przez regulacje ogólnospołeczne, których nie sposób uniknąć na dłuższą metę. Pomijam ewentualność wystąpienia poprzelnego wzrostu płac. Planowo-automatyczny mechanizm wzrostu płac jest tylko częściowo związany i uzależniony od tempa poprawy efektywności pracy. Podobnie regulacje płac również nie wynikają ze wzrostu wydajności pracy. W tej sytuacji wzrost płac nominalnych musi być, zwłaszcza przy wysokim tempie wzrostu wydajności pracy, wyższy niż planowany wzrost płac realnych. Rzecz jasna, i w tym przypadku, aby dojść do założonego poziomu

płac realnych, musi nastąpić wzrost ogólnego poziomu cen. Sytuacja tego typu miała miejsce np. w latach 1965—1970, kiedy to średnioroczne tempo wzrostu wydajności pracy społecznej wynosiło 4,1 proc., tempo wzrostu dochodów pierwotnych na czynnego zawodowo — 3,5 proc., a analogiczne tempo wzrostu dochodów realnych było prawie o połowę niższe.

Co do pierwszego przypadku, to sądzę, że nie da się uzasadnić, iż szczególnie wysokie tempo wzrostu płac nominalnych i dochodzenie do założonego poziomu płac realnych poprzez wzrost ogólnego poziomu cen jest korzystne z punktu widzenia efektywności gospodarowania. Duża łatwość osiągania wzrostu płac może działać na pracowników również demobilizująco, a nawet demoralizująco. Z drugiej strony wzrost cen destabilizuje sytuację życiową pracowników, wprowadza do niej element niepewności, co raczej nie stwarza klimatu dobrej pracy, zwłaszcza że część pracowników pracujących w systemach czasowych wynagrodzenia nie ma realnej możliwości osiągania poprzez własne starania wzrostu płac nominalnych. Chyba że wprowadzono by system bieżącego korygowania płac stosownie do wzrostu kosztów utrzymania.

Co prawda, w poszczególnych przypadkach wzrost cen może służyć indywidualnym pracownikom do podejmowania większego wysiłku dla skompensowania z nadmiarem strat przy pomocy wzrostu płac nominalnych. Możliwość taką ma tylko część pracowników (akordowe systemy wynagrodzeń), o ile jeszcze nie osiągnięty został optymalny poziom intensywności pracy. Powstaje jednak pytanie, czy tedy powinna prowadzić główna droga wzrostu wydajności pracy. Chyba nie, mimo że istnieją tu jeszcze pewne rezerwy. Postęp techniczno-organizacyjny i wzrost płac. Rola wzrostu płac jest tu niewielka.

Dlatego też sądzę, że pierwszy przypadek powinien być odrzucony. Ma on zresztą alternatywę w postaci stabilizacji ogólnego poziomu cen, a zatem zbliżonego tempa wzrostu płac nominalnych i realnych, nie wyższego od tempa wzrostu wydajności pracy społecznej. Możliwość techniczna tego wariantu wzrostu płac realnych wydaje się być niewątpliwą. Jest tylko kwestią empirycznych ustaleń, przy jak wysokim tempie wzrostu płac realnych jest to wykonalne. Musi to być jednak tempo nieco niższe od wysokiego tempa wzrostu wydajności pracy społecznej (np. 8-procentowego). Możliwość realizacji tego typu polityki wymaga też dużej dyscypliny planowej i precyzyjnego pomiaru nakładu i efektu pracy. Skuteczność bodźcowa takiej rozwiązania w tych warunkach musi być wysoka. Stabilizacja ogólnego poziomu cen wprowadza moment stabilizacji i pewności, co po-

uzyskana poprzez wdrażanie intensywnych metod gospodarowania, drogą efektywniejszego wykorzystania będących do dyspozycji czynników produkcji. Nie ulega wątpliwości, że przy racjonalniejszym gospodarowaniu wskaźnik rentowności niematerialnych składników produkcji dodanej w okresie badanym będzie wyższy od jego wielkości z okresu poprzedniego, bazowego

[$W_0 : (N_0 + K_0) < [W_1 : (N_1 + K_1)$]

Wydaje się że porównanie przytoczonych wielkości może być przydatne:

- w ocenie poprawy efektywności gospodarowania i stanowić może instrument mobilizujący kierownictwa przedsiębiorstw do poszukiwania dalszych niewykorzystanych dotąd rezerw;

- w ocenie wyników współzawodnictwa między przedsiębiorstwami tej samej branży;

- przy ustalaniu i wyznaczaniu zadań premiowych dla kadry kierowniczej w poszczególnych przedsiębiorstwach.

Poprawa efektywności gospodarowania mogłaby być prezentowana poprzez $\Delta Rnpd$, gdzie:

$\Delta Rnpd = [W_1 : (N_1 + K_1)] - [W_0 : (N_0 + K_0)] : 100$

Przedmiot rozważań traktuje się tu jako dyskusyjny. Należałoby bliżej określić jakie elementy w ramach poszczególnych organizacji gospodarczych należałyby do struktury wielkości W_0 i W_1 aby skuteczność oddziaływania poprzez ten wskaźnik była maksymalna. Elementy tego rachunku można weryfikować oraz doprowadzać do po-

artykuł dyskusyjny

winno stwarzać dobry klimat dla wydajnej pracy.

Generalna stabilizacja ogólnego poziomu cen nie oznacza oczywiście niezmienności struktury cen. Zmiany w strukturze cen mogą zachodzić jednak nie tylko na fali ogólnych podwyżek cen, lecz i w drodze równoległych, ale różnokierunkowych zmian cen na poszczególne artykuły stosownie do zmienności warunków produkcji i wymiany. Podwyżkom cen innych dóbr i usług.

Zasada nieprzekraczania przez tempo wzrostu płac tempa wzrostu wydajności pracy społecznej nie może być stosowana jako bezwzględna reguła w każdym z osobna wziętym dziale, gałęzi, przedsiębiorstwie, wydziale czy na każdym stanowisku pracy. Będąc z reguły słuszną dla całej gospodarki narodowej, nie zawsze jest możliwa do zastosowania w każdym pojedynczym ogniwie organizacyjnym gospodarki, paktowanym jako odrębna całość.

Dowodząc korzyści stabilizacji ogólnego poziomu cen, wprowadzenia określone założenia (istnienie ogólnej równowagi gospodarczej, wysokie tempo wzrostu wydajności pracy społecznej i płac realnych), co czyni ten typ polityki cen realnym po spełnieniu założonych przesłanek rozumowania. Nie są to jednak przesłanki nierealne w pewnej perspektywie czasowej. Zdaje jednak sobie sprawę z tego, że na przykład obecnie w Polsce brak jeszcze niezbędnych po temu warunków. Dlatego też na IX Plenum KC PZPR stwierdzono, że „Naczelną zasadą w kształtowaniu polityki cen jest i pozostanie nadal zapewnienie założonego w planach rozwoju społeczno-gospodarczego kraju wzrostu realnych płac i dochodów ludzi pracy miast i wsi” — nie przesadzając kwestii, jaką drogą to nastąpi. Przewidziano również możliwość obniżek cen, stwierdzając: „Będziemy dążyć do ściślejszego powiązania cen towarów i usług z kosztami ich produkcji. Wzrost skali produkcji, zmniejszenie kosztów wytwarzania, oszczędność surowców i energii, usuwanie marnotrawstwa, stanowiąc mogą również podstawę obniżek cen niektórych wyrobów”.

Sądzę, że w miarę pomyślnie realizowanego manewru gospodarczego i ogólnego wzrostu efektywności gospodarowania będą dojrzewały przesłanki coraz częstszego korzystania z tego instrumentu polityki cen, co w efekcie przy niezbędnych podwyżkach może zapewnić stan bliski stabilizacji ogólnego poziomu cen, który uważam w scharakteryzowanych warunkach za optymalny.

1) Płace są tu traktowane jako synonim dochodów pierwotnych ludności.

2) Por. A. Łukaszuk: „Uwagi o tendencji cen w socjalizmie”, „Życie Gospodarcze” nr 40/1976.

3) E. Gierke: „O wyższą efektywność gospodarowania, o lepsze zaspokajanie potrzeb ludu”. „Trybuna Ludu” nr 238/1977 z 8-9 października 1977 r.

WSKAŹNIK RENTOWNOŚCI NIEMATERIALNYCH SKŁADNIKÓW PRODUKCJI DODANEJ

EDMUND DZWONKOWSKI

artykuł dyskusyjny

DLA PRZYSPIESZENIA tempa rozwoju gospodarczego niezbędne jest coraz lepsze, pełniejsze i bardziej efektywne wykorzystanie istniejącego majątku narodowego. Zadaniem systemu ekonomiczno-finansowego jest pobudzanie jednostek organizacyjnych do wyzyskiwania coraz to nowych rezerw w gospodarowaniu czynnikami produkcji. Racjonalne gospodarowanie wymaga wdrażania szeregu coraz to nowych elementów postępu organizacyjno-technicznego, wypierania metod ekstensywnych dla uzyskania maksymalnego efektu przy możliwie najniższych nakładach pracy żywej i uprzedmiotowanej. Pożądana jest intensyfikacja procesów pracy oraz taki dobór mierników, by stopień wykorzystania potencjału produkcyjnego mógł być odpowiednio oceniony.

Jedną z istotnych cech obecnego systemu „ekonomiczno-finansowego” jest stosowanie miernika zwanego produkcją dodaną. Zbędnym wydaje się przytaczanie w niniejszym opra-

cowaniu jego formuły, gdyż wielokrotnie w różnych układach była ona prezentowana. Wypada jednak przypomnieć, że w ostatecznej swej postaci struktura produkcji dodanej sprowadza się do wzoru:

$Pd = W + No + Kn$

gdzie:

Pd — produkcja dodana,

W — wynik finansowy,

No — nakłady osobowe,

Kn — inne koszty niematerialne.

W każdym przedsiębiorstwie objętym kompleksowymi zasadami ekonomiczno-finansowymi oblicza się bazową produkcję dodaną. Istnieje więc możliwość ustalenia wskaźnika, który umownie można by nazwać wskaźnikiem rentowności niematerialnych składników produkcji dodanej ($Rnpd$). Miernik ten przyjąłby postać:

$Rnpd = [W : (No + Kn)] \cdot 100$

Każdy przrysto dyskusji uzyskany przy wzroście mianownika w takiej relacji w jakiej kształtował się wynik do kosztów osobowych i innych niematerialnych w roku ubiegłym, nie wywołuje zmiany, gdyż wówczas w odpowiedniej proporcji wzrasta zarówno licznik jak i mianownik. Jeżeli jednak poprzez wdrażanie intensywnych metod gospodarowania przedsiębiorstwo uzyskuje oszczędności, to efekt prezentowany przez ten wskaźnik wyraźnie się ulepsza. W okresie badanym przedsiębiorstwo może uzyskać poprawę wyniku drogą:

- zmniejszenia nakładów pracy żywej bądź spadku kosztów niematerialnych,

- wypracowania oszczędności w zużyciu pracy uprzedmiotowanej.

Wielkość „W” będzie wówczas w sobie odzwierciedlać nie tylko wynik uzyskany przy odpowiednim zużyciu nakładów pracy żywej i uprzedmiotowanej, ale też poprawę wyniku

równowalności w czasie i przestrzeni.

Jego odmienność wśród innych znanych i zbliżonych w swej budowie wskaźników rentowności jest wyraźna, gdyż:

- w większym przedziale jak przy wskaźniku rentowności (netto i brutto) opartym na kosztach własnych, prezentuje efektywność gospodarowania. Tu mianownik wyłącza ze swej wielkości koszty materialne, a każda poprawa wyniku silniej reaguje na prezentowaną wielkość,

- nie pozwala się zastąpić np. wskaźnikiem rentowności przerobu, ponieważ kategoria — koszty materialne (które tu z mianownika wyłączają się) jest bardziej pojemna od kosztów zużycia materiałowego.

- jest odmienny od wskaźnika rentowności pracy, gdyż w mianowniku obok nakładów osobowych prezentuje również inne koszty niematerialne.

- można jego elementy umownie modyfikować, zakres pola recepcji poszerzać lub wężać w zależności od potrzeb WOG.

Niniejsze opracowanie podejmuje próbę zainicjowania dyskusji. Wydaje się oczywiste, że prezentowane ujęcie nie może być wolne od błędów i wad, ale jeżeli wzbogacone liczną krytyczną dyskusją przyczyni się do lepszego pomiaru efektywności ekonomicznej, to będzie można przyjąć, że spełniło swe zadanie.

*) W ujęciu można powiedzieć, że koszty przerobu są to koszty całkowite pomniejszone o koszty materiałowe. Zob. J. Wiekowski: „Metody efektywnego gospodarowania”, PWN, Warszawa 1976.

z działalności PTE KLUB JEDNOSTEK INICJUJĄCYCH

„Próba diagnozy głównych przyczyn trudności wdrażania zmodyfikowanego systemu WOG” — referat pod takim tytułem wygłosił mgr RYSZARD CWIERTNIA, (przewodniczący klubu i dyr. zespołu metodyki planowania i systemu funkcjonowania gospodarki w Komisji Planowania) na ostatnim (drugim w tym roku) spotkaniu Centralnego Klubu Jednostek Inicjujących. Celem aktualnych zmian w systemie ekonomiczno-finansowym jest — zdaniem referenta:

- ułatwienie ministrom resortów gospodarczych przekształcenia zadań i środków NPSG na normatywy i zasady funkcjonowania organizacji gospodarczych,

- wprowadzenie w tych organizacjach oraz przedsiębiorstwach reżimu ekonomiczności odpowiadającego aktualnym warunkom społeczno-gospodarczym kraju.

Wśród przyczyn trudności, na które napotykało i napotyka wdrażanie nowego systemu ekonomiczno-finansowego, R. Cwiertnia wykładował sprawy związane z ustalaniem poziomu normatywu płacowego „R” lub „U”. Uważa on, że istotnym problemem jest umiędzynarodowienie się instrumentami modyfikowanego systemu przez aparat resortowy. Ministerstwa uzyskały bowiem szereg możliwości elastycznego oddziaływania na podległe im jednostki. W konkretnym ustalaniu normatywów płacowych na rok 1978 możliwości te były wykorzystywane przez aparat ministerstw, a także jednostek, dość jednostronnie. Mianowicie występowała tendencja do obniżania tych normatywów do i poniżej poziomu ocenianego przez autora jako krytyczny. Przez ten poziom krytyczny rozumie on taką wielkość „R” lub „U”, które zapewniają minimalny fundusz płac, jaki jest niezbędny dla pokrycia podwyższonego zapotrzebowania na płace, wynikającego z podnoszenia efektywności.

Ponadto w referacie krytycznie oceniano brak dostatecznej spójności pomiędzy zasadami nowego systemu ekonomiczno-finansowego a stosowanymi, tradycyjnym systemem bieżących i okresowych ocen wyników gospodarczych. Opóźnienia w doskonaleniu zasad kontroli, analiz i ocen są — zdaniem referenta — poważnym hamulcem właściwego funkcjonowania zasad systemu ekonomiczno-finansowego. Autor wskazuje także na występującą w praktyce tendencję do nieoficjalnego dyrektywnego traktowania bardzo licznych „wskaźników” tak zwanych informacyjnych NPSG, które niezwykle silnie ograniczają elastyczność przedsiębiorstw (w dużej mierze w stopniu krepowaną oficjalnymi dyrektywami).

Wnioski referenta sprowadzają się do wskazania na konieczność lepszego znajomości nowego systemu ekonomiczno-finansowego przez kadre kierowniczą wszystkich szczebli zarządzania, większego jej przekształcania do możliwości motywacyjnego oddziaływania tego systemu na efektywność gospodarowania. Autor zwraca także uwagę na konieczność przyciągania szerokiego kręgu pracowników zakładów pracy do współuczestnictwa (m.in. przez współpracę zarządów fabryk z organami samorządu robotniczego) w stosowaniu nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Podkreśla też znaczenie we wdrażaniu nowego systemu integracji planowej na linii: centrala ministerstwa — centrala jednostki — zarząd przedsiębiorstwa. Szereg prac przygotowawczych do podjęcia odpowiednich decyzji w postaci analiz, ekspertów i ocen, a szczególnie wniosków i wariantowych rozwiązań, nie może — zdaniem Ryszarda Cwiertni — lub nie powinno być wykonywane przez jednostki organizacyjne jednego szczebla zarządzania. Konsultacje i kontakty z pracownikami przedsiębiorstw i innych jednostek organizacyjnych powinny na stałe wejść do programu prac wszystkich kierowniczych i merytorycznych pracowników jednostek i ministerstw resortowych i funkcjonalnych oraz innych centralnych jednostek.

W dyskusji podkreślano, że w systemie „O” odgrywa w praktyce rolę dominującą, co poważnie ogranicza sens nowego systemu (dr Lucjan Siemion z Instytutu Przemysłu Chemicznego). Na pytanie: Czy z punktu widzenia księgowości możliwe jest wcześniejsze przekładanie zadań NPSG na wskaźniki nowego systemu — odpowiedź pozytywną dał wicedyrektor Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarkowego, Zdzisław Fedak. Trudności wynikają, jego zdaniem, z małych możliwości motywacyjnych systemu oraz bariery materiałowej. Dr Ryszard Wiśniewski z Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego charakteryzował niedostateczną spójność systemu wyrażającą się w nieoficjalnym przekształcaniu wskaźników informacyjnych NPSG na dyrektywne. Ponadto wskazywano, że dyrektor Departamentu Ekonomicznego i Finansów Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, mgr Czesław Gil na potrzeby stworzenia możliwości bardziej elastycznego korzystania z rezerw i oszczędności funduszu płac w toku realizacji planu rocznego.

M.M.

160 TYSIĘCY GNIEWNYCH GÓRNIKÓW

EUGENIUSZ MOŻEJKO

Zamknięte szkoły, nieograne blura, wygaszone oświetlenie, posterunki Gwardii Narodowej przy drogach z bronią gotową do strzału — oto obraz, jaki przedstawiały wschodnie i środkowo-zachodnie stany USA w ostatnich tygodniach. „Jak na wojnie” — komentuje jeden z gwardzistów. Jest to rezultat strajku 160 tys. górników zrzeszonych w United Mine Workers (UMW), którzy przez trzy miesiące toczyli walkę z pracodawcami o nowy kontrakt zbiorowy, dopóki prezydent Carter nie zdecydował się na ostateczność: zastosowanie osławionej ustawy Tafta-Hartleya z 1947 r.

Strajk wybuchł 6 grudnia ub. roku, kiedy toczyła się od października rokowania na temat nowego układu zbiorowego nie przyniosły wyników. Obłąk około 130 kopalni, zatrudniających połowę wszystkich górników w Stanach Zjednoczonych i dających niecałe 50 proc. wydobywanego w tym kraju węgla (w ub. roku krajowe wydobycie wynosiło 609 mln ton). Tylko kopalnie odkrywkowe na zachodzie pracowały normalnie.

Koszty są wysokie

Skutki strajku są poważniejsze niż to wydaje się na pierwszy rzut oka. Tygodnik „US News and World Report” podaje szacunki wyspecjalizowanych Instytutów, według których liczba zwolnionych z pracy z powodu niedostatku energii elektrycznej miała osiągnąć w połowie marca 2,5 mln osób. W sześciu stanach — Ohio, Północna Karolina, Tennessee, Indiana, Zachodnia Wirginia i Maryland — około połowie zakładów przemysłowych grozi zamknięcie. Niektórzy eksperci przewidują, że redukcje mogą obejmować 5 mln osób. Straty z powodu ograniczenia produkcji wyniosły wiele miliardów dolarów. Według gubernatora Zachodniej Wirginii, bilans strat w tym stanie wynosił do tej pory 1,1 mld dol. straconej produkcji, 400 mln zarobków górników, 15 mln wpływów podatkowych władz lokalnych.

W dwunastu stanach wschodu i środkowego zachodu zlokalizowana jest około połowa amerykańskiego przemysłu ciężkiego; równocześnie blisko 80 proc. produkowanej tam energii elektrycznej pochodzi z elektrowni węglowych (średnio w USA tylko 20 proc.). Brak energii zagrażał jeszcze około dziesięciu stanom w sąsiedztwie głównych ośrodków konfliktu.

W Ohio już od kilku tygodni trwa energetyczny stan wyjątkowy. Zawieszono przepisy o ochronie środowiska naturalnego. Miejscowa Edison Company zamknęła jedenaście

elektrowni węglowych, redukując produkcję energii o 40 proc. W Indianie produkcja energii elektrycznej zmniejszyła się o 1/4. 400 robotników Chryslera straciło pracę. W Kentucky poza przemysłem węglowym straciło pracę już 13 tys. osób. Podobny los zagroził załogom filii General Motors w Ohio, zatrudniającym 450 tys. osób. W razie wstrzymania produkcji w Ohio skutki strajku mogą odczuć także zakłady w odległym Detroit.

Konfrontacja była nieunikniona

„W tej walce jest wiele zacietości i gniewu” — mówi szef jednej z górniczych osad. Rzeczywiście, strajkujący atakują pociągi i konwoje ciężarówek dowożące węgiel z zachodnich regionów kraju. Pośrednią wyprawą do pracujących jeszcze kopalni, aby wymusić przerwanie produkcji, dochodzi do krwawych starć. Bo walka toczy się nie tylko o parę procent podwyżki. Chodzi o coś więcej: o górnicze prawa, na które chciał przypisać atak Związek Właścicieli Kopalni — Bituminous Coal Operators Association (BCOA) — kontrahent i przeciwnik United Mine Workers. Solą w oku pracodawców były zwłaszcza strajki lokalne, w oczach kierownictwa BCOA — dzikie strajki, które w ubiegłym roku pochłonęły 2,5 mln dniów roboczych. Tymczasem te „dzikie strajki” są głównie bronią górników, szczególnie w walce z zarządzaniami pracodawców w dziedzinie bezpieczeństwa pracy. Kopalnie amerykańskie nie należą do najbezpieczniejszych. Co roku rejestruje się około 150 śmiertelnych ofiar wypadków górniczych. Dlatego kwestie bezpieczeństwa pracy były jednym z głównych problemów w rokowaniach na temat nowego układu zbiorowego i głównym tematem konfrontacji.

BCOA postanowiła właśnie w tym roku naciskać na „stabilizację produkcji i kosztów”. W tym celu do układu zbiorowego miały być wpro-

Górnicy pikietą zatrzymują pociąg dowożący węgiel.

wadzone przepisy ograniczające prawo do strajków lokalnych, których uczestnicy mieliby być karani grzywną w wysokości 20 dol. dziennie, a w razie przedłużenia się strajku do ponad 10 dni — pozbawieni bezpłatnej opieki zdrowotnej. „Stabilizacja” kosztów miało służyć też cofnięcie dodatku wyrównującego wzrost kosztów utrzymania, świeżo wywalczony w poprzednim układzie zbiorowym oraz zmniejszenie górników do udziału w finansowaniu funduszu zdrowia i zabezpieczenia emerytalnego. Jak oblicza „Business Week”, kosztowałoby to każdego górnika 100—300 dol. (a według związkowców, do 700 dol.) rocznie, co pracodawcom pozwoliłoby zmniejszyć koszty socjalne o 25—30 proc. Emerytury uzyskane po 1976 r. byłoby o połowę niższe od przynależnych wcześniej.

Można było z górą zakładać, że stanowisko pracodawców napotka na zdecydowany opór górników z UMW. Ich rozgoryczenie wzrosło, kiedy na początku lutego okazało się, że kierownictwo związku gotowe jest zgodzić się na wyprzedzić ich interesów.

Trzeba powiedzieć, że kolejny raz złożył on sprawę obrony swych interesów w niezbyt odpowiedniej ręce. Znaną są gangsterskie metody prowadzenia rozgrywek personalnych przez poprzedniego przewodniczącego związku — osławionego Tony Boyla — który w 1969 r. odepłacił z kasy państwowej zabójstwo swego rywala Josepha Jablonskiego i jego rodziny. Jego następcą, obecny przewodniczący UMW, Arnold R. Miller, wybrany pod hasłem demokratyzacji, odznaczył się z kolei brakiem chęci do toczenia walki o interesy górników, wyżej ceniąc sobie święty spokój. W imię tego zaakceptował warunki przedstawione przez pracodawców w pierwszym turze rokowań, ale został zdezautowany przez komitet do spraw rokowań taryfowych, który 30 głosami przeciwko 6 odrzucił proponowany układ.

Ale zdecydowane na konfrontację kierownictwo BCOA postanowiło, mimo coraz bardziej groźnych skutków przedłużającego się strajku, grać na zwłokę, spodziewając się, że górnicy pierwsi załamią się. Reprezentowali oni raczej optymistyczny pogląd, że „minęły czasy, kiedy strajk górników mógł zalać gospodarkę”. Mylili się bardzo.

Coraz bardziej alarmujące wieści ze stanów wschodnich i środkowo-zachodnich zmusiły administrację do nacisku na wznowienie rozmów. 24 lutego prezydent Carter po raz pierwszy zagroził odwołaniem się do ustawy Tafta-Hartleya, umożliwiającą uzyskanie nakazu powrotu górników do pracy na 80 dni „uspołecznienia” i sugerował możliwość przejęcia kopalni pod zarządem państwa. Równocześnie wzmożono nacisk na BCOA, aby szukało porozumienia. Jeszcze tego samego dnia obie strony ogłosiły, że uzgodniły nową wersję układu zbiorowego, którego warunki przewidywały UMW Miller uznał za doskonałe.

Górnicy byli jednak przeciwni zdaniam. Proponowany układ zawierał nieco tylko złagodzone klauzule „stabilizacyjne”. Ustępstwa pracodawców polegały na tym, że miało być jedynie „podjęcie” do strajków lokalnych, nie ścigając tych, którzy się do nich przyłączyli. BCOA nadal domagała się udziału górników w finansowaniu funduszu zdrowia i zabezpieczenia emerytalnego, gwarantując w zamian określony poziom jego wpływów. Wartość tych „gwarancji” wydała się górnikom wątpliwą, pozbawiały one bowiem równocześnie związek autonomii w zarządzaniu funduszem. Nawet obiecanie podwyżki płac i świadczeń socjalnych (w sumie o około 37 proc. w ciągu 3 lat) uznali oni za niewystarczające dla skompensowania utraty wcześniej zdobytych praw. Najtrudniejszym do zaakceptowania był natomiast brak prawa do strajku lokalnego. Godził on nie tylko w interesy załóg poszczególnych ko-

pali, lecz także w poczucie górniczej moralności, która wysoko ceni sobie solidarność. „Nigdy w życiu — mówi jeden z górników — nie prze-kroczym linii pikiet strajkowych”. A właśnie do tego zmuszałby górników przepis wymierzony przeciw „dzikim strajkom”.

Nie więc dziwnego, że „doskonali” projekt układu został odrzucony przez 2/3 szeregowych członków związku górników.

Dalekosiężne skutki strajku

Wątpliwe, czy odwołanie się prezydenta do antyrobotniczej ustawy Tafta-Hartleya doprowadzi do zakończenia zaburzeń w pracy przemysłu węglowego i zażegnania najostrejszego konfliktu wewnętrznego za czasów nowej administracji. Górnicy, podobnie jak cały świat pracy, odrzucają ustawę i nigdy w przeszłości nie podporządkowali się nakazowi sądowemu. („Nakaz sądowy jest dla nich kawałkiem papieru” — powiedział jeden z członków komisji taryfowej UMW). Doświadczenia z przeszłości nakazują im walczyć o swoje prawa bez względu na ofiarę, gdyż inaczej muszą się spodziewać nieuchronnej erozji z trudem zdobytych uprawnień pracowni-czych. Te doświadczenia zrobiły z nich „twardych facetów”. Jak mówi się o górnikach w innych środowiskach robotniczych. Mogą oni liczyć na solidarność ze strony najbliższych im pracowników przemysłu samochodowego i stalowego, z którymi toczyli wspólne boje jeszcze w latach trzydziestych.

Tymczasem, wbrew wcześniejszym przewidywaniom, brak węgla może, a nawet już doprowadził do dezorganizacji życia gospodarczego na wielkich połaciach kraju. Wprawdzie węgiel pokrywa stosunkowo niewielki procent zapotrzebowania energetycznego USA, ale w produkcji energii elektrycznej jest nadal nieza-stąpiony. Krytycznej sytuacji w stanach objętych akcją strajkową nie da się rozwiązać przez przerzucenie

brakujących ilości węgla z zachodu. Dotychczasowy system transportu i dystrybucji nie daje takich możliwości. Odbiorcy w poszczególnych stanach są też często nastawieni na wykorzystanie tylko ściśle określonych gatunków węgla od jednego dostawcy.

Poza tym znaczniejszych rezerw brak. Już w ubiegłym roku musiano do nich sięgać, aby zaspokoić zapotrzebowanie krajowe (ponad 578 mln ton) i eksportowe (ponad 56 mln ton). Wydobycie węgla w USA wzrosło tylko o 1 proc. i trudno się spodziewać z dnia na dzień wydatnego zwiększenia urobku z kopalni odkrywkowych. Uregulowanie sytuacji w przemyśle węglowym wschodu i środkowego zachodu staje się więc pilną koniecznością.

Zdała z tego sobie sprawę administracja Cartera. Ale musi sobie też uświadomić, że ustawa Tafta-Hartleya raczej tego nie gwarantuje. Dlatego należy się spodziewać, że prezydent sięgnie po inną możliwość — przejęcie administracji kopalni przez państwo. W Ameryce sądzi się, że w tym przypadku górnicy mogliby łatwiej zgodzić się na powrót do pracy. Prezydent zapowiedział ponadto powołanie komisji dla zbadania zasadniczych kwestii ochrony zdrowia, bezpieczeństwa pracy i stabilizacji produkcji w przemyśle węglowym. Świadczy to, iż zdał sobie sprawę, że stosunki w tej gałęzi gospodarki wymagają generalnego uregulowania. Tylko — za-pytują niektórzy — dlaczego tak późno? Nawet po zakończeniu konfliktu musi upłynąć sporo czasu, zanim węgiel ze 130 kopalń wschodu i środkowego zachodu dotrze do odbiorców. Nikt nie odrobił strat spowodowanych ponad trzymiesięcznym strajkiem. Strajk podważył też jeden z zasadniczych punktów programu energetycznego Cartera, przewidujący zastąpienie się odbiorców, zwłaszcza w elektroenergetyce, na spalanie węgla. Ich zaufanie do stabilności dostaw zostało silnie podważone.

Fot. „NEWSWEEK”



za granicą piszą

ZADŁUŻENIE TRZECIEGO ŚWIATA

Według szacunków OECD, globalne zadłużenie krajów III Świata osiągnęło 250 mld dolarów, a koszty obsługi kredytów wyniosły w 1976 roku ok. 32 mld dolarów. Problemy zadłużenia krajów rozwijających się poświęcony jest obszerny artykuł tygodnika „Newsweek”. Wymienia się w nim niższą wielkość długów III Świata (200 mld dol.), co w niniejszym nie zmienia faktu, że jest to suma ogromna i stała rosnąca. Sprawa ta jest obecnie głównym tematem dialogu Północ—Południe.

Poniję artykuł „Newsweek”-a o niewielkim skrótał:

Kraje rozwijające się toczyły ciężką walkę — którą trwa zresztą nadal — z ogólnosiłową recesją, która pozbawiła ich rynków zbytu w państwach wysoko rozwiniętych, mających żywotne znaczenie dla ich gospodarki. Globalny kryzys pozbawił te kraje funduszy niezbędnych dla spłacenia zaciągniętych długów. Obecnie recesja na świecie minęła i większość państw rozwijających się zaczęła opanować nieco swoje budżety, a kilka z nich spłacać dług tak, aby móc zaciągnąć następne. Mimo wszystko, światowe banki stały się o wiele ostrożniejsze przy udzielaniu pożyczek.

Zadłużenie krajów rozwijających się wynosi obecnie 200 miliardów dolarów. W roku 1972 wynosiło ono zaledwie 75 miliardów. Około połowy tej sumy przypada na pożyczki banków handlowych i dotyczy zaledwie poszczególnych rat i oprocentowania pożyczek, jak również dla uzyskania niezbędnych nowych kredytów. Kraje rozwijające się będą musiały nieustannie zwiększać zyski ze swego eksportu, co z kolei uzależnione jest od wyraźnego wzrostu produktu narodowego w krajach wysoko uprzemysłowionych, które są głównymi importerami dóbr wytwarzanych w krajach rozwijających się.

„Jeśli kraje wysoko rozwinięte będą rozwijały się w tempie wyższym niż 4 procent rocznie — twierdzi znany amerykański ekonomista, Alan Greenspan — to powstaną wystarczający popyt na artykuły eksportowe państw rozwijających się i wpływ z tego eksportu pozwoliłby im spłacać istniejące zadłużenia”. Jednakże według większości analiz, dynamika wzrostu w krajach wysoko rozwiniętych będzie w roku bieżącym i w przyszłym niższa niż te krytyczne 4 procent; co gorsza, nastąpiła się fala nastrojów protekcjonizmu gospodarczego, co może w znacznym stopniu pogorszyć perspektywy spłacenia długów przez państwa rozwijające się.

W związku z tym niektórzy eksperci twierdzą, że kraje rozwijające się będą musiały zaciągnąć ogromne nowe pożyczki tylko po to, aby móc spłacić raty i oprocentowanie starych kredytów. Pewien brazylijski bankier twierdzi: „Jeżeli tak bardzo zadłużeni, że nie możemy sobie pozwolić na wstrzymanie się od zaciągania nowych pożyczek”. W większości przypadków — banki-wierzyciele nie będą miały innego wyboru, jak zgodzić się na przedłużony okres spłaty zaciągniętych już kredytów. „Cóż mogą one innego uczynić; czy mamy przyjąć do danego kraju, zamknąć światło i całą resztę gospodarki na kłódkę?” — zapytuje dyrektor londyńskiego European Banking Co. „Musimy przedłużyć okres spłaty, bo nie nam innego nie pozostało do zrobienia”.

„Prawdziwa eksplozja zadłużenia krajów rozwijających się wynika w głównej mierze ze wzrostu kosztów importu ropy naftowej przez te kraje.”

Połowę wszystkich kredytów bankowych, skierowanych do państw rozwijających się, zaciągnęły Meksyk i Brazylia.

Większość tych funduszy była przeznaczona na stymulowanie rozwoju gospodarczego, budowę fabryk i infrastruktury gospodarczej, niezbędnej dla zapewnienia wzrostu ekonomicznego tych państw. Jednakże wskutek światowej recesji gospodarczej dochody z eksportu tych państw znacznie zmalały, co ograniczyło ich zdolność do spłaty zadłużenia, a w miarę, jak sytuacja pogarszała się, Kongres USA coraz usilniej apelował do większych banków, aby zapewniły właściwą kontrolę nad wykorzystaniem tych pożyczek i zapobiegły przeznaczaniu ich na cele nieproduktywne. To co szczególnie martwi ekspertów, to fakt, że wiele krajów rozwijających się pożyczka nie w celu inwestowania uzyskanych funduszy, ale przeznaczają je na utrzymanie konsumpcji na dotychczasowym poziomie. Tym samym udzielony kredyt w niczym nie przyczynia się do wzrostu w przyszłości dochodu narodowego pożyczkobiorcy.

W przeszłości jasnym przykładem takiego postępowania była Brazylia. W przededniu podwyżki cen ropy naftowej w kraju tym rozprowadzono slogan: „Konsumuj teraz a płać jutro”. Miało to zapewnić dynamiczny rozwój i tak już szybko rozwijającej się gospodarki tego kraju. Niektórzy eksperci wskazywali nawet, że kraj ten zbliża się do granicy, do której może zaciągać pożyczki. Jednakże w 1976 roku dochody kraju z eksportu gwałtownie wzrosły — częściowo w wyniku drastycznego wzrostu cen kawy na rynkach światowych. Z drugiej strony rząd brazylijski wprowadził umiarkowany program oszczędności w celu zmniejszenia importu. W wyniku tego posunięcia realna stopa wzrostu gospodarczego spadła z 10 do 5 proc. rocznie, co według standardów brazylijskich jest równoznaczne z recesją. Pozwoliło to na zmniejszenie

deficytu bilansu płatniczego z 6 miliardów do 3,9 miliarda dolarów w 1977 r. oraz na zwiększenie rezerw walutowych do rekordowego pułapu 7,2 miliarda. „Nieistotna jest wielkość zadłużenia, ale sposób, w jaki dług ten jest zagospodarowywany” — twierdzi pewien amerykański bankier, mający swą filię w Rio de Janeiro. „Jak dotąd — Brazylijczycy całkiem dobrze dają sobie radę ze swym zadłużeniem”. Inny wielki dłużnik — jakim jest Meksyk, wprowadził również ściślejszą kontrolę gospodarki i przystępuje się do eksportu nowo odkrytej ropy naftowej.

Nawet Indonezja zaczyna lepiej sobie radzić ze swym zadłużeniem — ku nieukrywanej uldze swych amerykańskich wierzycieli. W początkach lat siedemdziesiątych ten bogaty w ropy naftową kraj zaczął gwałtownie pożyczać za pośrednictwem swego państwowego koncernu naftowego Pertamina. „Wówczas był okres euforii i każdy, kto miał źródła ropy naftowej był uważany za wiarygodnego kredytobiorcę” — przyznaje prezes Citibanku. „Jednakże niektórzy pożyczkodawcy nie kontrolowali czy kredyty wykorzystywane są zgodnie z ich przeznaczeniem”. W Indonezji Pertamina finansowała wszelkie możliwe projekty: począwszy od budownictwa mieszkaniowego do budowy pól golfowych. Wreszcie Centralny Bank Indonezyjski musiał ratować Pertamina przed bankructwem, przejmując na siebie spłatę części zaciągniętych przez nią kredytów. Ogólna kwota zaciągniętych pożyczek wynosiła wówczas 6,5 miliarda dolarów.

Ogólnie rzecz biorąc, kraje rozwijające się zdołały zmniejszyć deficyt bilansu płatniczego z 38 miliardów (w 1975 r.) do około 25 miliardów w ub. roku. Ich rezerwy dewizowe wzrosły do 50 miliardów dolarów. Mimo to roczne stopy oprocentowania i spłaty zaciągniętych kredytów pozostają nadal bardzo wysokie. Również inflacja była korzystna dla zadłużenia krajów rozwijających się, zmniejszając wielkość ogólnego za-

dłużenia, bowiem pozwala na spłacenie zaciągniętych długów „tańszymi dolarami”.

W wyniku poprawy sytuacji gospodarczej wiele krajów rozwijających się może zaciągnąć nowe pożyczki na korzystniejszych warunkach. Na przykład Brazylijski Bank Rozwoju Narodowego (BNR) zaciągnął pożyczkę w wysokości 250 milionów dolarów, której oprocentowanie jest większe zaledwie o dwa punkty, od przeciętnej stopy procentowej, na jakiej banki otrzymują kredyty na rynku eurodolarowym. Ogólnie biorąc, większość krajów rozwijających się osiąga lepsze wyniki finansowe niż przed rokiem. Ale politycznie niestabilne kraje, takie jak: Portugalia, Hiszpania, czy Turcja nadal mają pewne problemy, a w bardzo złej sytuacji znajdują się Peru i Zair.

Peru w ostatnich latach zaciągnęło ogromne pożyczki za granicą, bazując na swych ogromnych złożach miedzi, eksporcie mączki rybnej oraz spodziewanym boomie naftowym w peruwiańskiej Amazonii. Jednakże z oczekiwań tych nie nie wyszło: ceny miedzi nie powróciły już do poprzedniego wysokiego poziomu, połowy sardeli drastycznie zmniejszyły się, zaś rurociąg transandyski, którego koszt budowy wyniósł około miliarda dolarów, okazał się kosztowną zabawą, bowiem spodziewane wielkie złoża ropy naftowej okazały się mrzonką. Obecnie, zgodnie z zaleceniami Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Peru usiłuje ująć w karby swą gospodarkę i spodziewa się, że demonstrowana polityka zaciskania pasa zachęci pożyczkodawców do udzielenia długoterminowego kredytu w wysokości 260 milionów dolarów, który jest niezbędny dla wyrównania deficytu bilansu płatniczego.

Również Zair znajduje się w bardzo poważnych kłopotach, chociaż nie są one tak wielkie, jak peruwiańskie. Zairska gospodarka została zachwiana niskim poziomem światowych cen miedzi, która jest podstawowym artykułem eksportowym tego kraju. Zair nie mógł w

związku z tym spłacić rat od pożyczek międzynarodowych w wysokości 130 milionów dolarów w latach 1976-77. Międzynarodowy Fundusz Walutowy opracowuje teraz wspólnie z rządem w Kinszasie plany gospodarcze, które mają umożliwić temu krajowi spłacenie należnych odsetek od długów i jeśli się to uda — banki zachodnie prawdopodobnie udzielią Kinszasie kolejnej pożyczki w wysokości 250 milionów dolarów.

Przykłady Peru i Zairu stanowią dobrą ilustrację podstawowego dylematu, jaki stoi przed zachodnimi bankami: muszą one wciąż udzielać pożyczek kłopotliwym wierzycielom — a przynajmniej zgodzić się na wydłużenie okresu spłat — jeśli w ogóle chcą uzyskać zwrot udzielonych pożyczek. Na przykład Pakistan zażądał już wydłużenia okresu spłaty rat i odsetek, które miały być spłacone w tym roku. Zdaniem ekspertów, z podobnym żądaniem wystąpi wkrótce Zair. Oczywiście światowy system bankowy z łatwością mógłby wytrzymać, jeśli kilku wierzycieli nie wywiałoby się ze swych zobowiązań, ale istnieją obawy, że wkrótce do niesolidnych dłużników przyłączy się również inne kraje.

Na razie nawet zatwardziali pesymiści przyznają, że sytuacja finansowa krajów rozwijających się z wolna się poprawia. Co więcej, twierdzi polityka gospodarcza, której wprowadzenia domaga się Międzynarodowy Fundusz Walutowy od krajów rozwijających się — stała się jako warunek przyznania dalszych kredytów — przynosi również korzyści prywatnym bankom. „Zanim taka sytuacja ulegnie wyklarowaniu, banki prywatne poniosą straty — twierdzi Greenspan — ale groźba »krwotoku« w całym światowym systemie walutowym jest względnie niewielka”. Mimo wszystko, możliwość ta istnieje i dopóki nie zostanie wyeliminowana, narastające zadłużenie krajów rozwijających się będzie rzuciło ponurą cień na międzynarodowy system walutowy.

W POSZUKIWANIU RÓWNOWAGI

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

NIE BYŁ TO ROK ŁATWY dla naszego handlu zagranicznego. Na osiągnięcia i niedomagania złożyło się szereg różnych zjawisk, z których wiele nadal występuje w naszych stosunkach gospodarczych z zagranicą. Warto więc przynajmniej z grubsza przypatrzeć się przebiegowi tych zjawisk, by wyciągnąć stąd wnioski na najbliższą przyszłość.

Komunikat GUS o wykonaniu NPSG w 1977 roku zawierał kilkadziesiąt najbardziej podstawowych liczb dotyczących naszego eksportu i importu za ten okres. Na bardziej szczegółowe dane trzeba będzie poczekać do ukazania się rocznika statystycznego, niemniej jednak w oparciu o już dostępne liczby można scharakteryzować najogólniejsze tendencje, jakie wystąpiły w naszym handlu zagranicznym podczas ubiegłego roku.

Wyniki dobre, ale...

Charakterystyczną cechą rozwoju naszych obrotów z zagranicą w ubiegłym roku był fakt, że po raz pierwszy w bieżącym dziesięcioleciu ogólna wartość eksportu wzrosła znacznie szybciej niż wartość importu. A mianowicie rok 1977 przyniósł (licząc w cenach bieżących) wzrost wartości eksportu o 11,4 proc., zaś importu o 5,5 proc. Eksport wzrósł zatem szybciej, niż w 1976 r. (kiedy to notowano wzrost o 7,1 proc.), zaś import wolniej (w 1976 r. wzrost on o 10,6 proc.). Wobec nierównowagi naszego bilansu handlowego jest to zjawisko niewątpliwie pozytywne.

W rezultacie tej dynamiki wartość eksportu osiągnęła w ub. r. 40,8 mld zł, podczas gdy wartość importu wyniosła 48,6 mld zł. Tak więc nadal notowaliśmy ujemne saldo obrotów towarowych — było ono już jednak mniejsze (7,8 mld zł), niż w poprzednim 1976 roku, w którym eksport osiągnął 36,6 mld zł, zaś import 46,1 mld zł (czyli ujemne saldo wyniosło wtedy 9,5 mld zł).

Zatem nie notowaliśmy już szybkiego powiększania się importu niż eksportu, charakterystycznego dla poprzednich kilku lat, w których było to związane z dużymi zakupami inwestycyjnymi (częściowo na kredyt), niezbędnymi dla przyspieszonej modernizacji naszego potencjału wytwórczego. Zapoczątkowany w ubiegłym roku szybki wzrost eksportu niż importu zbliża nas do równowagi bilansu handlowego i stwarza podstawę dla osiągnięcia w przyszłości dodatniego salda.

Zeszlaczorzone wyniki handlu zagranicznego — choć rokującą dalszą poprawę — nie mogą nas jednak w pełni satysfakcjonować. Początkowo planowaliśmy bowiem na ubiegły rok poprawę dalej idącą: eksport miał wzrosnąć w większym stopniu, a import w mniejszym niż to faktycznie osiągnięto.

Na to niepełne wykonanie początkowych zamierzeń (późniejszą, skorygowaną w ciągu roku wersję planu w pełni wykonano) złożyło się szereg najrozmaitszych przyczyn — tak wewnętrznych jak i zewnętrznych. Przy czym zarówno wśród jednych jak i drugich można znaleźć przyczyny bardziej lub mniej od nas zależne.

Dlaczego tak wielki import

Kolejny, trzeci już z rzędu nieurodzaj w rolnictwie zmusił nas do ponadplanowanego zwiększenia zakupów zbóż, przetworów zbożowych i pasz, niezbędnych zwłaszcza dla podtrzymania i rozwijania produkcji hodowlanej. Import ten wyniósł w ub. r. 6,9 mld zł. Do tego trzeba dodać większy niż początkowo planowano import innych artykułów rolnospożywczych służących już bezpośrednio poprawie zaopatrzenia rynku wewnętrznego — w tym np. ponad dwukrotnie wzrósł przywóz mięsa (przekraczając wartość naszego eksportu szynki), również ponad dwukrotnie wzrósł przywóz smalcu, zwiększono też przywóz owoców cytrusowych itp. W związku z tym występująca już od 1973 r. nadwyżka wartości importu nad eksportem w obrotach artykułami rolnospożywczymi powiększyła się w ub. roku do rekordowej kwoty 2,2 mld zł. Stał się więc importerem netto żywności na nie małą skalę.

W ciągu jednego tylko, ubiegłego roku, znacznie wzrósł też import ropy naftowej (z 15,1 mln t w 1976 r. do 18,4 mln t w 1977 r.), rudy żelaza (z 15,8 do 16,6 mln t), kauczuku syntetycznego (z 44 do 54 tys. t), surowców do produkcji nawozów fosforowych (z 3,2 do 3,6 mln t), włó-

kien chemicznych (z 57 do 64 tys. t), bawełny (z 145 do 176 tys. t), wełny (z 21 do 23 tys. t). Zwiększony został także import takich artykułów rynkowych pochodzenia przemysłowego, jak tkaniny bawełniane i wełniane, meble, samochody osobowe, rowery, zegarki, aparaty fotograficzne, kosmetyki itp.

Wszystko to nie oznacza jednak pełnego zaspokojenia zgłoszonego na rok ubiegły potrzeb importowych, zwłaszcza zaś zaopatrzeniowych potrzeb przemysłu. A to dlatego, że nie udało się w pełni uzyskać przewidywanych wpływów z eksportu (o czym niżej), co ograniczało szersze możliwości zwiększenia zakupów importowych (których nie zawsze można dokonywać na kredyt), także w niektórych przypadkach musiano dokonywać specjalnych „cięć”. Skoro bowiem cały nasz przywóz nie był racjonalizowany przez importerów w dostatecznym stopniu, skoro stosowane tu rozwiązania systemowe nie dawały jeszcze pożądanego rezultatu — trzeba się było uciekać do cięć importu na drodze administracyjnej.

Eksportowe osiągnięcia i kłopoty

Również intensyfikację eksportu hamowała silna absorpcja rynku wewnętrznego (dotyczyło to zwłaszcza produktów spożywczych, wyrobów przemysłu lekkiego, materiałów budowlanych, nawozów sztucznych itp.). Ale tu przyczyny nie w pełni zadoławałającego wykonania zadań były bardziej różnorodne i skomplikowane.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że były to zadania wyjątkowo napięte i na niektórych odcinkach może nawet niezbyt realne. Nasz handel zagraniczny należy bowiem rozpatrywać na tle ogólnych wyników gospodarki narodowej. I jeśli wziąć pod uwagę fakt, że licząc w cenach stałych w ubiegłym roku nasza produkcja przemysłowa wzrosła o 8,6 proc., a rolna o 0,8 proc. — to w tym kontekście zwiększenie wolumenu eksportu o ok. 8 proc. można uważać za pozytywne osiągnięcie (w poprzednim, 1976 roku, wolumen ten został zwiększony o ok. 5 proc.).

Tym bardziej, że dokonano tego w okresie, gdy obroty z krajami kapitalistycznymi były hamowane przez trwającą w tych krajach recesję. Recesja ta zaostrza konkurencyjną walkę na kapitalistycznych rynkach i stwarza dodatkowe bariery przed eksporterami na te rynki, zwiększa też wymagania wobec sprzedawanych tam produktów. Jest to niewątpliwie, obiektywna trudność, nie łatwa do pokonania.

Z drugiej jednak strony wiadomo, że nasi producenci i handlowcy chętnie wyolbrzymiają znaczenie tej obiektywnej trudności po to, aby przy tej okazji przysłać różne subiektywne słabości i niedomagania występujące w naszej produkcji eksportowej oraz w obsłudze rynków zagranicznych. Często bowiem właśnie owe słabości i niedomagania były najważniejszymi przyczynami

niepełnego wykonania zadań eksportu na niektórych odcinkach.

Chodzi tu zwłaszcza o szeroko pojmowaną jakość naszej produkcji eksportowej — tj. o nowoczesność technologii i konstrukcji, poziom wykonania i w ogóle dostosowanie do specyfiki potrzeb konkretnych odbiorców. Choć pod tym względem w wielu dziedzinach notowano w ubiegłym roku wyraźną poprawę (uzyskiwaną nie bez trudności, ale po prostu wymuszoną przez wymagania zagranicznych odbiorców), to jednak nadal mamy tu jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Świadczą o tym wciąż zdarzające się reklamacje odbiorców niektórych produktów, dotyczące zresztą nie tylko jakości samych wyrobów, ale także terminowości dostaw, a ponadto — np. w przypadku maszyn i urządzeń — niedostatecznej ilości części zamiennych, niezadowalającego serwisu itp.

Trudny problem efektywności

Jak wiadomo — lepsze spełnienie wszystkich wymagań odbiorców pozwoliłoby uzyskiwać wyższe ceny za nasze eksportowe produkty. Nieraz nawet o tyle wyższe, że podnoszenie szeroko pojmowanej jakości byłoby opłacalne kosztem choćby zmniejszenia ilości produkowanych wyrobów. Taka jednak ewentualność nie zawsze znajduje zrozumienie w kręgach naszych menadżerów choć w przypadkach niektórych wyrobów właśnie w ubiegłym roku zapoczątkowano tego rodzaju modyfikację profilu produkcji.

Skoro zaś już mowa o cenach — słabą stroną niektórych naszych przedsiębiorstw handlu zagranicznego są właśnie służby cenowe, gdyż nie zawsze potrafią one wynegocjować najdogodniejsze dla nas warunki sprzedaży (lub zakupu). Chodzi o to aby za niektóre eksportowane produkty nie uzyskiwać cen wyraźnie niższych (lub za niektóre importowane produkty płacić cen wyższych) od cen, jakie w tym samym okresie na międzynarodowych rynkach za takie same produkty uzyskiwała (lub płać) inni kontrahenci. W wielu przypadkach konieczne jest tedy znaczące wzmocnienie służb cenowych naszych phz-tów, które, żerząc, w okresie szybszych niż poprzednio zmian cen na światowych rynkach, powinny po prostu mieć lepsze rozeznanie i efektywniej działać.

Oczywiście wiąże się to z ogólną koniecznością poniesienia efektywności naszego gospodarowania czyli poprawienia relacji efektów do nakładów. W tej dziedzinie brak jeszcze dokładniejszego rozliczenia handlu zagranicznego na rok ubiegły, wiadomo jednak, że ekonomiczna efektywność naszego eksportu pozostaje na niektórych odcinkach wyraźnie niezadowalająca i że według ogólnych wskaźników szacunkowy rok ubiegły nie przyniósł pod tym względem poprawy: przeciętny koszt uzyskania 1 zł jest

wciąż zbyt wysoki. W przypadku importu natomiast nadal — mimo trudności bilansowych — notowano liczne przypadki nieracjonalnego wykorzystania wielu dóbr kupowanych za cenne dewizy. Wszystko to świadczy o tym jak bardzo ważne — również z punktu widzenia rosnących obrotów handlu zagranicznego — jest dziś dla nas działanie na rzecz podniesienia ekonomicznej efektywności, postawione na czoło zadań gospodarczych przez V i IX Plenum KC oraz przez II Krajową Konferencję PZPR.

Problem efektywności stał się dla nas tym bardziej istotny, iż w roku 1977 nie sprzyjały już nam tendencje cenowe na światowych rynkach. Ceny niektórych eksportowanych przez nas produktów (węgiel koksujący, miedź, cynk, siarka) uległy nawet obniżeniu. Wprawdzie wobec wzrostu światowych cen innych produktów ceny za eksportowane przez nas towary wzrosły średnio o ok. 3 proc., jednak w naszym imporcie notowano wzrost cen wyraźnie wyższy, bo przekraczający 5 proc. Stąd też, „terms of trade”, które w poprzednich kilku latach nam sprzyjały, w roku ubiegłym kształtowały się dla nas niekorzystnie.

Zmiany struktury towarowej

W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabierają dalsze zmiany towarowej struktury naszego eksportu i importu. Jeśli chodzi o strukturę wywozu, to na skutek stosunkowo szybkiego wzrostu eksportu „wyrobów przemysłu elektromaszynowego (o 17 proc.) zwiększył się udział tej grupy wyrobów w całym naszym eksporcie z 43,9 proc. w 1976 r. do 46,2 proc. w 1977 r. Przy czym notowano szczególnie szybki wzrost wartości eksportu maszyn i urządzeń dla przemysłu chemicznego, spożywczego i elektrotechnicznego oraz dla górnictwa, a także maszyn budowlanych i drogowych. Natomiast niższe od spodziewanych wyniki osiągnął przemysł motoryzacyjny, obrabiarkowy oraz maszyn rolniczych.

Równocześnie zaś wskutek ograniczenia wywozu węgla (co było spowodowane stosunkowo szybkim wzrostem krajowego zużycia) udział paliw i energii w całym naszym eksporcie zmniejszył się z 10,1 do 10,4 proc. Z tych samych względów udział produktów rolnospożywczych zmalał w eksporcie z 10,2 do 9,5 proc. Udziały pozostałych grup wyrobów nie uległy większym zmianom.

Natomiast na zmianę struktury towarowej importu wpłynęło zmniejszenie tempa wzrostu przywozu wyrobów przemysłu elektromaszynowego w 1977 r. do 3,1 proc. (w poprzedniej pięcioletniej tempa to wyniosło średniorocznie ponad 20 proc., a w 1976 r. — 13,6 proc.). Wieg choć nadal był to przywóz bardzo wysoki i rosnący — jego udział w całym naszym imporcie obniżył z 42,2 proc.

do 41,2 proc. Podobnie zmalał udział wyrobów metalurgicznych (z 15,0 do 13,4 proc.). Równocześnie zaś notowano wzrost udziału paliw i energii (z 10,1 do 11,5 proc.) wyrobów przemysłu chemicznego (z 10,7 do 11,6 proc.) i pozostałych grup wyrobów.

Decydujące kierunki

Dla dalszego pogłębienia naszego udziału w międzynarodowym podziale pracy oraz dla polepszenia ekonomicznej efektywności naszego handlu zagranicznego decydujące znaczenie ma oczywiście rozwój współpracy z krajami socjalistycznymi, a zwłaszcza postęp socjalistycznej integracji w ramach krajów RWPG. Stąd też godny podkreślenia jest fakt, że właśnie nasze obroty z tymi krajami wykazywały w ubiegłym roku szczególnie wysoką dynamikę, przy czym najszybciej, bo o 18 proc. zwiększyliśmy obroty z naszym największym partnerem — Związkiem Radzieckim.

Ogólny nasz eksport do krajów RWPG wzrósł o 12,2 proc., zaś import o 16,4 proc. W rezultacie obecnie na kraje socjalistyczne przypada ponad 60 proc. naszego eksportu oraz ponad 50 proc. naszego importu.

Nasze obroty z krajami kapitalistycznymi wzrosły już znacznie wolniej, bowiem eksport do tych krajów zwiększył się o 9,9 proc., natomiast wartość importu z tych krajów była niższa o 4,3 proc. w stosunku do bardzo wysokiego importu zrealizowanego w 1976 r. Mimo to jednak import z tych krajów nadal pozostawał dużo wyższy, aniżeli nasz eksport do nich (różnica wynosiła ok. 7 mld zł), podczas gdy nasze obroty z krajami socjalistycznymi były znacznie bardziej zrównoważone (ujemne saldo wyniosło ok. 1 mld zł).

Pozytywnym zjawiskiem był przy tym stosunkowo szybki wzrost naszych obrotów z krajami rozwijającymi się — tak, że ich udział w naszych globalnych obrotach nieco się zwiększył (do ponad 7 proc.). Nadal jednak jest on jeszcze niewielki w stosunku do naprawdę dużych tu możliwości.

Tak więc najważniejszymi zadaniami naszego handlu zagranicznego pozostaje intensyfikacja eksportu i racjonalizacja importu, zwłaszcza zaś pogłębienie korzystnej współpracy z krajami socjalistycznymi, a także zmniejszenie ujemnego salda w obrotach z krajami kapitalistycznymi rozwiniętymi i dalszy rozwój wymiany z krajami rozwijającymi się.

Ale te i inne zadania na najbliższy okres — to już dalszy temat.

z krajów socjalistycznych

WĘGIERSKIE LICENCJE

W węgierskich kołach gospodarczych przyznaje się, że wdrażanie do produkcji zakupionych nowoczesnych technologii stwarza w początkowym okresie wiele trudności. Ale też nie ulega kwestii, że po opanowaniu przez pracowników nowych technologii można produkować wysokiej jakości wyroby, na które łatwiej znaleźć zbytni na rynkach zagranicznych.

Podjęcie produkcji licencyjnej było dla zakładu często dużym ryzykiem. Państwo jednak odpowiednim systemem bodźców materialnych do takiego ryzyka zachęca. Korzysta z tej zachęty coraz większa liczba przedsiębiorstw w WRL. Wymownie to ilustrują przytoczone poniżej dane. W 1970 roku na zakup licencji wydano na Węgrzech zaledwie 0,27 proc. środków państwowych, przeznaczonych na postęp techniczny i naukowo-badawczy. Już w 1971 roku wydatki te wzrosły do 6,3 proc., przy czym wskaźnik ten jest aktualny także na okres bieżącej pięcioletki.

RADZIECKA FLOTA

Pod względem globalnej pojemności marynarka handlowa ZSRR zajmuje obecnie szóste miejsce na świecie i zamierza zachować je w najbliższych latach. Plan X pięcioletki przewiduje zwiększenie o 12 proc. przewozów dokonywanych przez żegludę radzieckiej marynarki w żegludzie kabotażowej do 33 proc. — w rejsach zagranicznych. W 1980 roku przewiezie ona ponad 250 mln ton rozmaitych ładunków.

Fłota handlowa ZSRR stale się rozbudowuje i unowocześnia. W ciągu X pięcioletki otrzyma ona nowoczesne statki do przewozu suchych ładunków, statki-cysterny i statki kombinowane o łącznej nośności ok. 5 mln ton. Równocześnie wycofa się szereg jednostek przestarzałych. Po dokonaniu tej ostatniej operacji globalna nośność radzieckiej floty handlowej wzrośnie do 1980 r. o 22 proc. i przekroczy 18 mln ton, co pozwoli zwiększyć 1,3 raza obrót ładunków morskich.

Z JUGOSŁAWII DO KRAJÓW RWPG

Coraz szerzej rozwija się współpraca gospodarcza Jugosławii z krajami RWPG. Ostatnio np. firmy jugosłowiańskie podpisały z NRD-Textil Commerz porozumienie przewidujące dostawy z Jugosławii do NRD około 15 mln m tkanin bawełnianych i 4 tys. ton przędzy. NRD dostarczać będzie surowce dla przemysłu włókienniczego. Z kolei wytwórnia pralek automatycznych z Niszu wyeksportuje do Czechosłowacji 5 tys. pralek modela Bio-75 i 20 tys. zestawów, które zostaną zamontowane w czechosłowackich fabrykach Strolimant i Tetramat. Inna wielka transakcja, to dostawa przez firmę Progres z Belgradu 10 tys. kompletów wyposażenia pneumatycznego dla Kamaza, wielkiej radzieckiej fabryki samochodów nad Kamą.

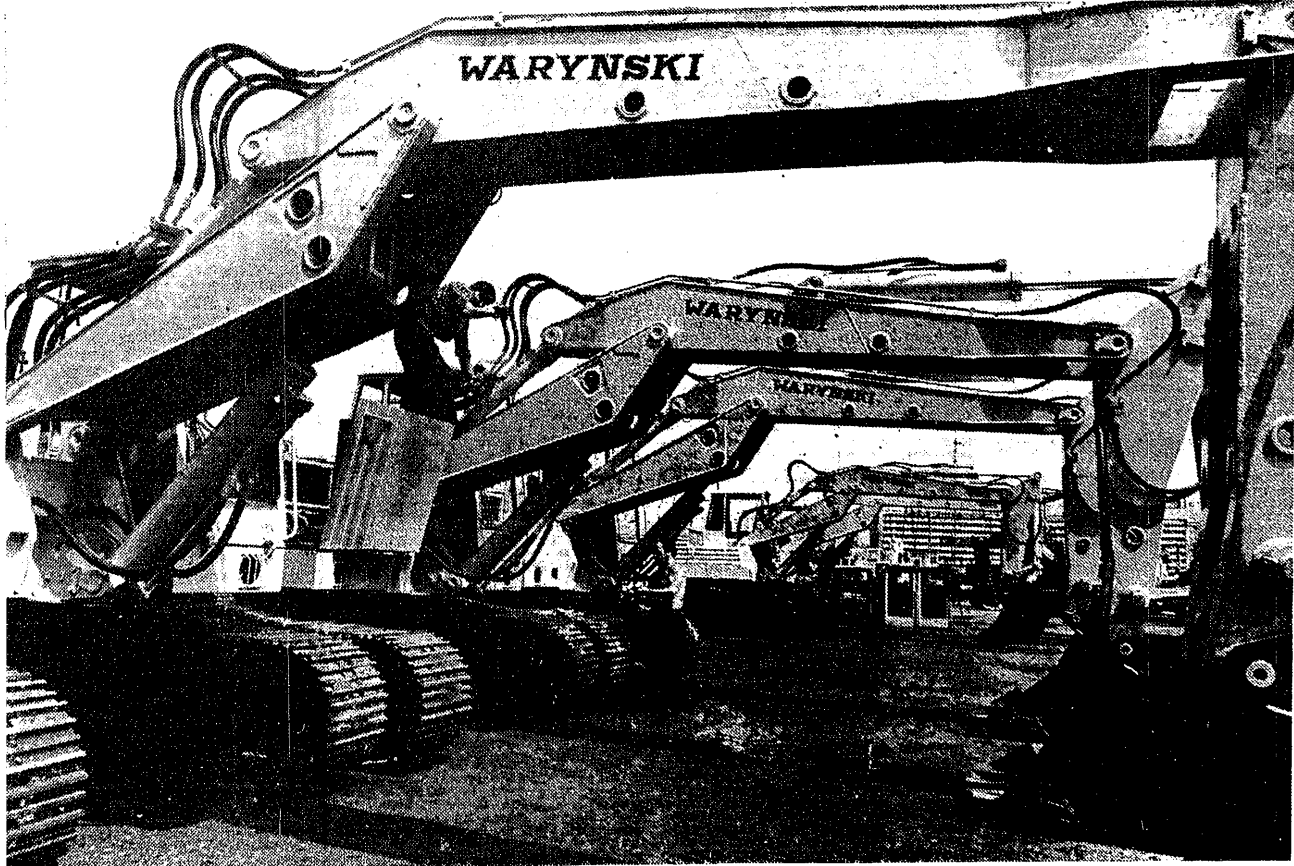
RADZIECKA CHEMIA

Radziecki przemysł chemiczny produkuje ponad 50 tys. artykułów. W szybkim tempie rozwija się produkcja tworzyw sztucznych i żywic syntetycznych. W 1975 roku wyprodukowano ich około 3 mln ton, a w 1980 r. ilość ta zostanie podwojona. Duży nacisk położono na rozwój produkcji nowoczesnych tworzyw, jak polietylen, polistyren, polichlorek winylu, polipropylen, których udział w ogólnej produkcji chemicznej do 1980 roku wzrośnie do 48—50 proc. Tworzywa sztuczne znajdują teraz niezwykle szerokie zastosowanie. Jesli na przykład w 1968 roku jeden samochód miał około 7 kg detali z tworzyw sztucznych, to obecnie Moskwicz-2140 ma ich ponad 53 kg. Rewolucja naukowo-techniczna pociąga za sobą konieczność produkowania coraz to nowych materiałów, o wcześniej zaplanowanych właściwościach. Chemicy radzieccy potrzeby te zaspokajają, stale zaopatrując przemysł w nowe, coraz doskonalsze tworzywa, m.in. „temiplen” — o wysokiej odporności na temperatury, „armalon” — do maszyn elektrycznych. Opracowano również emalie ochronno-dekoracyjne do pokrywania budynków z betonu, cegły i azbestocementu, które nie tylko poprawiają wygląd zewnętrzny, ale również doskonale zabezpieczają przed zmianami atmosferycznymi.

PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY W CSRS

Zadania szóstej pięcioletki (1976—1980) dla czechosłowackiego przemysłu spożywczego podkreślają rozwój tych dziedzin, które odpowiadają bieżącej zmieniającej się sposobowi życia ludności. Będzie się rozszerzać przede wszystkim asortyment wyrobów mięsnych, mlecznych, owocowych, warzywnych oraz napojów bezalkoholowych. Produkcja wyrobów mięsnych wzrośnie o 17 proc., drobiowych o 20 proc., napojów bezalkoholowych o 36 proc. i wyrobów warzywnych o 20 proc. Innowacją asortymentu dotyczyć będzie wybranych grup artykułów, przede wszystkim chleba i odczynków dla dzieci i niemowląt wyrabianych z owoców, warzyw i mięsa, jak również napojów dla tej kategorii populacji. W roku 1980 wyprodukuje się około 25 tysięcy ton tych wyrobów, co oznacza podniesienie ich produkcji o 85 proc. w porównaniu z rokiem 1975. W grupie soków owocowych przewiduje się blisko 80-procentowy wzrost produkcji.

Fot. CAF



koniunktura na świecie

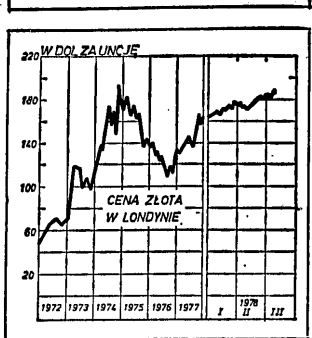
na rynkach pieniężnych

W pierwszej dekadzie marca przez wahania ceny złota zaczęła się jej dalsza zwyżka. W dniu 8.III. cena złota w Londynie osiągnęła 190 dolarów za troy uncję. Był to nie tylko nowy rekordowy wysoki jej poziom w br., lecz również najwyższy od czterech lat. W następnych dniach cena złota ulegała wprawdzie pewnemu osłabieniu, ostatecznie ustabilizowała się jednak na poziomie wyższym niż w końcu poprzedniego tygodnia (por. tabela 1 i wykres).

Wśród czynników działających na zwyżkę ceny złota w pierwszej dekadzie marca wymieniano się wzrost popytu związany z restrykcjami walutowymi wprowadzonymi na przełomie lutego i marca przez szwajcarskie władze finansowe oraz wyborami we Francji, przede wszystkim jednak utrzymującą się nadal zniżkową tendencję kursu dolara. W komentarzach podkreśla się, że jeśli ta ostatnia tendencja utrzyma się nadal, cena złota przekroczy może rekordowy wysoki do tej pory

CENA ZŁOTA w dolarach za uncję

	3.III.	6.III.	8.III.	10.III.
Londyn	183,5	184,4	190,0	185,9
Zurych	183,9	184,4	190,0	186,0
Paryż	183,0	181,8	184,8	180,4



poziom 195,25 dolarów za troy uncję, jaką osiągnęła w Londynie, w dniu 30.XII.1974 r. Tendencja zmian kursu

waluty amerykańskiej ma także zasadniczy wpływ na dalszy rozwój sytuacji na rynkach walutowych.

W pierwszej dekadzie marca kurs dolara wykazywał dość zróżnicowane zmiany w czasie, a także w stosunku do poszczególnych walut. Po silnym spadku w stosunku do marki RFN w poprzednim tygodniu, związanym z wprowadzeniem przez Szwajcarię drastycznych ograniczeń walutowych, nową walutą ucieczki stał się — jak można się było spodziewać (por. poprzedni przegląd) — jen japoński. Mimo znacznej interwencji ze strony japońskich władz finansowych kurs dolara w stosunku do jena wyraźnie zniżył się docho- dząc w dniach 8 i 9.III. do nowego rekordowo niskiego poziomu 234,1 jenu za dolara.

Przez wahania kursu dolara w stosunku do franka szwajcarskiego i marki RFN, zaznaczyło się w tym okresie — raczej — pewne wzmocnienie. (W dniu 3.III. za dolara płacono 1,849 franków szwajcarskich, w dniu 8.III. 1,880, w dniu 7.III. nawet 1,895 i odpowiednio 2,020, 2,028 i 2,025 marek RFN). W stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych po zwycięzie w początku tygodnia dolar wykazał następne osłabienie (np. w dniu 3.III. za dolara płacono 2,152 guldenów ho-

lenderskich, w dniu 8.III. 2,176, ale w dniu 8.III. już tylko 2,148, czy odpowiednio 31,51; 31,85 i 31,40 franków belgijskich). Wyraźne wzmocnienie wykazała w tym okresie waluta amerykańska w stosunku do franka francuskiego (w dniu 3.III. za dolara płacono 4,751 franków francuskich, w dniu 8.III. 4,779, a w dniu 8.III. 4,788). Było to jednak nie tyle wyrazem wzmocnienia kursu waluty amerykańskiej, co osłabienia kursu franka francuskiego, związanego z wyborami powszechnymi w tym kraju.

Silnie zniżkujący do tej pory dolar kanadyjski — o czym wspomnieliśmy w jednym z poprzednich przeglądów — wykazał natomiast pewne wzmocnienie. Stało się to dzięki zwiększeniu interwencyjnej sprzedaży obcych walut na podstawie zaciągniętych w tym celu kredytów zagranicznych, a także podjętej w dniu 9.III. decyzji o podwyższeniu stopu dyskontowego (z 7,5 na 8 proc.) mimo braku oznak poprawy koniunktury gospodarczej w tym kraju.

Wspomniane wyżej, bardzo zróżnicowane zmiany kursu dolara amerykańskiego przekształciły się w końcu pierwszej dekady marca w jego wyraźne wzmocnienie w stosunku do większości walut innych, głównych krajów kapitalistycznych.

KURSY WALUT

	3.III.	6.III.	8.III.	10.III.
Funt sterling (w dol. za funt)	1,809	1,824	1,835	1,809
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,158	2,176	2,148	2,204
Frank belgijski (w fr. za dol.)	31,51	31,85	31,40	31,32
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,020	2,028	2,025	2,051
Lir włoski (w lirach za dol.)	851,6	852,7	851,8	860,8
Frank franc. (w frank. za dol.)	4,751	4,779	4,788	4,880
Frank szwajcarski (w frank. za dol.)	1,849	1,880	1,889	1,950
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,800	4,819	4,888	4,843
Jen japoński (w jenach za dol.)	237,5	234,3	234,1	235,4

Dotyczyło to również jena japońskiego, choć w tym przypadku było ono najslabsze (por. tabela 2). Na wzmocnienie kursu waluty amerykańskiej w tym okresie wpłynęła informacja o telefonicznej rozmowie prez. Cartera z kanclerzem Schmidttem w wyniku której uzgodniono, że w czasie weekendu odbędą się rozmowy między przedstawicielami USA i RFN na temat wspólnej akcji zmierzającej do stabilizacji sytuacji walutowej, przez przeciwdziałanie dalszej zniżce kursu dolara.

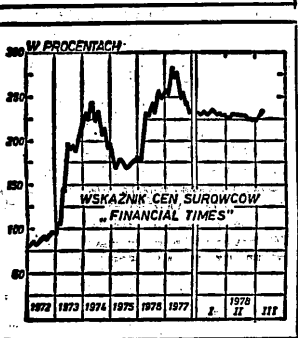
Z wstępnych informacji wynika, że dzięki tym rozmowom Stany Zjednoczone uzyskały nowe środki dewizo-

we pozwalające na zwiększenie interwencji zmierzającej do przeciwdziałania zniżce kursu dolara. Wbrew pierwotnym oczekiwaniom rozmowy nie przyniosły natomiast żadnych nowych rozstrzygnięć w zakresie wewnętrznej polityki gospodarczej obu krajów, które działająby stabilizująco na rozwój sytuacji na rynkach walutowych. Ich wyniki mogą więc — jak się wydaje — zapewnić dolarowi tylko krótkotrwały oddech, nie są jednak w stanie zmienić jego zniżkowej tendencji, gdyż nie sięgają zupełnie do jej przyczyn. Do problemów tych wypadnie już jednak powrócić w następnym przeglądzie.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
8.III.	227,8
6.III.	230,8
3.III.	234,7
Przed miesiącem	227,7
Przed rokiem	217,7



W pierwszej dekadzie marca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalszą zwyżkę (por. tabela nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen

surowców slegniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wyraźnie wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, szczególnie silnie w zakresie soi i pszenicy. Na zwyżkę cen soi do poziomu nie notowanego w br. choć niższego nadal niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku, wpłynęły przede wszystkim informacje o poważnych szkodach, jakie wyrządziła susza w Brazylii, będącej drugim po USA największym eksporterem soi na świecie. W związku z wcześniejszym zawieszeniem przez ten kraj eksportu kukurydzy i ryżu również ze względu na szkody spowodowane suszą, pojawiły się pogłoski o możliwości podjęcia analogicznej decyzji w sprawie eksportu soi. Wśród innych czynników, które działały w tym samym kierunku, na podkreślenie zasługuje wzrost popytu związany ze zniżką kursu dolara. Czynnik ten wpłynął również na zwiększenie zainteresowania zakupami soi i innych zbóż w USA wpływając na wzrost ich cen. W tej sytuacji nowa ocena Ministerstwa Rolnictwa USA, z której wynika, że areal uprawy soi w tym kraju zwiększył się w bieżącym roku gospodarczym o przeszło 8 proc., nie miała większego wpływu na kształtowanie się jej cen.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych zmiany cen — były kontynuacją tendencji, które zaszły już w poprzednim tygodniu. Znalazły one wyraz przede wszystkim w dalszej zwyżce cen ziarna kakaowego. Wiąże się ona z nowymi ocenami jego podaży i popytu, z których wynika, że nadwyżka podaży będzie mniejsza niż pierwotnie oczekiwano, przede wszystkim jednak ze skąpą nadal podażą na krótkie terminy oraz zakupami o charakterze spekulacyjnym.

Tabela 4

	Jedn. pmienna	8.III.	Przed tygodniem	Przed m-cem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/buss.	237,0*	270,8	274,5	286,5	107,7
kukurydza	centy/buss.	227,5*	219,0	219,0	233,4	89,8
jęczmień	dol./t.	79,6	75,2	75,5	93,6	85,0
ziarno soi	„	275,0	253,3	239,5	322,8	83,2
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f.st./t.	1402,5	1419,5	1628,5	4080,0	34,4
kakao	centy/t.	1964,0	1962,0	185,0	277,0	71,2
cukier	centy/t.	8,1	8,0	9,3	9,7	93,1
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/t.	59,0	58,5	59,0	80,0	73,8
włna	centy/t.	284,0	287,0	285,0	29,0	90,5
skóra cięta (krowie)	centy/t.	38,5	40,0	39,0	37,0	104,1
METALE						
stal	dol./t.	74,3	75,8	71,5	72,5	101,9
miedź elektr.	f.st./t.	645,5	617,5	624,0	672,0	74,0
cynek	centy/t.	6097,0	6185,0	6340,0	6435,0	94,7
ołow	„	254,0	244,0	248,0	436,5	60,5
ołow	„	305,0	289,0	310,0	420,5	72,5
INNE						
kaukucz	penny/kg	49,5	48,0	48,0	54,3	87,9

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry (ciężkie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złoto stałe; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miód elektrolizowany (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaukucz, rzepak.

W odróżnieniu od ziarna kakaowego, ceny kawy wykazały dalszą zniżkę, spadając na giełdzie londyńskiej do poziomu najniższego od 18 miesięcy. Zniżkowa tendencja cen kawy wiąże się z utrzymującym się osłabieniem popytu oraz agresywną polityką sprzedaży prowadzoną przez Brazylię i Kolumbię. Oba te kraje udzieliły znaczących opustów od minimalnych cen eksportowych w celu aktywizacji eksportu kawy.

Ceny cukru obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Główną tego przyczyną był brak zainteresowania zakupami cukru przez ZSRR, zgodny zresztą z wcześniej-

szym zdementowaniem przez ten kraj pogłoszek o tym, że będzie on w br. znaczącym importerem cukru na wolnym rynku. Istotną rolę odegrało tu także ogłoszenie nowego szacunku arealu uprawy buraka cukrowego w Europie przez firmę O. Licht. W szacunku tym przewidyuje się bowiem, że areal uprawy buraka cukrowego w tym rejonie wzrośnie, głównie dzięki jego poważnemu zwiększeniu w krajach socjalistycznych.

● W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego: ceny bawełny wykazały pewien wzrost w stosunku do

poprzedniego tygodnia, ceny wełny lekka zniżyła, podobnie jak ceny skór, które utrzymały się jednak w istniejących od pewnego już czasu granicach odchyleń.

● Znacznie większe zmiany wykazały ceny metali nieżelaznych. Znalazły one wyraz w dość istotnym wzmocnieniu cen miedzi, cynku i ołowiu w stosunku do poprzedniego tygodnia oraz odpowiednim obniżeniu cen cyny. Jest to dość istotne odwrócenie dotychczasowych zmian cen metali nieżelaznych, które charakteryzowały się zwyżkową tendencją ruchu cen cyny i zniżkową pozostałych metali, a szczególnie miedzi. Zmiana, która zaznaczyła się w pierwszej dekadzie marca, związana jest przede wszystkim z dal-

szym postępowaniem w dyskusji nad polityką zapasów strategicznych USA. (Jak wspomnieliśmy w poprzednich przeglądach, przewiduje ona sprzedaż z tych zapasów 45 tys. ton cyny, przy równoczesnym zakupie 250 tys. ton miedzi). Wśród innych czynników, które wpłynęły na pewne wzmocnienie cen miedzi, na podkreślenie zasługuje przede wszystkim wzrost napięcia między Rodezją i Zambią, która należy do grupy czołowych eksporterów tego metalu w krajach kapitalistycznych. Mimo tego wzmocnione ceny miedzi utrzymują się jednak nadal na niskim poziomie, a z prognozą dalszego kształtowania się stosunku między popytem i podażą nie wynika, by można było oczekiwać poważniejszej i trwalszej ich poprawy.

wskaźniki

BEZROBOCIE

a) Ilość bezrobotnych w tys.

b) stopa bezrobocia w proc.

	Luty 1978	Styczeń 1978	Grudzień 1977	Luty 1977
RFN	1124,9	1212,5	1050,7	1023,1
W. Brytania	5,4	5,4	4,0	5,0
W. Brytania	1409,0	1428,4	1483,1	1331,4
Holandia	5,0	6,0	6,0	5,6
Holandia	198,7	202,7	204,0	200,6
Holandia	5,0	5,1	5,2	5,0
	Styczeń 1978	Grudzień 1977	Listopad 1977	Styczeń 1977
USA	6280,0	6337,0	6800,0	7600,0
USA	6,3	6,4	6,9	7,9
Francja	1082,7	1054,1	1045,1	1050,9
Francja	4,7	4,6	4,6	4,7
Belgia	29,5	29,4	29,7	28,3
Belgia	12,1	12,0	12,0	10,3
	Listopad 1977	Październik 1977	Wrzesień 1977	Listopad 1976
Japonia	1030,0	1000,0	1030,0	970,0
Japonia	1,9	1,8	1,9	1,8

wiadomości gospodarcze

ZAPOWIEDŹ ZMIANY POLITYKI OECD

28 lutego zakończyło się w Paryżu dwudniowe posiedzenie przedstawicieli 24 krajów członkowskich OECD, poświęcone omówieniu polityki gospodarczej tej organizacji na najbliższy okres. Osiągnięto porozumienie co do zasadniczej zmiany koncepcji polegającej na tym, że każdy kraj członkowski będzie zmierzał do przyspieszenia swego wzrostu gospodarczego w zakresie, na jaki może sobie pozwolić, nie czekając na podjęcie kroków stymulujących koniunkturę przez „wielką trójkę”: USA, Japonię i RFN. Zmianę tę ocenia się jako zwycięstwo Tokio i Bonn nad Waszyngtonem. Jak wiadomo, Stany Zjednoczone niejednokrotnie usiłowały skłonić Japonię i RFN do bardziej zdecydowanej akcji na rzecz przyspieszenia wzrostu gospodarczego.

Podczas konferencji prasowej zorganizowanej po sesji, przewodniczący delegacji amerykańskiej, Charles Schultze stwierdził, że decyzja o zmianie polityki nie była wprawdzie jednogłośna, jednakże poparta została przez większość członków OECD. Schultze oświadczył, że każde z państw członkowskich będzie samo musiało określić rozmiary ekspansji gospodarczej w zależności od tego, do której z trzech grup zostanie zaliczone. Grupy te są następujące: 1) kraje posiadające mocną gospodarkę, które mogą osiągnąć dość szybko tempo wzrostu gospodarczego; 2) kraje, które osiągnęły pewne sukcesy ekonomiczne i mogą nieco przyspieszyć wzrost; 3) państwa, które muszą zachować szczególną ostrożność przy przyspieszaniu tempa wzrostu gospodarczego. (em)

ZADŁUŻENIE ZAGRANICZNE

PORTUGALIA

Nowy minister gospodarki i finansów Portugalii, Vitor Constancio ujawnił, że zadłużenie zagraniczne tego kraju wynosi 4,5 mld dol., co równa się 27,7 proc. produktu narodowego brutto. Zapowiedział też, że redukcja deficytu bilansu płatniczego, który w ub. roku wyniosł

1,3 mld dol., „będzie wymagała poświęceń”.

Według wypowiedzi ministra, Portugalia będzie prowadziła politykę stopniowej deprecjacji escudo, biorąc pod uwagę zwyżkę cen w kraju i u głównych partnerów handlowych oraz rozwój sytuacji płatniczej. Przypuszcza się, że kontrolowana deprecjacja escudo wyniosłaby 0,5-1 proc. miesięcznie. (em)

BUDŻET IRANU NA ROK 1978/79

Budżet Iranu na rok finansowy 1978/79, rozpoczynający się 21 marca, zakłada deficyt w wysokości 2 mld dol. Wydatki będą o 17 proc. wyższe w porównaniu z poprzednim rokiem i wyniosą 59,4 mld dol. Ropa naftowa stanowić będzie w dalszym ciągu najpoważniejsze źródło wpływów budżetowych. Skarb państwa otrzyma z tego tytułu około 22 mld dol. Drugim co do wielkości źródłem wpływów będą podatki, które przyniosą łącznie około 8,7 mld dol. Do budżetu wpłynęły również kwoty rządu 4,4 mld dol. pochodząca z pożyczek zagranicznych.

Największą pozycją po stronie wydatków będzie obrona. Przenaczą się na ten cel 10 mld dol., tj. około 17 proc. wszystkich środków budżetowych. Inwestycje w rolnictwie mają wzrosnąć o 54 proc., a kredyty dla rolników aż o 96 proc. co wiąże się z realizacją podjętego wcześniej programu rozwoju produkcji żywności. O 46 proc. wzrosną nakłady kapitałowe w energetyce, osiągając około 4,4 mld dol. Rząd dążyć będzie do zróżnicowania źródeł energii, aby zmniejszyć zależność kraju od ropy naftowej i elektrowni wodnych. Na inwestycje w przemyśle przeznaczono 2 mld dol., w tym na rozbudowę przemysłu papierniczego, tekstylnego i petrochemicznego, hutnictwa stali i aluminium oraz rozwój produkcji materiałów budowlanych. Na infrastrukturę przeznaczają się 3,4 mld dol., a na długoterminowe pożyczki na budownictwo mieszkaniowe 2 mld.

Zwracając uwagę również na wysokie nakłady na rozwój oświaty oraz cele socjalne rządu 0,8 mld dol. (em)

ze świata nauki i techniki

ZWALCZANIE HAŁASU

W Ośrodku Badawczo-Rozwojowym ZPS POLTEK w Łodzi prowadzone są prace nad sposobami zwalczania hałasu w zakładach, gdzie problem ten jest szczególnie aktualny. Specjalistę zwalczania hałasu, który jest najbardziej groźnym zanieczyszczeniem przemysłowym, odczuwają nie tylko w pomieszczeniach starego typu, ale również w nowych, w których dokonuje się wymiany kłosek ze starych na nowe. Nowe kłosek posiadają bowiem dużo wyższe prędkości, a z ich wzrostem zwiększa się poziom hałasu. (FAL)

POMYSŁ WART MILIONY

W Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach wykonano specjalny stół obrotowy i głowicę wiertarską pozwalającą na jednoczesne gwintowanie 16 nakrętek różnego typu. Użyczenie to znalazło zastosowanie na wiertarce kadłubowej. Obecnie czas wykonania 16 nakrętek wysokiej jakości wynosi niecałą minutę. Zastosowanie tego pomysłu pozwoliło na uzyskanie z tytułu obniżenia kosztów produkcji ponad półtora miliona złotych oszczędności rocznie. Natomiast wartość produkcji w skali roku wzrosła o 80 milionów zł. (FAL)

NOWE OPRYZĄDOWANIE

W warszawskich Zakładach Mechanicznych usprawniono jednorzędowy automat tokarski typu Skoda A-20. Wykonano — i zainstalowano — specjalne oprzyrządowanie, dzięki czemu automatyzowano całkowicie operację toczenia czoł w korpusach zawodu. Użytkowano w ten sposób obniżenie pracownictwa przy wyrobie 1400 000 złotych rocznie. (NIT)

WSZECZYNKA SPECJALNOŚĆ

Prof. dr hab. Tadeusz Piławski — dyrektor Instytutu Eksploatacji na Wydziale Mechanicznym Wyższej Szkoły Technicznej w Szczecinie — jest z wyjątkiem nowego przedmiotu — technologii przewozów morskich. Naukowiec specjalizuje się w pracach habilitacyjnych poświęconych sprawom składowania ziarna w magazynach pływających, opracował metodę adaptacji statków wycofanych z żegludgi do pełnienia przez nich funkcji magazynów pływających. Jego dziełem jest sposób przeprowadzania pomiarów kontrolnych temperatur składowanego zboża do głębokości 10 metrów. Dzięki temu trzy statki w Szczecinie i cztery w Gdańsku już po dziesięć lat służą jako magazyny zbożowe. Jest on również autorem instrukcji transportu węgla, której stosowanie wykazuje powstawanie przy tej operacji pożarów oraz wybuchów metanu, wydzielającego się z węgla. Pod kierownictwem prof. dr. Piławskiego prowadzono także badania dotyczące bez-

piecznego transportu koncentratów rud, siarki pływającej i innych towarów. (FAP)

NAKAZ EFEKTYWNOŚCI

Ponad 37 miliardów złotych wydzielono na planie roku 1978 na specjalne działania badawcze i rozwojowe. Gdyby do tego jeszcze doliczyć liczne dziesiątki miliardów sągnowanych na praktyczne badania nowych środków i metod pracy, nowych towarów, wówczas udział tego rodzaju wydatków w dochodzie narodowym, jaki zamierza się wypracować w ciągu roku, osiągnąłby trzech procent. Stąd m. in. wynika nakaz najwyższej efektywności w pracach badawczych i rozwojowych. (NIT)

COS DLA PODNIEBIENIA

Fawle wszystkie zakłady mleczarskie w Polsce korzystają z usług Państwowego Laboratorium Mleczarskich, co pozwala na precyzyjne określenie klasy dostarczanej mleka oraz bardzo dokładne ustalanie tonażowe nowych środków mleku. Dzięki temu każda partia mleka może być przeznaczona do wytwarzania odpowiedniego wyrobu. M. in. mleczarnia w Rykach, korzystająca z usług laboratorium, podejmuje obecnie produkcję nowych gatunków serów homogenizowanych z truskawkami i z dodatkami kakao. Dzienna produkcja takich serów wynosi około 2100 kg. (FAL)

GEODECI SIĘGAJĄ PO LASER

Tworzenie sieci triangulacyjnej w Polsce trwało 20 lat. Z wytyczeniem takiej sieci w Iraku polscy geodeci ze zjednoczenia „Geokart” uporali się w ciągu niespełna jednego roku. W Polsce pracowni metodami tradycyjnymi za pomocą dostępnych w tym czasie klasycznych instrumentów pomiarowych. Realizując zlecenie irackie, geodeci osiągnęli po nowoczesnej technice laserowej. Laser umożliwił m. in. wykonywanie pomiarów w warunkach ograniczonej widoczności, nowe, cenne pomiary, znacznie zwiększa zasięg widzialności, daje możliwość automatyzowania wielu prac geodezycznych, przyspiesza pomiary. (FAP)

„LOKOMOTYWA” WODNA

Intymnym osiągnięciem w zakresie wyposażenia floty rzecznej w nowe jednostki jest budowa we Wrocławskiej Stoczni Rzecznej nowej serii pchaczy — Bawol IV. Nowa generacja „pchaczy lokomotyw” odznacza się dwukrotnie większą mocą od popularnych pchaczy serii „Bizon”. Zbudowany już pierwszy pchacz serii „Bawol IV” wyposażony w dwa statki typu „Wola-Henschei” o łącznej mocy 680 KM. W zależności od składu wodnych pociągów, szybkość, a także będą pchane, wyniesie 8-10,5 km/godz.

„Bawol IV” charakteryzuje się też bardzo dobrymi właściwościami manewrowymi. (WIT)

MOTORYZACYJNE KADRY

Najstarszy na Dolnym Śląsku Zespół Szkół Samochodowych im. Wilhelma Piłki w Legnicy od 25 lat prowadzi w systemie stacjonarnym, wieczorowym i zaocznym różnorodne formy nauczania zawodowego i kółek zainteresowań. Obszar nauki m. in. jako jedno z dwóch w kraju — 4-letnie Państwowe Studium Techniczne, przygotowujące nauczycieli z wykształceniem technicznym do wykonywania zadań. Legnicki Zespół posiadał dotychczas ponad 5,5 tys. fachowców, którzy zasilił przedsiębiorstwa, transportowe. Wielu absolwentów ukończyło w okresie późniejszym wyższe studia. Obecnie do wszystkich typów szkół zespołu uczęszcza ok. 1 tys. uczniów. (FAP)

NAUKA W OBRONIE PRZYRODY

Program ochrony krajobrazu powstał staraniem Komitetu Ochrony Przyrody i jej Zasadobów PAN. Wiąże się on z planem przetranszowania zapasów narodowych i krajowych. Obszary chronione dzielą się na trzy grupy: parki narodowe — objęte działalnością konserwatorską i służące celom naukowym, dydaktycznym i turystycznym; parki krajobrazowe — służące głównie celom krajoznawczym, turystycznym, ale i utrzymujące niezbędną równowagę w środowisku; obszary krajoznawcze — chroniące, chroniące, służące celom turystyczno-wypoczynkowym. (WIT)

PLYTY Z SZOMBATHELY

Na Węgrzech podjęto ostatnio produkcję nowoczesnych w skali światowej płyt widokowych spajanych cementem. Te stosunkowo lekkie elementy będą miały szerokie zastosowanie przy budowie przedmurów, ścianek działowych, murów, domów mieszkalnych. Kombinaty drzewny w Szombathely rozpoczął niedawno produkcję tych właśnie płyt w nowym zakładzie budowlanym nakładem 35 milionów forintów. (Interpress)

PRASA AUTOMATYCZNA

W Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Maszyn do Obróbki Plastycznej Metali „PLASOMET” w Warszawie opracowano dokumentację konstrukcyjną oraz wykonano i przeprowadzono próby i badania prototypu prasy automatycznej tarciowej z wykorzystaniem hydraulicznego typu PAT-40 o nacisku 40 ton, długości stołu 630 mm i szybkoobrotowości 500 obrotów/min. Główni autorzy pracy dr. inż. J. Antosiewicz i inż. R. Zebrowski. Przewidywane efekty ekonomiczne —

RELACJE EKONOMICZNE
PRODUKCJI

Koncentracja wysiłków dla poprawy efektywności gospodarowania w wielu przypadkach przynosi już pożądane wyniki. Znajduje to wyraz w obserwowanym w lutym br. dalszym zahamowaniu wzrostu zatrudnienia w przemyśle. Dzięki temu w pierwszym 2 miesiącach br. osiągnięliśmy prawie w pełni założony w planie rocznym wysoki udział w przemyśle w przeliczeniu na produkcję sprzedanej (98,5 proc.) mimo osłabienia dynamiki tej produkcji. Nadal natomiast znacznie wyższe niż w założeniach planu rocznego jest opłacenie wzrostu wydajności pracy przyrostem przeciętnej płacy netto. Szerszy od planowanego wzrost funduszu płac stawia szczególne wymagania wobec przyspieszenia rozwoju produkcji rynkowej oraz wzmocnienia dyscypliny płac w przemyśle. (Sb)

DYNAMIKA PRODUKCJI

Napływające z przedsiębiorstw i zjednoczeń sygnały wskazują, że w lutym br. nastąpiło znaczne osłabienie tempa wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu (z 8,8 proc. w styczniu do niecałych 4 proc. w lutym). Łączne tempo wzrostu produkcji sprzedanej w okresie stycznia i lutego br. ukształtowało się więc nieco poniżej założonego w planie rocznym.

Czynnikiem decydującym o tym osłabieniu dynamiki produkcji były, jak się wydaje, trudności zaopatrzenia w surowce i materiały, a także w dostawach energii elektrycznej i zakłóceniami w rytmie przewozów (ze względu na trudne dla transportu warunki atmosferyczne). Dodatkową cechą lutowego osłabienia dynamiki produkcji było to, że nie wpłynęło ono poważnie na realizację planów produkcji rynkowej i eksportowej, a jedynie na produkcję zaopatrzeniową.

Podstawowym problemem na najbliższe miesiące pozostaje utrzymanie dotychczasowej korzystnej dynamiki produkcji rynkowej i eksportowej, a może i pewne jej przyspieszenie ponad tempo założone w planie rocznym. (Sb)

SPRZEDAŻ DETALICZNA

Wysokie w styczniu br. tempo wzrostu sprzedaży detalicznej towarów, nieco wyższe od tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności, w lutym osłabło i ukształtowało się prawdopodobnie poniżej tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności. Nadal jednak tempo wzrostu sprzedaży żywności jest wyższe od tempa wzrostu sprzedaży artykułów nieżywnościowych.

W ocenie tych zjawisk przypuszczając należy, że czynnikami hamującymi tempo wzrostu zakupów ogółem i tempo zakupów artykułów nieżywnościowych jest oczekiwanie ludności na dostawy bardziej atrakcyjnych towarów, nowych modeli o większych walorach użytkowych itp. Do takich oczekiwań zachęca bowiem kładziony aktualnie nacisk

na przyspieszenie rozwoju produkcji rynkowej i poprawę jej jakości. (Sb)

PRZEROSTY ZATRUDNIENIA

W dążeniu do ograniczenia odpływu ludności z pracy w indywidualnym rolnictwie, w planie na br. przyjęto, że wzrost zatrudnienia w gospodarce społecznej nie powinien przekraczać 0,5 proc. Już jednak w styczniu br. okazało się, że zatrudnienie to jest o 1 proc. wyższe niż przed rokiem, a w lutym o 0,8 proc. wyższe. Ważnym czynnikiem realizacji założeń planu jest więc obecnie przeciwdziałanie tendencjom do nadmiernego wzrostu zatrudnienia. Przeciwdziałanie to okazuje się szczególnie potrzebne w odniesieniu do przedsiębiorstw działających w budownictwie, gospodarce komunalnej i mieszkaniowej oraz placówek naukowo-badawczych, placówek kultury i sztuki, a częściowo również placówek oświaty i ochrony zdrowia. (Sb)

WYKONANIE PLANÓW
PRODUKCJI

Przegląd wykonania zadań produkcyjnych przez przedsiębiorstwa przemysłowe wskazuje, że w styczniu i lutym br. znacznie wzrosła liczba przedsiębiorstw nie wykonujących operatywnych planów produkcji. Łączna wartość produkcji brakującej do pełnego wykonania planów przez te przedsiębiorstwa szacowana jest na ok. 6,4 mld zł, a więc 4-krotnie powyżej niedoborów z analogicznego okresu ubr. Oznacza to, że znaczna część tegorocznych niedoborów została zrekomponowana na przekroczeniach planów produkcji na innych odcinkach. Do utrzymania w styczniu i lutym br. tempa wzrostu produkcji założonego w planie rocznym zabrakło bowiem tylko ok. 2 mld zł.

Duży udział produkcji ponadplanowej w całości produkcji przemysłu w br. wskazuje na potrzebę zwrócenia większej uwagi na przydatność tej produkcji dla potrzeb gospodarki. (Sb)

HODOWLA TRZODY

Ceny prosiat w obrotach pomiędzy rolnikami były w lutym br. o ponad 10 proc. niższe. Znaczenie, bo ok. 15-17 proc., spadła także liczba lch krytych w punktach kopulacyjnych. Częściowo tendencje te można tłumaczyć faktem, że w br. nie występują tak ostre braki prosiat na chów, jak w analogicznym okresie ubr. Możliwe jednak, że jest to związane również z osłabieniem zainteresowania rozwojem hodowli trzody ze względu na niedostateczną zasobę pasz.

Aktualne tendencje rozwoju hodowli trzody wymagają więc szczególnej uwagi i analizy w celu określenia skali ewentualnego osłabienia jej rozwoju i ustalenia skutecznych środków przeciwdziałania. Wskazuje na to również wysoki wzrost zakupów pasz przemysłowych przez indywidualnych rolników (o ok. 25 proc.) i znaczny spadek ich zapasów w porównaniu ze stanem na koniec lutego ubr. (Sb)

SKUP ŻYWCA RZĘZNEGO

W lutym br. utrzymały się zarysowane już w styczniu przesunięcia w skupie żywca rzeźnego. Znajduje to wyraz w spadku skupu bydła (o ok. 15 proc. poniżej lutego ubr.) oraz we wzroście skupu trzody chlewnej (o 18-19 proc.). Wysoko, bo o ponad 40 proc. wzrósł też skup owiec oraz drobiu rzeźnego (o ok. 35 proc.). Łączny wzrost skupu żywca rzeźnego w lutym br. był jednak zbyt mały, aby mógł w sposób bardziej odczuwalny wpłynąć na zaopatrzenie rynku w mięso i przetwory mięsne. (Sb)

OBROT ZWIERZĘTAMI
HODOWLANIAMI

W lutym br. nastąpiło znaczne, w porównaniu z lutym ubr., zwiększenie liczby bydła (o 9 proc.) i cieląt (o 54 proc.) rozprawdzanych przez ZHIÖZ. Wydatnie wzrosła też liczba owiec (o 38 proc.) i kóbi (o 43 proc.) rozprawdzanych przez tę instytucję. Spadła natomiast, i to znacznie, liczba rozprawdzanych przez ZHIÖP trzody chlewnej (prawie o 50 proc.).

Spadek liczby prosiat rozprawdzanych przez ZHIÖP częściowo może być uzasadniony lepszym zaopatrzeniem rolników we własny materiał hodowlany. Pilnego wyjaśnienia wymaga jednak, czy ograniczenie pośrednictwa tej instytucji w obrocie prosiatami nie osłabia oddziaływania na podtrzymanie tendencji rozwoju hodowli trzody. (Sb)

DOSTAWY MASZYN
ROLNICZYCH

Mimo zgodnej z planem realizacji dostaw maszyn i narzędzi rolniczych, gminne spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej” nadal sygnalizują, że nie zaspokojone jest zapotrzebowanie rolnictwa na ciągniki, rozsiewacze wapna i nawozów, rozrząsacze obornika, brony talerzowe i ładowacze „Cyklop”. Wysiłki na rzecz poprawy zaopatrzenia rolnictwa idą jak widać, w parze ze wzrostem zapotrzebowania rolników.

Sprawa istotną jest więc dalsze podtrzymanie dynamiki dostaw maszyn i narzędzi rolniczych dla indywidualnego rolnictwa, aby w ten sposób tworzyć warunki dla intensyfikacji produkcji i zainteresowania dostawami z punktów skupu. (Sb)

SKUP JAJ

Mrozy i zadykmy śnieżyne w lutym br. sprawiły, że skup jaj spadł znacznie poniżej analogicznego okresu ubr. (w granicach 23 proc.). Zmniejsza to bowiem nośność kur i wzrosty jajności, w dodatku jak do punktów skupu. Dodatkowym czynnikiem sprzyjającym zakłóceniom w skupie jaj było, jak się wydaje, zbyt wcześnie wprowadzenie sezonowej obniżki cen skupu jaj.

W sumie więc w styczniu i lutym br. skupiono o ponad 2 proc. mniej jaj niż w analogicznym okresie ubr. Obecnie więc rysuje się pilna potrzeba intensyfikacji skupu jaj w celu nadrobienia lutowych strat w poziomie ich skupu. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● RADA PAŃSTWA na posiedzeniu 9 bm. rozpatrzyła sprawozdanie z działalności Sądu Najwyższego i Prokuratury w 1977 r. oraz informacje o przebiegu i wynikach pierwszych sesji nowo wybranych rad narodowych stopnia podstawowego. W czasie tych sesji wysunęło wiele konkretnych propozycji służących zwiększeniu codziennego, roboczego oddziaływania rad na wszechstronny rozwój środowiska, wykonywanie zadań gospodarczych, polepszenie warunków pracy i życia obywateli, podnoszenia jakości ich obsługi przez powołane do tego urzędy, instytucje i organizacje. Wiele uwagi poświęcono sprawom kontroli społecznej, współdziałania rad narodowych z samorządami: robotniczymi i mieszkaniowymi, z organami samorządu wiejskiego oraz organizacjami społecznymi działającymi na terenie miast i gmin.

● KONTROLA PARTYZJNA. Na posiedzeniu plenarnym Centralnej Komisji Kontroli Partijnej PZPR 13 bm. — z udziałem przewodniczących wojewódzkich KKP — wiele uwagi poświęcono m.in. dalszemu rozwijaniu kontroli uchwał partijnych i jej wpływu na tworzenie optymalnych warunków dla systematycznego polepszania efektywności gospodarowania. Podkreślano przy tym, że ocenając postawę, szczególnie wysokie wymagania stawiać należy tym członkom partii, którym powierzono odpowiedzialne funkcje partyjne i gospodarcze. Dotyczy to zarówno wyników pracy zawodowej, jak również postępowania w życiu społecznym i rodzinnym.

Duże znaczenie przywiązuje się do zadań KKP w tworzeniu klimatu dla rozwoju konstruktywnej krytyki, poprzez szybkie i skuteczne reagowanie na każdy sygnał o wszelkich zaniedbaniach, faktach biurokratyzmu, kumoterstwa i marnotrawstwa. Również każdy fakt szkodliwych dla krytyki oraz braku reagowania na nią powinien spotykać się z odpowiednią reakcją KKP. Niezbędne jest dalsze powiększenie skuteczności walki z ujemnymi zjawiskami społecznymi, z faktami niesprawiedliwości społecznej, protekcjonizmu, wykorzystywania stanowisk służbowych dla celów osobistych oraz nieposzanowania opinii społecznej.

● SPOTKANIA. 8 bm. premier Piotr Jaroszewicz odwiedził elektrownię „Kozienice”, zapoznając się z przebiegiem jej budowy i pracą załóg energetycznych.

10 bm. Piotr Jaroszewicz przebywał w Olszynie, odwiedzając szereg ośrodków gospodarczych regionu: wyspecjalizowaną w hodowlę drobiu RSP w Borkowicach, cementownię „Górzka”, kombinat skórzany „Otmę”, zakłady kokosownicze w „Zdzieszowicach”. Premier spotkał się też z weteranami walk o polską Słasku Opolskiego i z młodzieżą.

za granicą

● Po 5 miesiącach makroosłabienia się obrady belgradzkiego spotkania przedstawicieli 35 krajów, sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE z Helsinek.

● W pierwszej rundzie wyborów parlamentarnych we Francji opozycja lewicowa zdobyła nieco więcej głosów niż oboz rządowy, choć jej przewaga jest mniejsza, niż wskazywały na to sondáže przedwyborcze. Partia komunistyczna zebrała 20,5 proc. głosów, partia socjalistyczna — 22,5 proc., a ruch lewicowych radykałów — 2,1 proc. Gaullistyczny uzyskał — 22,6 proc. ogółu głosów, a Unia na Rzecz Demokracji Francuskiej (republikanie, centryści, radykałowie) — 21,5 proc.

Pierwsza runda przesądziła o wynikach w 63 okręgach. W pozostałych 428 żaden z kandydatów nie uzyskał bezwzględnej większości. Mandaty deputowanych do Zgromadzenia Narodowego uzyskało w pierwszej rundzie kilku czołowych polityków obozu rządowego (Barre, Chirac, Chaban-Delmas). Przewodniczący partii lewicowych (Mitterrand, Marchais, Fabre) ubiegają się będą o nie w drugiej turze.

Po pierwszej turze trzy partie lewicowe ogłosiły wspólną deklarację. Zdecydowały się również wystawić w drugiej rundzie w każdym okręgu tylko jednego kandydata lewicowego.

● Agencja TASS opublikowała oświadczenie wywołujące USA do wyrażenia się przeciwko broni neutronowej. Stwierdza się w nim m. in.: „Jeżeli kraje NATO wybiorą rozpoznać produkcję broni neutronowej, to taka decyzja postawiłaby Związek Radziecki wobec konieczności udzielenia natężonej odpowiedzi na tego rodzaju wyzwanie, ponieważ wymagałoby to interesu bezpieczeństwa i jego sojuszników. ZSR nie chciałby jednakże pójść tą drogą.

● 31 unicyonnych radzieckich wysłało list do prezydenta USA z apelem o wyrażenie się przeciwko bombom neutronowym.

● Minister obrony Holandii, Rolf Kruislinga złożył rezonans na znak protestu przeciwko stanowisku rządu w sprawie produkcji bomby neutronowej i jej rozmieszczeniu na terytorium Europy Zachodniej.

13 bm. Piotr Jaroszewicz przyjął delegację Kolobrzegu, z okazji 33 rocznicy wyzwolenia miasta, w którym brał udział jako zastępca dowódcy I Armii WP.

● ZMNIĘSIENIE ENERGOCHŁONNOŚCI PRZEMYSŁU było tematem krajowej konferencji we Wrocławiu z udziałem ponad 250 specjalistów reprezentujących przemysł, energię, instytuty naukowo-badawcze i wyższe uczelnie. Na lata 1976-80 przed przemysłem — który jest odbiorcą ok. 53 proc. wytwarzanej w kraju energii i w ciągu roku zużywa ok. 85 mln ton różnego paliwa — postawiono zadanie zmniejszenia energochłonności produkcji o 24 mln ton paliwa umownego. Specjaliści twierdzą, że program ten powinien być znacznie przekroczony. Na wrocławskiej konferencji zwrócono m.in. uwagę na konieczność terminowej realizacji programów usprawniania procesów technologicznych w przemyśle — np. w roku 1977 plany w tym zakresie wykonano zaledwie w 70 proc.

● ŻOŁNIERZE WOJSKA POLSKIEGO podejmują różnego rodzaju prace społeczne na rzecz wojska i kraju — w odpowiedzi na apel I Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. T. Kościuszki, wyśtożony z okazji obchodzonej w tym roku 35 rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego.

● ZNAKAMI JAKOŚCI „Q”, „I” i znakami kontrolnymi mamy obecnie oznaczonych 26 630 wyrobów. W roku ubiegłym cofnięto prawo do oznaczania 105 artykułów oraz udzielono ostrzeżeń 103 przedsiębiorstwom produkującym 442 wyroby, a 1825 wyrobów producentci nie zgłosili do przedłożenia uprawnień.

● MEŁOWE DŁUGI. Na 31 fabryk podległych Zjednoczeniu Przemysłu Meblarskiego, w styczniu tylko 8 wykonało w pełni zadania produkcyjne, a w lutym 7. Zależności w dostawach mebli na rynek sięgają wartości 400 mln zł.

● NA GIEŁDZIE materiałowo-maszynowej we Wrocławiu 10 oddziałów „Bonisu” zaofiarowało zbudowanie w różnych przedsiębiorstwach materiałów i maszyn wartości 850 mln zł. Umowy zawarto na około 20 mln zł.

● MNIEJ ZARZĄDZEN. W roku 1968 w resorcie handlu i usług obowiązywało ok. 7,5 tys. zarządzeń, instrukcji i innych aktów normatywnych. Prowadzone w resorcie od 10 lat prace nad porządkowaniem aktów prawnych doprowadziły do znacznego zmniejszenia ich liczby — obecnie obowiązujących jest 310.

● GOSPODARSTWO DOMOWE. W warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — AR powstał Wydział Żywności Człowieka i Wiejskiego Gospodarstwa Domowego. Studia na tym wydziale rozpoczyna się w październiku.

● W HOTELOWYCH PRACOWNICZYCH do roku 1980 liczba miejsc ma się zwiększać o ok. 20 tys. rocznie.

● Izba Niższa Stanów Generalnych (parlamentu holenderskiego) wypowiedziała się przeciwko planom produkcji broni neutronowej.

● Sesja Stałego Komitetu Ogólnochłonnego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych podjęła decyzję o przedłużeniu zasadniczej służby wojskowej. Będzie ona w Chinach trwać od 3 lat w plechocie do 5 lat w marynarce i plechocie morskiej.

● Po 32 dniach dobiegł końca kryzys rządowy we Włoszech. Nowy rząd będzie po raz pierwszy od 1947 roku oficjalnie popierany przez komunistów, którzy wejdą w skład większości parlamentarnej.

● Członkowie terrorystycznej organizacji „Czerwone Brygady” zastrzelili w Turynie policjanta, w czasie gdy inni przedstawiciele tej organizacji odpowiadali przed sądem.

● Komandosi palestyńscy zaatakowali w pobliżu Tel Awiwu autobus izraelski. Doszło do zbrojnego starcia z jednostkami izraelskiego wojska i policji. 37 osób poniosło śmierć. Na posiedzeniu Knesetu (parlamentu Izraela) uchwalono rezolucję wyrażającą do „bezlitosnej walki przeciwko Palestynom”.

● Rząd Egiptu odrzucił propozycję premiera Izraela, Menachema Begin w sprawie wznowienia obrad egipsko-izraelskiej komisji politycznej w Jerozolimie.

● Leonid Breżniew przyjął na Kremlu przywódcę Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jasera Arafata.

● W szwajcarskiej miejscowości Montreux spotkali się premierzy Grecji i Turcji — Konstantinos Karamanlis i Bulent Ecevit.

● Oddział somalijski wycofał się z Ogaden, Etiopia odzyskała kontrolę całej linii kolejowej łączącej Addis Abebę z Republiką Dżibuti.

● Prezydent Jugostawii, Josip Broz-Tito prowadził w Londynie rozmowy z premierem W. Brytanii, Jamesem Callaghanem.

● Rządy USA i RFN postanowiły podjąć wspólną akcję dla podtrzymania kursu waluty amerykańskiej. Głównym punktem porozumienia jest podwojenie, do 4 mld dolarów, zachodniemieckiego kredytu dla USA, który władze Stanów Zjednoczonych będą mogły wykorzystać dla przeciwdziałania spadkowi kursu dolara.

Pierwsze reakcje giełd, charakteryzujące się dalszym spadkiem kursu waluty ame-

● WYŻSZE STAWKI obowiązkowych ubezpieczeń komunikacyjnych obowiązujących będą od 1 kwietnia br. w zależności od pojemności silnika nowe stawki są wyższe od dotychczasowych o 150-2500 zł rocznie.

● POD POLAŃCEM jesienią br. Wisła zmieniła Koryto na odcinku 1,3 km — w celu zbliżenia rzeki do ujęć wody na użytek elektrowni budowanej w Polańcu. Przy nowym korycie Wisły powstają ujęcia brzegowe, z których woda wprowadzana będzie do pompowni. Z różnych względów elektrownię zlokalizowano na terenie podwyższonym. Wyliczono, że dla zapewnienia ogromnych ilości wody do ochładzania bardziej się opłaca korekta biegu rzeki niż tradycyjne budowanie dostawczych magistrali wodnych.

● „MIESZKANIA NA ŻYCZENIE”. Sprawa ta, jak się okazuje (wspominaliśmy o niej w tym miejscu niedawno), wychodzi poza „eksperyment poznański”. Staje się ona w br. jednym z głównych kierunków działania Centralnego Związku Spółdzielców Budownictwa Mieszkaniowego. W każdym województwie co najmniej jedna spółdzielnia podejmuje się już spełniania życzeń lokatorów, dotyczących przyszłego wyposażenia mieszkań. Do wykonywania tych prac szerokim frontem włącza się rzemiosło. Spółdzielczość mieszkaniowa ma udzielić pomocy w zapewnieniu rzemieślnikom niezbędnych materiałów.

CZSMB zawarł porozumienie z Centralnym Związkiem Rzemiosła, który zapewni udział swych członków w podejmowaniu prac na zlecenie spółdzielni. By zachęcić rzemieślników do rozwijania tego typu usług, przewidziano im na ich potrzeby 2 tys. mieszkań w nowych osiedlach. Za zgodą ministra finansów, prace wykonywane w mieszkaniach na życzenie lokatorów uznane będą za usługi dla ludności, co pozwoli na ich szybki, nie ograniczony limitami rozwój. By jednak przekazywanie „mieszkań na życzenie” objęło mogło wszystkich chętnych do tego rodzaju usług, konieczna jest również współpraca budownictwa — planie „Ekspres Wschodni”. Prac wykończonych nie sposób przedstawić wykonywać w mieszkaniach, gdzie jeszcze w stanie surowym nie przygotowano odpowiednio podłoża czy ścian. Konieczne jest podwyższenie jakości robót. Drugi warunek to dalszy, szybki rozwój zaplecza remontowego spółdzielni, które służyć ma właśnie wykonywaniu prac w „mieszkaniach na życzenie”. Spółdzielczość mieszkaniowa podejmuje również inną, sygnalizowaną w akcji „mieszkania na życzenie” sprawę. W porozumieniu z resortem handlu wewnętrznej w każdym województwie powstanie w najbliższym czasie duży sklep zawierający wszystko „do domu”. W nowych sklepach państwowy handel wewnętrzny postara się o zgromadzenie wszystkich potrzebnych w urządzeniu domu materiałów — glazury, tapet, wykładzin ściennych, armatury.

rykadzkiej, wskazują na rozszerzanie kształtem porozumienia USA—RFN.

● Deficyt handlu zagranicznego USA wyniósł w styczniu 2,4 mld dol. Import ropty naftowej wzrósł o 4 proc.

● Jak podaje biuro statystyczne EWG, produkcja przemysłowa dziewięciu państw członkowskich tej organizacji wzrosła w roku ubiegłym o 1,8 proc. Najwyższy wzrost produkcji zanotowano w RFN — 3,1 proc. W Holandii produkcja przemysłowa wzrosła o 1,3 proc., we Francji — o 1 proc., zaś we Włoszech nastąpił spadek produkcji o 0,2 proc.

● Według ostatnich danych brytyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, liczba imigrantów, którym zezwolono na osiedlenie w Zjednoczonym Królestwie w roku ubiegłym, wyraźnie zmalała.

Liczba „kolorowych” imigrantów, którzy w roku ubiegłym uzyskali zgodę na osiedlenie w Zjednoczonym Królestwie, zmniejszyła się — z 50 013 do 44 155. Z tej liczby 27 742 osób otrzymało zezwolenie na przyjazd do Zjednoczonego Królestwa a 16 413 mieszkańców tu już imigrantów dostało prawo stałego pobytu.

● W katastrofie helikoptera w Libii śmierć poniosli: członek Biura Politycznego KC SED, Werner Lamberz i kierownik wydziału zagranicznego KC SED, Paul Markowski.

● Przewodniczący Rady Państwa Bułgarii, I sekretarz KC BPK, Todor Zilwov przybył z wizytą do Japonii, gdzie spotkał się z premierem Japonii, Takeo Fukudą.

● Większość turystów zatrzymujących się na krótszy lub dłuższy pobyt na Węgrzech, nie mieszka w hotelach, na campingach, ani też w kwatery prywatnych oferowanych przez biura podróży. Wynajmują oni pokoje od ludzi trudniących się tym nielegalnie. Wzrastająca liczba takich kwatery, zwłaszcza nad Bałatonem i w Budapeszcie, odbija się negatywnie na przychodach dewizowych gospodarki narodowej.

Dziennik „Magyar Hirlap” pisze, że nie byłoby słusze stawianie przeszkód w goszczeniu u siebie rodziny czy zagranicznych przyjaciół. Jest to przecież niezaprzeczalne prawo każdego węgierskiego obywatela. Ale prawa tego nadużywają coraz więcej rzesze ludzi, świadomie i systematycznie popełniając przestępstwa podatkowe.

w interesie konsumenta

MASZ FORSĘ? — TO DAWAJ!

Spółdzielnie mieszkaniowe świadczą specyficzną usługę dla ludności. Te najważniejszą — dają dach nad głową. Ale niektóre z nich świadczą także specyficzną usługę „usług”. Oto historia opisana przez tygodnik „Głos Huty Katowice”.

Zarząd spółdzielni „Lokator” w Golonogu postanowił wyjść naprzeciw potrzebom zamieszkałych lokatorów, posiadających samochody. Część z nich chce mieć garaż, no to niech ma! Ustalono następujące zasady:

1. garaż buduje lokator za własne pieniądze;
2. garaż po wybudowaniu przekazuje garaż na własność spółdzielni;
3. spółdzielnia — właściciel wydzierżawia go lokatorowi za około 400 zł miesięcznie;
4. jeszcze przed rozpoczęciem budowy amator garażu wpłacił musi 15 tysięcy złotych na pokrycie kosztów urządzenia terenu.

Jest interes? Jest! Można byłoby jednak ten system jeszcze polepszyć: np. mówić pozostałym lokatorom, że muszą partycypować w kosztach budowy garaży! Albo jeszcze „dzierżawcom” garaży każe zapłacić za wybudowanie jezdni na trzech sąsiednich ulicach — wszak będą po nich jeździć.

Pocieszające jest to, że w większości spółdzielni utrzymuje się jeszcze solidna kontrola społeczna nad poczynaniami zarządów, które wszak utrzymywane są przez całe rzesze szarych i pokornych lokatorów.

PO JAKACH...

Inspektorzy Państwowej Inspekcji Handlowej kontrolują nie tylko sklepy, restauracje i kawiarnie. W lutym br. zameldowali się w Zakładach Dobroskich w Lublinie. Stwierdzono, że firma ta zgromadziła i przechowywa w Chłodni Składowej w Lublinie zapasy masy jajowej w ilości... 1 298,7 ton wartości 93,5 miliona złotych. Artykuł ten wypro-

dukowano (na zaopatrzenie rynku) jeszcze na wiosnę 1977 roku. Nie został wykorzystany, ani też nie określono ewentualnego odbiorcy.

Koszty przechowywania tej masy jajowej — tylko w II półroczu ubr. — wyniosły 2 miliony 86 tysięcy złotych. Kto za to zapłaci? Oczywiście, w ostatecznym rachunku przyszedł konsument, albo budżet państwa (dotacje), co na jedno wychodzi. I trzeba krzycząco protestować przeciw takiej niegospodarności, podnosi ona bowiem koszty produkcji, a w konsekwencji i ceny produktów rynkowych.

Szkoda, że zaraz po wyjściu inspektorów PIH nie wykroczyli do tych magazynów kontrolerzy Sanepidu oraz eksperci od jakości artykułów spożywczych. No bo czy owa masa jajowa w ogóle nadaje się jeszcze do spożycia — jeśli nie, to straty wyniosłyby blisko 86 milionów złotych. A już za pewnik trzeba przyjąć, że ciastka i torty z dodatkiem tej zleżałej masy z pewnością smak będą miały fatalny.

Porachujmy też sobie, ile zmarnowano jaj w tych 1 300 tonach masy! A przecież w ostatnim sezonie często brakowało jaj na rynku! Ceny jaj były też dość słone.

Warto byłoby podać do wiadomości publicznej powody tego marnotrawstwa oraz konsekwencje wyciągnięte po jego ujawnieniu. Oczekujemy obszernego i wyczerpującego wyjaśnienia od Zjednoczenia Produkcji Probiarskiej „Poldrob”.

KLIENT NA BACZNOŚĆ

Na warszawskim Żoliborzu, przy rogu ul. Mickiewicza i pl. Inwalidów mieści się sklep MHW-Chemia — „Spolem” nr 507. Jest on nieźle zaopatrzony, więc ludzi jest w nim zawsze pełno.

Dnia 6 marca odstąpiłem długą kolejkę, by za 22 złote kupić sobie szampon do samochodu „Opal” produkcji krakowskiej „Barwy”. Firma ta nie podaje, niestety, na opakowaniu ani daty produkcji, ani też ter-

minu przydatności do użycia. Ekspedientka niecierpliwie spoglądała na moje wyczyny, a nie w etykietkę. Oczekujący w kolejce też nie byli zachwyceni, że zabieram im czas.

Bardzo grzecznie pytam kierowniczkę sklepu: „Czy aby nie jest to wyrób przeterminowany — nie chce zniszczyć lakieru na aucie”. Obawy moje nie są pozbawione racji (patrz poprzednia notka o jajkach). Kierowniczka, starsza pani i chyba doświadczony handlowiec replikują: „U nas jest taka rotacja i nie nie leży długo!” Potem: „Za jakość towaru odpowiada hurtownia, a nie my!” Pytam nadal, czy wie, jak długo ten preparat zachowuje swoje właściwości. Nie wie.

„Wyjaśnienia” są coraz bardziej opryskliwe i urągające elementarnej grzeczności wobec klienta: „Oszaleć można byłoby, gdyby wszyscy klienci tak się dopytawali!” „Termin przydatności podaje się na artykułach żywnościowych!”. Proszę o pokazanie opakowania zbiorczego. Zobliża to ekspedientka, z wielką dezaprobatą pani kierowniczki. Ta ostatnia ucieła dyskusję, energicznie odgradzając się zasłoną dzielacza sklep od zaplecza.

Tak więc, szary klient: bierz to, co jest i zegnaj! Cieszyć się, że w ogóle jest! Rob to szybko, bo inni czekają, a sklep musi wykonać plan obrotowy! Nic ci nie powinno obchodzić, że personel jest niedouczony i nie zna podstawowych informacji o sprzedawanych wyrobach! Jeśli kupisz bubel — to pretensje nie do nas!

Co ciekawskie, na 14 osób kupujących, tylko jedna pani przyznała mi rację. A jakie zdanie ma na ten temat dyrektorka WSS „Spolem” w Warszawie? Tylko bardzo prośbę o uchylenie programu wydawania instrukcji Sekretariatu KC PZPR z 1974 roku w sprawie wzmocnienia pracy politycznej — wychowawczej wśród pracowników handlu wewnętrznego i usług. Z góry zakładam, że program taki w WSS już opracowano...

A.N.-J.

